Nr. 15, 16, 17. W Tarnowie 5go września 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

PRAWOSŁAWIE CZY KATOLICYZM?

Jeden jest Bóg i jeden pośrednik między Bogiem i ludźmi Jezus Chrystus, jedna prawda i jeden cel ostateczny wszystkich, jedna też tylko może być prawdziwa religia i jeden prawdziwy Kościół Chrystusowy, poza którym niema zbawienia. Gdyby bezpiecznie polegać można było na samej nazwie „prawosławia“, którą cerkiew rosyjska narzuca się światu, jako wyznanie chrześcijańskie, jedynie prawdziwe i prawowierne, to należałoby z całym spokojem i bez oporu rzucić się w jej objęcia w imię zasady: salus animae suprema lex esto. Atoli i inne zgromadzenia religijne o charakterze chrześcijańskim, jakie i dawniej istniały i dzisiaj istnieją, twierdzą stanowczo o sobie, że one są jedynie prawdziwym Kościołem Chrystusa i Jego naukę wiernie przechowują. Przoduje zaś i przodował zawsze w tym względzie Kościół katolicki, zostający pod moralnem zwierzchnictwem rzymskiego Biskupa. Wobec tego słusznie pytać można: prawosławie czy katolicyzm? Gdzie jest prawda? W obu tych Kościołach równocześnie być nie może, bo prawda, jak wspomnieliśmy, jedna jest i niepodzielna. Niepodobna też przypuścić, żeby to było wszystko jedno, czy się Bogu cześć oddaje w tej lub owej sekcie, byle nosiła imię chrześcijańskiej. Zresztą świadczy wyraźnie Pismo św., że Chrystus P. założył jeden tylko Kościół (Mat. 16, 18) i mówił zawsze o jednem tylko królestwie Bożem, o jednym Kościele, który miał trwać do skończenia wieków. Jeżeli tym Kościołem jest zgromadzenie chrześcijan, uznających Papieża swoim najwyższym Pasterzem czyli Kościół rzymsko-katolicki, to nie może nim być zgromadzenie popów i archirejów pod

zwierzchnictwem najśw. synodu petersburskiego czyli Kościół prawosławny [1]) i odwrotnie. Któryż więc jest prawdziwy? Odpowiedź zależy od tego, który z nich może pochlubić się cechami, mającemi z woli samego Chrystusa wskazywać Jego prawdziwy Kościół. Kiedy Zbawiciel po swem zmartwychwstaniu stanął pośród Apostołów, na dowód, że nie jest duchem, jak się im przywidziało, że ma ciało ludzkie prawdziwe i tosamo co dawniej, pokazał im na rękach i nogach blizny z ran zadanych na krzyżu (Łuk. 24, 39); podobnie ciało swe mistyczne, Kościół, naznaczył pewnemi cechami, aby go ludzie łatwo mogli poznać i wyróżnić od innych, które choć imię mają, że żyją, ale są umarłe. Jakież są te cechy? Można ich wymienić wiele, ale najgłówniejsze są cztery, które wylicza Skład wiary nicejsko-konstantynopolitański w artykule: Wierzę w jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół. Gdzie się te cztery cechy znajdują, tam jest bezwątpienia prawdziwy Kościół Chrystusowy, gdzie choćby jednej brakuje, tam parodya dzieła Bożego. Wyjaśnimy tedy bliżej te cechy w świetle Pisma św. i Tradycyi i zbadamy, czy one katolickiemu, czy raczej prawosławnemu Kościołowi przysługują.

1. *Jedność.* Jak żadna w ogóle społeczność, tak i religijna ostać się nie może bez jedności i zgody członków z głową i samych między sobą. „Wszelkie królestwo, które jest w sobie rozerwane, spustoszeje“ —powiedział sam Boski Założyciel Kościoła (Łuk. 11, 17) i dlatego chciał, aby wszyscy Jego uczniowie złączeni ściśle jednym węzłem wspólnych zasad i działania tworzyli całość społeczną pod zwierzchnictwem jednej wspólnej władzy. Kościół — według własnych słów Chrystusa — ma być podobny do jednego, niepodzielnego królestwa (Mat. 21, 43; 25, 1), do jednej owczarni, zostającej pod zarządem jednego pasterza (Jan 10, 16), do jednego domu, o jednym, silnym fundamencie i kamieniu węgielnym (Mat. 16, 18). Jeszcze dosadniej zaznaczył Chrystus potrzebę kościelnej jedności w swej uroczystej i gorącej modlitwie, jaką zanosił do Ojca niebieskiego bezpośrednio przed męką Swoją. „Ojcze — mówi — zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał (tj. Apostołów), aby byli jedno, jako i my“, a dalej: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię, aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby uwierzył świat, iżeś ty mnie posłał. A ja chwałę, któráś mi dał, dałem im, aby byli jedno, jako i my jedno jesteśmy. Ja

[1]) Por. Cerkiew prawosławna w Dwutyg. kat. nr. 18. 1903.

w nich, a ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno, a iżby świat poznał, żeś ty mnie posłał, a umiłowałeś je, jakoś i mnie umiłował“. (Jan 17, 11—23). Pan nasz chyba napróżno tej modlitwy nie zanosił, przeto słusznie uważać ją możemy za wyraz jego woli, pragnącej jak najściślejszej łączności i zgody między wszystkimi swoimi wyznawcami, między Apostołami i wiernymi, między Kościołem nauczającym i słuchającym.

Nie dosyć na tem. Chrystus nie poprzestał tylko na ogólnem żądaniu doskonałej jedności w swym Kościele, ale określił nadto bliżej, na czem ma się ta jedność zasadzać. Ma to być przedewszystkiem jedność wiary, obejmującej wszystkie bez różnicy punkta nauki Zbawiciela, całą Ewangelię, której głoszenie zlecił Apostołom i ich następcom. Wynika to już z przytoczonej modlitwy, w której prosi, „aby wszyscy byli jedno, którzy uwierzą przez słowo ich“, a jeszcze wyraźniej z rozkazu, jaki przed swem Wniebowstąpieniem dał Apostołom, aby nauczali wszystkiego, cokolwiek im przykazał, a wiernym, aby tę naukę przyjmowali i w życiu się jej trzymali. (Mat. 28, 19, 20). Jedna tedy musi być wiara wszystkich chrześcijan i jedno rozumienie o prawdach objawionych; różnica zdań w tym względzie jest niedopuszczalna i to pod utratą zbawienia. „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion“ (Mar. 16, 16). Wzmianka o potrzebie przyjęcia Chrztu św. wskazuje, że i co do Sakramentów, między którymi pierwsze miejsce zajmuje chrzest—i w ogóle w służbie Bożej—zgoda i jedność panować powinny. Służba Boża, kult religijny, liturgia, stanowią jakby formę zewnętrzną wiary; jeżeli tedy w wierze ma być jedność, to i w służbie Bożej, której istotnymi częściami są Sakramenta i ofiara Mszy św. Zresztą powiedział Pan Jezus do Samarytanki: „że prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie“ (Jan 4, 23) — a więc i w jedności, bo jedność jest najistotniejszą cechą prawdy. O tej jedności wiary i służby Bożej mówi też św. Paweł w tych krótkich, lecz dosadnych słowach: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich“..... a nieco dalej: „I tenże dał niektóre Apostoły, a niektóre proroki, a drugie ewangelisty, a inne pasterze i doktory ku wykonaniu świętych ku robocie posługowania, ku budowaniu ciała Chrystusowego, ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego“ (Efez. 4, 5—13). Co więcej, Apostoł narodów szczególniejszy nacisk kładzie na jedność wiary, ostrzegając chrześcijan przed tymi, „którzy chcą wywrócić ewangelię Chrystusową. Ale choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał

wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem" (Gal. 1, 7, 8). Do Tytusa zaś pisze (3, 10, 11): „Człowieka heretyka po pierwszem i wtórem strofowaniu się strzeż, wiedząc, iż jest wywrócony, który takowy jest i grzeszy, gdyż jest własnym sądem potępiony".

Z jednością wiary winna iść w parze jedność miłości czyli łączności i wspólności duchowej wszystkich członków. Według znanej nam już modlitwy, wszyscy mają być jedno, a św. Jan mówi, że Chrystus miał umrzeć, żeby „syny Boże, którzy byli rozproszeni, zgromadził w jedno" (Jan 11, 52) tj. chrześcijan z żydów i pogan w jedną połączył społeczność. Takie pojęcie Kościoła, jako jednej doskonałej społeczności znajdujemy też u św. Pawła, który raz po raz w swoich listach nazywa Kościół ciałem Chrystusowem i przyrównywa go do organizmu ludzkiego, ucząc, że między członkami Kościoła powinna istnieć taka ścisła łączność i spójnia, jaka jest między członkami jednego ciała. Do Rzymian pisze (12, 4, 5): „Jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają, tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkiem". Podobnie do Koryntyan (I. 12, 13): „Albowiem w jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni". W liście znów do Efezów (4, 15), wzywając wiernych do duchowego rośnięcia w Chrystusie, tłómaczy, że to rośnięcie dzieje się społecznie tym sposobem, że moc życiodajna spływa z Głowy Chrystusa na członki, a te spojone są ściśle między sobą w organicznym układzie i udzielają tego wpływu jedne drugim. Wspomina też św. Paweł o środkach tej spójni i organizacyi, do których zalicza głównie Eucharystyę: „Bo jeden chleb (eucharystyczny), jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy jednego chleba uczestnikami jesteśmy" (Rzym. 10, 17). Przykład takiej doskonałej jedności społecznej dają nam pierwsi zaraz chrześcijanie, o których pisze św. Łukasz: „że trwali w nauce Apostołów i w ich spółuczestnictwie i w łamaniu chleba i wspólnej modlitwie" (Dzieje apost. 2, 42), a na innem miejscu (4, 32), że „mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna" [1]).

Wreszcie podstawą i źródłem tej podwójnej jedności wiary i miłości ma być z woli Chrystusa jedność władzy naczelnej, spoczywającej w ręku Piotra św. i jego prawych następców. Trudno bowiem o jedność organizacyi tam, gdzie niema środka i ogniska jedności, głowy i kierownika naczelnego. Skoro tedy Chrystus chciał, aby wszyscy byli jedno t. j. tworzyli jedną społeczność na podo-

[1]) Por. ks. Morawskiego: Świętych obcowanie, dział I.

bieństwo ciała ludzkiego, musiał temu ciału dać głowę widzialną, ustanowić najwyższego zwierzchnika. I rzeczywiście ustanowił go w osobie Piotra św. Już powołując Apostołów, jednego z nich Szymona szczególniej odznaczył: „a wejrzawszy nań Jezus rzekł: Tyś jest Szymon, syn Jona, ty będziesz zwan Cephas“ (tj. Opoka. Jan 1, 42). Inni ewangeliści podają tosamo krócej: „i dał Szymonowi imię Piotr“ (Mar. 3, 16. Łuk. 6, 14. Mat. 4, 18), ale wszyscy mówią o tem, jako o wypadku wielkiej wagi. Innym razem pytał P. Jezus uczniów swoich, kim mienią Go być ludzie, a następnie, za kogo oni sami Go uważają. I rzekł Szymon Piotr: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“. A odpowiadając Jezus rzekł mu: „Błogosławionyś jest Szymonie bar Jona, bo ciało i krew nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech“ (Mat. 16, 16—19). Słowa te nakazują stanowczo uznać w Piotrze fundament i kamień węgielny, na którym spoczywa cała budowa Kościoła Chrystusowego; przedmurze, które ma zasłaniać wszystkie dusze przeciw napaściom piekielnym; jedynego i najwyższego monarchę, którego ręce utrzymują klucze królestwa niebieskiego, związujące i rozwiązujące ze skutecznością uznaną i zapewnioną przez niebiosa.

Była to jednak dopiero obietnica; wszelako, co tutaj Chrystus obiecywał, spełnił dokładnie po swojem Zmartwychwstaniu, gdy na trzykrotne zapytanie: „Szymonie Jonów, miłujesz mię więcej niż ci“? i trzykrotną odpowiedź: „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję“ — rzekł mu Jezus: „Paś baranki moje, paś owce moje“ (Jan 21, 15—17). Od Piotra zatem, jako od pasterza powszechnego, mają i baranki i owieczki otrzymywać wszelką strawę nadprzyrodzoną, naukę i sakramenta. Na dopełnienie tych nader już jasnych i dobitnych świadectw możemy jeszcze dodać te tkliwe słowa, jakie wyrzekł Boski Mistrz do Piotra w przeddzień męki swojej: „Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę, alem ja prosił za tobą, aby nie ustawała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją“ (Łuk. 22, 31, 32). W myśl tych słów i Kościół nauczający ma od Piotra, nauczyciela powszechnego, przyjmować umocnienie i stateczność swego nauczania. To też Apostołowie i Ewangeliści Piotra, choć nie był pierwszy na apostolstwo powołany, zawsze na pierwszem miejscu

mianują, uznając najwyższy urząd, który Chrystus powierzył mu w Kościele. Chociaż bowiem wszyscy oni powołani zostali do opowiadania ewangelii, ale Piotr sam na opokę wybrany; chociaż wszyscy otrzymali władzę związywania i rozwiązywania, ale tylko Piotr klucze królestwa niebieskiego otrzymał; chociaż wszyscy mieli prawo zakładać i urządzać gminy chrześcijańskie, ale Piotr tylko ma naczelne pasterstwo nad wszyskimi Kościołami, on sam pasie baranki i owieczki, za niego tylko Pan prosi, aby nigdy nie ustała jego wiara, aby zawsze potwierdzać mógł bracią swoją. Tak urządzony Kościół widzimy zaraz w Dziejach apost. po Wwiebowstąpieniu Pańskiem. Do Apostołów przyłączyła się mała z początku garstka w Jerozolimie (Dzieje apost. 1, 14), u stóp ich składali wierni zapłatę za sprzedane role albo domy (4, 34. 35), przed nimi wytaczali swe żale i spory (6, 1. 2. 15, 1. 2), a Piotr, jako Chrystus postanowił, staje wszędzie na czele młodego Kościoła: on przedstawia potrzebę wyboru innego Apostoła w miejsce zdrajcy Judasza (1, 15...), on po zesłaniu Ducha św. pierwszy głosi Ewangelię zebranemu ludowi w Jerozolimie (2, 14.....), on przemawia w imieniu wszystkich przed sądem żydowskim (4, 8.....), on gromi pierwszego świętokupcę i herezyarchę Symona (8, 20.....), zwiedza i umacnia wskutek prześladowania rozprószony Kościół (9, 32), on pierwszy poganom opowiada Chrystusa, przyjmuje ich na łono Kościoła, i powołania ich broni (10, 11), on przewodniczy pierwszemu soborowi w Jerozolimie (15, 7), jego i tylko jego Paweł, choć bezpośrednio przez Pana wezwany, nawiedza i przez pietnaście dni u niego pozostaje (Gal. 1, 18).

Zbierając razem wszystko, co Chrystus zarządził w sprawie jedności swego Kościoła. możemy za naszym Hozyuszem ująć opis tego Kościoła w następujących krótkich słowach: „Jedno ciało, chociaż różne członki, jedna społeczność, chociaż liczne cząstki, jedna owczarnia, chociaż liczne stada i rozliczne owce, bo jeden wielbiony w niej Chrystus, bo jedna w niej prawda, wszystkich prawd podstawą, bo wszystkich wierzących jedno serce i jedna dusza. Nie jedna przyrodzoną zgodnością umysłów i jednością woli, lecz jedna naturą wiary, która jedna jest i osobą Pasterza, który jeden jest [1]). A jakiż cel tej doskonałej miłości? Określił go Chrystus w swej modlitwie: „aby świat poznał, iżeś ty mnie posłał, a umiłowałeś je, jakoś i mnie umiłował“. Innemi słowy: ta jedność ma być znakiem boskiego posłannictwa Chrystusa i cechą Jego

---

[1]) Stan. Hosii Conf. Cath. fidei.

Kościoła, ma być nieustającym dowodem szczególniejszej miłości Ojca niebieskiego względem Syna i Jego uczniów. Ta jedność jest tak konieczna w Kościele, że jej brak tylko kacerstwa i odszczepieństwa rodzi, więc szatę Chrystusa niepodzielną, którą jest Kościół, rozdziera. To też Apostołowie, żeby takim nieszczęściom zapobiedz i jedność utrzymać, nie szczędzili zabiegów i przestróg. Św. Paweł często i bardzo często w swoich listach ostrzega wiernych przed rozterkami i zachęca do zgody, bo tylko wtenczas, jak się wyraża w jednym z tych listów (Efez. 4, 14), „nie będziemy dziećmi chwiejącemi się i nie damy się unieść od każdego wiatru nauki przez złość ludzką, przez chytrość na oszukanie błędu“.

Tej jedności bronił też zawżdy Kościół i znaczenie jej i konieczność akcentował przez usta swoich najświatlejszych Doktorów i Ojców. Aby z pośród wielu [1]) przytoczyć choć jednego, wybieram św. Cypryana, który w dziele swem de „unitate Ecclesiae“ tę cechę jedności jak najwybitniej pod różnemi podobieństwy przedstawia. „Kościół Pański — mówi on — niezliczoną liczbę promieni na wszystkie strony świata rzuca, lecz mimo mnogości promieni jedną światłością jest. Kościół na wszystkie strony wyciąga swe konary, ale mimo mnogości konarów jednem drzewem jest. Kościół na wszystkie strony wylewa mnogość strumieni, lecz mimo mnogości strumieni jednym zdrojem jest. Odłącz promień od słońca, a natychmiast zniknie, odłam gałąź od drzewa, a żyć przestanie, oderwij strumyk od źródła, a wnet wyschnie. Jeden jest życia początek, jeden płodności zdrój, jedna wszystkich matka, a my jej mlekiem karmieni, jej duchem ożywiani. Jedna ta oblubienica Chrystusowa żadnym błędem wiary swej splamić nie może..... Kto się od niej odłącza, ten od łask źródła odcięty, ten Chrystusowi obcy.“ Ten sam św. Cyprian zwraca także w swem dziele wyraźnie uwagę na to, że środkiem i organem jedności kościelnej jest najwyższa władza, spoczywająca w ręku Piotra. Oto jego słowa: „Pan rzekł do Piotra: iżeś ty opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój. Na jednym więc zbudował Kościół i chociaż do wszystkich Apostołów po zmartwychwstaniu powiedział: jako mnie posłał ojciec, tak i ja was posyłam — atoli dla uwidocznienia jedności Kościoła chciał i uczynił tak, żeby ta jedność od jednego pochodziła. I znowu: Najwyższe pasterstwo jednemu dał. Z tego jednego źródła wszelka

---

[1]) Por. Ignat. ad Eph. nr. 4; Iren. adv. haer. c. 10; Clem. alex. l. 7. Strom. c. 17; Athan. de decret. Nicaen. n. 4, Hieron. in Osee c. 8. itd.

władza płynie i Kościół Chrystusów jest jeden, bo jedna jest najwyższa katedra". Podobne zdania znaleźć można u wszystkich, równie najpierwszych Ojców, jak np. w pismach Klemensa rzymskiego, w dziełach św. Ireneusza i innych, jako też i u tych, którzy w późniejszych wiekach Kościół wschodni czy zachodni, udzieloną sobie z góry mądrością rozjaśniali. Św. Hieronim smaga co najsilniejszemi w tej mierze zdaniami herezyarchę Jowiniana. Św. Augustyn we wszystkich swych pismach Stolicę Piotrową ogniskiem i najwyższą instancyą Kościoła nazywa, a o Pelagianach mówiąc, tak się wyraża: „Już o tej sprawie wysłano dwie uchwały synodalne do Stolicy apostolskiej i ztamtąd przyszła odpowiedź; Stolica orzekła, sprawa skończona, oby i błąd nareszcie się skończył" [1]).

Uważmy teraz, który z tych dwóch Kościołów, prawosławny czy katolicki, poszczycić się może wyłożoną cechą jedności.

W prawosławiu tej jedności nie dostrzeżemy. A najpierw nie widać tam jedności wiary, owszem widać coś wprost przeciwnego: rozszczepianie się prawosławia na coraz to nowe sekty i rozkoły o najsprzeczniejszych wierzeniach i praktykach religijnych. Według obliczenia archireja rostowskiego Dymitra dochodziła liczba sekt na początku 18go wieku do 200; dziś jest ona jeszcze większa i wzrasta ustawicznie. Niema może artykułu wiary, już nie mówię katolickiej, ale prawosławnej, któregoby nie odrzucała ta lub inna sekta, a mimo to niejedna z nich uchodzi za cząstkę prawowiernej cerkwi. Dość wspomnieć coraz liczniejszych dziś w cerkwi zwolenników Lwa Tołstoja i jego doktryny, która choć występuje pod firmą Jezusa, jest w gruncie rzeczy zupełną antytezą jego nauki [2]). Liczba wiernych synów prawosławia, którzyby zdawali sobie sprawę ze swej wiary i wyznawali ją usty i życiem, jest stosunkowo bardzo mała. O wierze warstw wyższych niema nawet co mówić, bo przeważnie w nic nie wierzą, a prawosławie szanują jedynie po ukazie; wiara znów ludu oparta więcej na instynkcie religijnym, niż na znajomości zasad nauki Chrystusowej, przedstawia prawdziwie rozpaczliwy chaos [3]). I nic zresztą dziwnego, bo zły przykład idzie z góry — od pasterzy cerkwi i teologów, którzy we wykładzie nauki prawosławnej coraz bardziej odstępują od wiary przodków i tradycyi swych poprzedników. Mimo głoszonej zasady, że źródłem

[1]) August. sermo 131.

[2]) Por. ks. Urbana: „Doktryna Lwa Tołstoja" w Przeglądzie powsz. 1904 z. 1, 3, 4.

[3]) Por. Cerkiew prawosławna w Dwutyg. kat. nr. 19 1903.

„Credo" cerkwi jest Pismo św., nauka dawnych Ojców i orzeczenia siedmiu pierwszych soborów, wolą przecież w swych teologicznych traktatach posługiwać się metodą protestancką swobodnego badania i wyrokować o prawdach wiary według własnego widzimisię, tak że gdy się chce sądzić o prawosławiu nie według jego ksiąg symbolicznych, lecz według podręczników i dzieł teologów, to trzeba powiedzieć, że różnice dogmatyczne, jakie istnieją między Kościołem zachodnim i wschodnim nie dotyczą tylko pochodzenia Ducha św. i prymatu Papieża, ale także bardzo wielu innych prawd zasadniczych, jako to: źródeł wiary chrześcijańskiej i nauki: o Trójcy św., o stanie sprawiedliwości pierwszych naszych rodziców i o grzechu pierworodnym, o usprawiedliwieniu, nawet i o zbawieniu i o Kościele i o Sakramentach, o życiu przyszłem [1]). Najwięcej jeszcze jedności widać w liturgii i służbie Bożej cerkwi, chociaż i w tym względzie niejeden poważny zarzut uczynić można. Wszak w 17. wieku patryarcha Nikon uznał za rzecz konieczną zabrać się do reformy ksiąg liturgicznych i obrzędowych, grubo skażonych nieświadomością poprzednich wieków, a co się tyczy nowszych czasów, to wystarczy przeczytać z Pamiętników X. Arcyb. Felińskiego rozdz. VI. pod napisem: „Ówczesny stan Rosyi", aby się usposobić dość pesymistycznie nietylko do jedności symbolicznej, ale i liturgicznej cerkwi. A cóż powiedzieć o jedności organizacyi rządu kościelnego w cerkwi? Zaprzeczyć się nie da, że prawosławie dzięki jedności państwowej i dzięki rządom synodu petersburskiego, względnie cara, posiada pewną jedność społeczną, ale cóż z tego, kiedy to nie jest ta jedność, jaką Chrystus chciał mieć w swoim Kościele! Niepodobna przecież uważać synodu, złożonego z wielu członków, za jednego pasterza, albo cara za następcę Piotra św. i Namiestnika Chrystusowego. Na nic się tu zdadzą zapewnienia Piotra W., twórcy synodu, że rząd zbiorowy lepszy niż samorząd jednego [2]), na nic twierdzenia prawosławnych teologów, że pierwotna forma rządu kościelnego byla synodalna, nie monarchiczna; wszystkie tego rodzaju wywody upadają w obec aż nadto jasnych słów Chrystusa wyrzeczonych do Piotra: „Tyś jest opoka, na której zbuduję Kościół mój" — „Paś baranki, paś owce moje". Lecz może przed istnieniem synodu posiadała cerkiew organizacyę Kościoła Chrystusowego, kiedy pozostawała pod rządami jednego patryarchy moskiewskiego

---

[1]) Por. Dr. Georgius *Matulewicz:* Doctrina Russorum de statu iustitiae originalis. Cracoviae 1903.

[2]) Por. Duchowny Regulament Piotra W.

czy carogrodzkiego? I tego powiedzieć nie można, bo brak wszelkich dowodów i dokumentów, któreby nakazywały w którymś z tych patryarchów uznać następcę Piotra św. Świadkiem historya, że Piotr z Antyochii przeniósł katedrę swą do Rzymu, gdzie i męczeńską śmierć poniósł; w Rzymie więc szukać należy następcy Piotra św. Jakoż na biskupów rzymskich, jako następców Piotra św., wskazuje cała starożytność chrześcijańska, wszystkie sobory, wszyscy Ojcowie Kościoła, najstarsze monumenta rzymskie, katalogi Papieży itd. Czy tedy mowa o cerkwi bez synodu czy ze synodem, przyznać jej nie można organizacyi prawdziwego Kościoła Chrystusowego i jak długo nie uzna najwyższego zwierzchnictwa Papieża, nie oprze się na opoce Piotrowej, tak długo pozostanie owczarnią bez pasterza, ciałem bez głowy, parodyą Kościoła Chrystusowego i pierwej lub później uledz musi losowi protestantyzmu, z którym ma bardzo wiele podobieństwa. Początek ich bowiem jednaki: protest przeciwko uznanej władzy; rozwój jednaki: drobnienie na rozliczne sekty niechętne sobie; więc pewnie i koniec jednaki: zatonięcie w sromocie ateizmu. Do tej ostatniej fazy historycznej, do której doszedł już protestantyzm niemiecki, rzuciwszy się dosć wcześnie w objęcia bezwyznaniowego racyonalizmu, daleko jeszcze cerkwi rosyjskiej, gdzie zabytki wiary Chrystusowej nie zostały jeszcze do dna wyczerpane, lecz czy nie zbliża się i to olbrzymimi krokami — trudno zaprzeczyć.

Jakże odmienny widok przedstawia Kościół rzymsko-katolicki! Każdy, choćby najbardziej uprzedzony, musi przyznać temu Kościołowi dziwną wszędzie jedność wiary. Wszyscy bowiem katolicy powtarzają tosamo „Credo“, wszyscy wyznają tęsamą naukę, biorą udział w jednej czci publicznej, przyjmują tesame Sakramenta i to nietylko w czasie, w którym my żyjemy, ale tak było i dawniej. Przypatrzmy się wszystkim wiekom, a zawsze znajdziemy w Kościele katolickim tęsamą wiarę i nigdy nie napotkamy ani jednego przykładu zaprzeczenia nauki, którą poprzednio za prawdę podawano. I przestrzeń i rozmaitość krajów nie czyni żadnej różnicy w wierze. „Kościół katolicki — możemy powtórzyć słowa św. Ireneusza [1]) — chociaż rozproszony po całej ziemi, zachowuję tęsamą wiarę, jak gdyby mieszkał w jednym domku, wierzy tak jednostajnie, jak gdyby miał jeden umysł i serce i naucza tak zgodnie, jak gdyby jedne miał usta, bo chociaż języki na świecie są rozmaite, wiara jest wszędzie tasama“. Słusznie też mógł powiedzieć św. Au-

[1]) Iren. adv. haer. I, 10.

gustyn, że w Kościele powtarza się ustawicznie cud Zielonych Świątek: „Tunc enim et unus fidelis linguis omnibus loquebatur, et nunc unitas fidelium linguis omnibus loquitur“ [1]).

W Kościele katolickim jest i musi być najdokładniejsza jedność wiary, bo żaden katolik nie może inaczej wierzyć, jeno tak, jak go Kościół katolicki naucza. Skoro zaś kto ośmiela się pomiatać powagą Kościoła nauczającego, ten już przestaje być katolikiem i ze społeczności wiernych wyłączony bywa. I inaczej być nie może. Jak bowiem jedna tylko jest prawda, tak też jedna tylko nauka o Bogu i religii może być prawdziwa, a wszystkie inne muszą być odrzucone jako fałszywe. To też takie anathema rzucane na każdego, który zaprzecza uporczywie chociażby jednej prawdy objawionej, jest nietylko najzupełniej uzasadnione, ale nadto nowym dowodem panującej jedności wiary w Kościele, który nie zostawia nikomu swobody błądzenia. Jeźli jednak Kościół potępia stanowczo wszelką herezyę, to bynajmniej nie sprzeciwia się wolności umysłów i różnorodności zwyczajów i praktyk religijnych poza artykułami wiary i życia chrześcijańskiego. Mogą tedy i w Kościele istnieć różnice w rzeczach mniejszej wagi; wolno też każdemu mieć swoje zdanie, dokąd wątpliwem jest, czy prawda jakaś należy do objawionych, wolno wreszcie i teologom czy uczonym katolickim wygłaszać zapatrywania, jakie im trafiają więcej do przekonania, byle nie zawierały nic przeciwnego wierze, opartej na powadze nieomylnego Boga i Kościoła, a temsamem mającej pewność bezwzględną.

Hasłem prawdziwych katolików jest zdanie św. Augustyna: In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.

Nie mniej widoczna jest w Kościele katolickim jedność organizacyi, jakiej pragnął Chrystus w swym Kościele. Zasadza się ona, jak widzieliśmy, na ścisłem zjednoczeniu członków samych z sobą, oraz z głową widzialną, Piotrem św., względnie z jego prawym następcą. I taką właśnie jedność znajdujemy w Kościele rzymskim. Tutaj bowiem i pasterze i wierni, każdy oddzielnie i wszyscy razem, jakiegokolwiek byliby rytu lub godności, podlegają najwyższej, jurysdykcyjnej i administracyjnej władzy Biskupa rzymskiego na mocy hierarchicznego podporządkowania i prawdziwego posłuszeństwa nietylko w rzeczach wiary i obyczajów, ale także w rzeczach należących do karności i zarządu Kościoła rozszerzonego po całym świecie tak, iż zachowując jedność wzajemnej łączności i tejsamej wiary, tworzą prawdziwie jedną owczarnię pod

---

[1]) August. serm. 269.

zarządem jednego pasterza, jedno ciało, którego członki jednej słuchają głowy, jeden dom, jedną rodzinę, w której jeden ojciec rządzi, jedną armię, której jeden wódz rozkazuje, jedną budowę, która na jednym wspiera się fundamencie, jedno niepodzielne królestwo, w którem jeden monarcha najwyższą władzę piastuje. Nie brakło wprawdzie w ciągu wieków takich, którzy uniesieni pychą podnosili bunt przeciw tej najwyższej władzy i wszczynali rozterki między wiernymi, ale też zaraz spotkał ich los heretyków: wyłączenie ze społeczności kościelnej. Nigdy też nie zdołali oni przeciągnąć na swą stronę ogółu wiernych, którzy serca swe i umysły zwracali zawsze do Stolicy rzymskiej, pomni słów św. Ireneusza: że z Kościołem (rzymskim) z powodu jego osobliwego pierwszeństwa każdy Kościół winien się zgadzać.

Cokolwiek zresztą powiedzieć można o jedności rzymskiej, to pewnem i widocznem, że z tą jednością co do doskonałości, żywotności i odporności przeciw atakom rozlicznych wrogów ani w porównanie iść nie może jedność prawosławna, mająca pewien punkt oparcia jedynie w sile, opiece i jedności państwowej. Jaki z tych uwag płynie wniosek, odgadnąć nie trudno.

Wybrał się niegdyś Palmer z Anglii na Wschód w nadziei, że przez Carogród i Moskwę prowadzi ścieżka do prawdy, której u swych współwyznawców znaleźć nie mógł. Zawiódł się jednak w swych nadziejach. I cóż mu się tak nie spodobało w cerkwi wschodniej? Głównie brak jedności w wierze. Po długich rozmowach z uczonymi zwolennikami Focyusza w Carogrodzie i Moskwie zauważył, że między nimi niema zgodnego pojęcia o zasadniczej prawdzie chrześcijańskiej: o istocie chrztu. Patryarcha ekumeniczny tak wykłada istotę tego sakramentu, że podług niego Kościół łaciński nie udziela chrztu ważnie; moskiewscy znów bogosłowi zajmują odmienne stanowisko i uważają łacinników za rzeczywistych chrześcijan. Taka różnica poglądów w zasadniczej sprawie dla chrześcijan zgorszyła Palmera tak silnie, że pożegnał poróżnionych między sobą wyznawców prawosławia Focyuszowego i w Rzymie wyznał wiarę powszechną. Podobny z nazwiska teolog anglikański Salmer, także wyruszył po prawdę do Moskwy, ale tu tylko popasł, a jak do przystani zawinął ostatecznie do grobu św. Piotra. Przed kilku znowu laty zjechał do Moskwy sam prymas anglikański Wiliam Maclahon, celem nawiązania przyjacielskich stosunków z prawosławiem rosyjskiem. Witając dostojnego gościa Moskowskije Wiedom. zapewniały go z góry, że w cerkwi ujrzy widok pierwotny nieskażonego chrześcijaństwa, atoli dostojny gość uznał widocznie

to twierdzenie za niezgodne z prawdą, bo do ściślejszej jedności angielsko-rosyjskiej wcale nie przyszło [1].

Jeżeli z jednej strony chaos pod względem religijnym odstręczał od niej innowierców, to z drugiej strony był on dla wielu Rosyan, szukających szczerze prawdy i idących za głosem sumienia pobudką do porzucenia prawosławia i przejścia na łono Kościoła katolickiego. Za przykład niech posłużą rodziny: Galicynów, Szuwałowów, Meszczerskich itp., następnie zaś głośni w swoim czasie Jezuici: Gagarin, Batabin, Martynow i kilku innych. Ciekawe szczegóły opowiada w swoich Pamiętnikach X. Arcyb. Feliński o nawróceniu na katolicyzm księżny Wittgenstein. Ponieważ mogą one być doskonałem potwierdzeniem naszych wywodów, przeto warto je w krótkości przypomnieć.

„Książe Wittgenstein, protestant, ożeniony był najpierw z księżniczką Radziwiłłówną, z którą miał jedną tylko córkę; młodo zaś owdowiawszy, pojął za żonę księżniczkę Bariatyńską. Ponieważ wedle ślubnej intercyzy córka Radziwiłłówny miała być wychowana w religii katolickiej, sumienna macocha udała się z nią do Paryża i tam zaprosiła jednego z najznakomitszych kaznodziejów, aby się zajął wychowaniem młodej księżniczki; że zaś poczytywała sobie za obowiązek asystowania przy wykładach wszystkich metrów, nie opuściła też żadnej nauki katechizmu. Światły i wymowny kapłan prowadzący te wykłady, świadomy niebezpieczeństw, jakie ze strony otoczenia groziły jego uczennicy, szczególną zwracał uwagę na kwestye sporne; gruntowne zaś dowody nie omieszkały zaniepokoić w sumieniu dobrej wiary księżnej. Przypuszczając jednak, że nieświadomość tylko dogmatów prawosławnych źródłem była jej zwątpienia, napisała do kapelana swej ambasady, protopopa Wasiljewa, prosząc go o przybycie do niej w sprawie sumienia, naznaczyła zaś na odwiedziny tę właśnie godzinę, kiedy pasierbica jej miała lekcyę religii. Nie przewidując, co go czeka, Wasiljew przybył skwapliwie, a znalazłszy się w obec gotowego do walki przeciwnika, nie mógł się bez kompromitacyi usunąć od teologicznej dysputy, zwłaszcza, że uchodził w Rosyi za niezwyciężonego na polu dogmatu szermierza... Zrazu dyskusya miała charakter spokojny, a nawet uprzejmy, lecz gdy kapłan katolicki sprowadził ją na grunt historyczny i oną pierwotną formę Kościoła, przechowaną zdaniem Wasiljewa w Synodzie petersburskim, przedstawił jako polityczne

[1]) Por. ks. Czaykowskiego: „Symptomy zwrotu ku jedności na Wschodzie“ w Przegl. pow. 1898.

dzieło Piotra W., postawione na miejscu patryarchatu, kiedy przedstawił nicość tej instytucyi pod względem dogmatycznym i absolutną jej zależność od caratu, obrońca prawosławia nie mogąc ani zaprzeczyć faktów, ani ich objaśnić, począł się niecierpliwić, a wywierając gniew swój na panią domu, za zbrodnię jej poczytał, że go w zastawione nań przez Jezuitów sidła wplątać dopomogła. Pod wpływem tego oburzenia udał się wnet do ambasady i oskarżył księżnę o propagandę katolicką. Zaniepokojony tą denuncyacyą poseł, pospieszył niezwłocznie do księżny i z całą dyplomatyczną oględnością dał jej poczuć, na jak fatalne narazić się może następstwa, jeźli o jej katolickich sympatyach u dworu się dowiedzą. Tego było już za wiele dla wzniosłej i szlachetnej natury księżny. „A więc innych argumentów prawdziwości prawosławia nie macie“? zawołała z oburzeniem. „W takim razie stanowczo zostaję katoliczką“. Jakoż spełniła to postanowienie i urządziwszy swe majątkowe interesy, za granicą pozostała [1]).

Podobnych przykładów nawróceń możnaby przytoczyć więcej, a wszystkie one stwierdzają tylko prawdę słów św. Ireneusza: „ad hanc enim Ecclesiam propter potiorem principalitatem necesse est convenire omnem Ecclesiam“. (C. d. n.). *Ks. dr. A. Macko.*

JAN KASPROWICZ, niewierzący poeta religijny.

(Cd.). Trudno zrozumieć, jak pojmuje poeta Boga we wierszach VI., VII. i VIII. cyklu „Z Alp“. Gdyby ten duch boży, o którym tam jest mowa, był Bogiem osobowym, istotnym, wszystko to byłoby bardzo piękne i religijne. Ale widać, że nasz autor, jeżeli uznaje Boga, to chyba panteistycznego, którego sam czuje się częścią. Wyraźne przyznawanie się do tego widzimy we wierszu II. p. t. „Ze szczytu Eggishornu“, gdzie twierdzi nasz pieśniarz o Bogu, iż

W tem jest dziw nad dziwy,
  że rozdrabniasz własny byt
Na cząsteczek miliony
  wprawiające wszechświat w ruch,
Ach! a wszędzie — w ziołach niwy
  pośród fal i skalnych płyt,
W płazach, w wichrach, w duszy onej,
  co w hymn bliźni wszystek słuch

---

[1]) Ks. arcyb. Feliński: Pamiętniki część I. str. 178.

Wytężyła w kształt cięciwy,
jesteś niby szczytów szczyt,
Jeden, cały, niezdrobiony —
jeden Wszechświat (!!), jeden Duch!....

To chyba zupełnie jasne.

Nic dziwnego, że poeta, jako niewierzący, wyraża swe zachwyty nad nagością i nad rozkoszą zmysłową, jak np. w III. wierszu cyklu „Na jeziorach włoskich". — Według naszego autora szkoda trudzić się o cnotę, o wiarę, bo tak woła we wierszu IV. tegoż cyklu:

Poco się zrywać w spienione odmęty
Walki wszczynanej o tysiączne złudy,
Które prawdami zwie ten świat przejęty
Kłamstwem i fałszem? Poco siać swe trudy
Na jego roli, gdzie niepewne sprzęty?

Pieśniarza ogarnia zupełne zwątpienie, bo na tych polach tylko rozstrój znaczy swe drogi.

A za nim słabość i wątłość się wlecze,
Upiór zwątpienia i widmo rozpaczy
Swą bezlitośną rozciągają pieczę
Nad owem sercem, co się w wir tej burzy,
Jak ptak w gradowe obłoki zanurzy.....

To też tych, którzy się we wir tej burzy zanurzają, którzy chcą pracować dla ideałów, nazywa nasz pisarz we w. VII. „szaleńcami", co też powtarza w V. w. cyklu „Nad przepaściami" i taką daje radę:

Na co po grobach spieszyć do kościoła,
Który obrazem jest fatamorgany,
Kiedy nas miłość w swój przybytek woła,
Na fundamencie pewnym zbudowany!
— — — — — — — — — —
Kiedy nadziei spełnienie się mieści
W drżących objęciach jasnej Afrodyty?
Na co szturmować, gdzie kłam zasiadł w gości,
Gdy wszystka prawda jest tylko w miłości!

A więc kościół jest obrazem fatamorgany, nie ma pewnych fundamentów; za to na pewnym fundamencie ma być tylko miłość zbudowana i to miłość Afrodyty, rozpusty, gdzie według poety jedyna prawda się mieści, a wszędzie gdzieindziej jest tylko kłam, choć tenże sam autor w lepszych chwilach potępia tę zwierzęcą miłość rozpusty, jak np. we wierszu „Venus vulgivaga", lub gdy się skarży na szatana, że go dręczył. Ładna mi prawda, ładne szczęście, które dręczy i wyrzuty sumienia powoduje. Przecież jednak nasz pieśniarz za daleko dał się unieść, bo wyraźnie hymny śpiewa na cześć nagości i rozpusty w IX. i X. w. tegoż cyklu,

gdzie w namiętnych rymach przedstawia bezwstyd ludzki i z akcentem wygłasza zdanie:

W ciał rozkochanych przedziwnej harmonii
Szczęście i prawda jedyna się chroni.

Nie wiem z jakiem czołem poeta może później we wierszu VII. „Akordów jesiennych" śpiewać:

Nie! rozpusty nie podniesie
ku miłości nasza pieśń!

Panteiści czują się bogami. To też nasz autor również we w. I. cyklu II. „Z Tatr" woła:

Zakochajmy się w sobie! wszak jesteśmy, jak blaski wcielone!

Liche to jednak bóstwo pieśniarza, skoro niedługo potem we „Wietrze halnym" II. użala się na pustkę wewnętrzną słowami:

Miałem ci w sobie ongi moc czuwania
A dzisiaj senność ogarnia mi ducha:
Gdzie życie wrzało, tam dziś pustka głucha,
Gdzie słońce było, chmura blask przysłania.

To też pessymizm nurtuje w nim i w III. wierszu tegoż utworu woła:

Wszak niema szczęścia tam, gdzie życie rośnie?!
Niech świat przepada, na to on, by zginął!....

Że poeta nasz jest konsekwentnym dekadentem, widzimy również we w. III. cyklu „Nad przepaściami". Przyznaje się tu nasz autor do filozofii „Nieświadomego" Hartmana, gdy nuci:

I dalej śpiewa złota pieśń
Mknąc znikającym łanem,
Że widomego świata cieśń
Rozszerza się w Nieznanem.

Jakie pojęcia w ogóle ma nasz dekadent o Bogu i o początku wszechświata, illustrują najlepiej dwa jego hymny, wzięte z motywów wedyckich. W pierwszym z tych hymnów powiada poeta, że „nie było bytu, ani niebytu". A więc nie było Boga, bo Bóg jest bytem. I „nim się początek urodził z początku" (niech kto zgadnie, co to znaczy) nie władła ani śmierć, ani nieśmiertelność, tylko było „Jedno", a to jedno jest

Wszystkiego i niczego niedosięgle sedno,
Spokój i tętno,
Bezruch i ruch.

O tem „Jednie" może wie duch ludzki według naszego autora „zwrócony obliczem ku onej treści, w której się koniec i początek mieści" (?), a może nie wie, choć możemy poetę upewnić, że duch ludzki stanowczo o tem „Jednie", które jest niczem, nic nie wiedział i nie wie. Jeżeli to „Jedno" było spokojem i tętnem, bezru-

chem i ruchem, to nie możemy rozumieć, jak mogło być niebytem, co na początku twierdzi nasz pieśniarz, a tem bardziej, jak to niebędące „Jedno“ mogło uczuć w bezgranicach swego istnienia palącą miłość.—Ile tu słów, tyle sprzeczności i jeden frazes drugi pobija. Według poety to „Jedno“ odrazu istniejące i nieistniejące jest jego bożkiem, początkiem wszechrzeczy, więc modli się do niego nasz pisarz, bo z tego „Jedna“ wyszła siła, z której urodził się duch ludzki, choć przecież ten duch ludzki może wie, a może nie wie, zkąd wyszło stworzenie (?!). Zresztą, jakże ma duch ludzki wiedzieć, kiedy On jeden, co ma w niebiosach swój Eden

On wie, zkąd wszystko wzięło się stworzenie —
Bądź On je stworzył, bądź On go nie stworzył.....
On wie sam jeden — a może On nie wie?!.....

Taka wiara i taki bóg prawie chyba dla ogłupiałych i spróżniaczonych bonzów i dla im podobnych.

We wierszu, który ma być hymnem do Waruny, boga indyjskiego, a w rzeczywistości boga J. Kasprowicza, jak z późniejszych utworów jego poznamy, jest wszystko to w streszczeniu, co później odnośnie do pojęcia bóstwa znajdziemy w większych jego utworach, jak „Dies irae“, „Święty Boże“ i innych.

Gdy nasz poeta spojrzy ku niebu, gdzie blask Waruny płonie, pierwszem jego uczuciem nie jest radość i uwielbienie, ale „skryty, tajemny, natarczywy lęk“. Na to ten Bóg stworzył drzewa, trawy, zioła, by one opadały, bladły, nim śpiew miłości przy nich przebrzmi. Dłoń tego nielitościwego i strasznego boga spycha ludzi w cień, w chłodną, wilgotną toń, w przygniatającą cieśń, zanim żar jego słońca zdoła się stoczyć w grób czerwonych zórz (?!). A ten bóg spokojny na szczycie odziany obłokiem śmieje się słonecznem okiem, ten zimny bóg czasem tylko wychyła swą cichą twarz, cichą okrutnie! Obojętny to bóg, który o nikogo nie dba, nikt mu nie jest miły i niczyich nie spełnia nadziei, a mglistą świadomość człowieka, zanim mogła się stać świadomą siebie, pochłania w swoim bezdennym Erebie. Do tego dziwnego i niesympatycznego boga podnosi poeta ręce w dal ciemną, w dal, w której widać jakieś widma tułacze, potworne strachy, lęki, rozpacze i coś, jakby pogrzeb. W tej ciemnej dali

Obdarte z włosów czaszki pożółkniałe
Biją o czaszek nawałę
I pierś o pierś się rani
I z zachrypniętej krtani
Okrzyk bezdźwięczny kracze
Twą nieśmiertną chwałę.

Nastwarzał ten bóg rozmaitych światów bez końca, a każdy z tych światów ma swe zorze, co gasną i swe otchłanie. Na szczycie tych światów siedzi ów bożek i patrzy się na ziemię, na robaki, na ptaki, ludzi i na krwawy, nieopłatny znój. Choć patrzy ów bożek, a przecież burza wszystko niszczy i na niegdyś kwitnącem polu widać tylko czarny krzew — oset żałoby. I tylko upiorne dusze obległy rozdroże i patrzą i suną same nie wiedzą gdzie. A na to wszystko patrzy ten obojętny, zimny bóg i nic sobie z tego nie robi. —

I znowu zapytać się godzi, na jakiej podstawie można nazywać J. Kasprowicza wierzącym poetą, jeżeli jego bogiem jest Waruna, którego sobie w swej fantazyi ubzdurał? Co takie głupstwa mają wspólnego z wiarą katolicką?

W obec takich zapatrywań naszego poety, nie pojmuję, jak może on śpiewać w II. cyklu „Akordów jesiennych“, że

Rzucił płonne ziarna,
z których wzrosną pęki zbóż,
By wzbogacić człowieczeństwa
ten otwarty, wielki bróg!

Ładny siew — sceptycyzm, niewiara i pan Waruna! Bogu dzięki, że te siewy jeszcze tak bardzo na świecie nie wschodzą, bo przecież ten przez nowoczesnych poetów pogardzony tłum, przynajmniej u nas, jeszcze trzyma się wiary. To też również trudno sobie wytłómaczyć, na jakiej podstawie może nasz autor pisać, że

Kłosom z moich ziarn powstałych
Błogosławi boży tłum;
W mych zwątpieniach, w mych zachwytach
Była jego krew i moc.

Chyba, że pieśniarz myśli o tłumie dekadentów — to zgoda.

Szalona pycha ogarnia naszego pisarza (jak to najnowsza moda) przedewszystkiem we wierszach VIII. i IX. cyklu. On, który sam fałsze głosi i sam nie wie, w co wierzy, a raczej, czy w ogóle w co wierzy oprócz dogmatu sceptycyzmu, on śmie bawić się w nietykalnego proroka, którego pieśń ród grabarzy spycha codziennie w śmierci toń

„boś ich fałszom groźna wciąż“!

Jest coś doprawdy z arogancyi żydowskiej u wszystkich postępowych bezbożników i gdy ich pisma czytam, przypomina mi się anegdotka o żydzie, który sam bił, a im bardziej bił, tem więcej krzyczał, że jego biją. I nasz poeta, choć ciągle fałsze głosi, fałsze sceptycyzmu i chorej fantazyi, przecież z emfazą zaznacza, że jego pieśń jest groźna fałszom! Tej pychy szczytem jest wiersz IX. cyklu, gdzie

poeta sam siebie naprzód uspokaja przed krytyką surową, jakiej w duszy mógł się spodziewać—i tych, którzy ważyliby się napastować „wielkość“ jego, nazywa „sforą rozkiełzanych psów, które w obróż pozłocistą wypasiony pan ich skuł“.

Dziwne, że pisarz, który tyle ma fałszywych tonów, chce, by jego pieśnią się zachwycano i żali się w X. w. tegoż cyklu, że człowiek nie chce słuchać jego grań. Trudno, by najidealniejsi z idealnych unosili się nad tem, co bluźni najwyższym świętościom i w duszy sieje niesmak i zwątpienie.

We wierszu XI. tegoż cyklu autor broni siebie i pokrewnych mu duchem dekadentów przed zarzutem przeżycia i woła z oburzeniem:

.......Nie przeżyci!
Naszą pierś rozdziera ból,
Lecz w tym bólu nie wyczerpań,
nie rozkładu mieszka jad:
Życie drga w nim mocą mocy,
co wśród smutnych idzie pól
Chmurnie, groźno i stanowczo,
by stracony zdobyć świat.
Idzie cicha..... Nie dźwięk fanfar,
nie tryumfów głośnych wrzask
Towarzyszy jej w tej drodze,
Idzie skromna i na twarz
Nie przywdziewa ni proroków,
ni kapłanów dumnych mask.

Że ból rozpiera pierś ludzi, którzy wiarę w Boga prawdziwego stracili, niema wątpliwości i to jest jedno, co płynie ze serca wszystkim otwartym dekadentom, a do tych można zaliczyć J. Kasprowicza. — Jaki to stracony świat chcą zdobyć oni, to trudno wyrozumieć. Możnaby sądzić z niektórych ich tęsknot, że chodzi tu o świat wiary prawdziwej, ale ich wstręt do Boga, do Kościoła i do jego dogmatów i etyki całkiem coś przeciwnego mówi. — Może chcą na nowo pogaństwo na świat sprowadzić i wiarę w bożków? — Czy nasz poeta nie przywdziewa rzeczywiście dumnych mask (nie czytałem nigdzie ani nie słyszałem, by kapłani i prorocy jakichkolwiek wyznań, przywdziewali maski) i jaka skromność jego pieśni, jaka jej cichość, to poznaliśmy przed chwilą, gdy tym, którzy ją śmieliby zaczepiać, wymyśla się od sfory psów! Rolę zaś dźwięków i fanfar podobnych pieśni, aż nadto spełniają recenzye, pisane przez niedowiarków.

Ta dumna maska naszego pieśniarza jeszcze bardziej się przekrzywia we w. XII. i XIII. tegoż cyklu. W XII. wierszu ponownie

broni się nasz pisarz przed zarzutem, że duch jego i jemu podobnych po świecie błądzi dzisiaj nieświadomy swoich celów. — Bardzo to słuszny zarzut i poeta, zamiast faktycznie go odeprzeć, przezywa tych, którzy tak śmią mówić, „pniami z liści odartymi“, „leniami harczącymi“, „zwierzęcymi brzuchami“, „ścierwem gnijącem“. Mój Boże! i to ma być szczytna poezya, przed którą klękajcie narody i milczcie! Przecież jednak nie jest na świecie najgorzej, bo „marny tłum“, jak nasz autor nazywa tych, którzy śmią lekceważyć sobie jego poezye, nie zachwyca się temi pieśniami, bo, że choć nasz pieśniarz „przywdziewa maskę proroka“ i przepowiada, że w jego pieśniach jest mroków tłumu skon, że tłum spotka koniec Baalów i pieśń jego roztrąci w pył ich kłam, ten tłum wie, że prawda zwyciężyć musi, prawda wieczna, a z pogardy poety nie wiele sobie robi. Tłum ten bowiem, choć podobnie jak nasz autor widzi dziś nad światem walkę krwawej chusty z krzyżem olbrzymim, tłum wierzący wie, że chusta legnie w błocie, a krzyż czołem nieba dosięgnie i na swych ramionach znów ludzkość w sfery niebieskie, w sfery wiary katolickiej podniesie.

Niewiarę, a raczej dyametralnie przeciwne katolicyzmowi pojęcia etyczne poety, widać w jego świeckich, szerszych utworach, zatytułowanych „Miłość“. Wprawdzie odzywa się tu czasem sumienie chrześcijańskie, ale bardzo rzadko.

Pierwszy z tych utworów nosi tytuł „L' amore desperato“ i opiewa w strofach długich, wierszach ciężkich, których wątek trudno uchwycić i utrzymać, we wierszach, na których znać mozolną robotę a nie natchnienie, dzieje miłości, która się zakończyła zawodem i rozpaczą obu stron interesowanych. W usta swych bohaterów wkłada autor swoje przeważnie zapatrywania, całkiem według najnowszych recept filozoficznych. Tak np. według poety kobieta jest „wyrazem grzechu, który przyszedł z ciałem anielskiem na świat, a miał w oddechu straszną zarazę dla świata“ (str. 11) [1]). Z tego wynika, że P. Bóg człowieka już stworzył z grzechami, a nie w stanie doskonałości nadnaturalnej, jak uczy religia katolicka. W tymże utworze na str. 20. miłość, którą przedtem nazywał poeta prawdą jedyną, zwie teraz siłą piekielną.

W dziwnego proroka bawi się nasz pieśniarz, gdy na str. 21. śpiewa, że na dnie natchnienia może się każdy poeta dowie,

---

1) Jan Kasprowicz. Miłość. Z illustracyami Z. Okunia i Z. M. Liliena. Lwów. Nakładem Księgarni Polskiej. 1902.

„Że już czas niedaleki,
W którym nad śmiercią weźmie człowiek moc
I że nad bóstwem zawładnie na wieki,
Jak nad dniem noc!

Coś z wolnomularskich mrzonek! A więc człowiek będzie rządził P. Bogiem! Nic to jednak nowego, bo w takiego proroka bawił się wąż-szatan w raju. Ojciec kłamstwa i pychy nieprawdę mówił, więc nic dziwnego, że jego dzieci i wielbiciele (nasz autor będzie się później modlił do djabła) też kłamią i na tesame sztuczki biorą się do dusz ludzkich.

Że prawda jest wieczna, a zatem Bóg wiecznym być nie może, dowiadujemy się z wiersza, gdzie nasz pisarz, zachwycający się przyrodą, nazywa ją „wieczyście nieskalaną i wieczyście młodą".

Czem jest człowiek według poety naszego, słyszymy w tych słowach:

I czem jest człowiek? Kwiatem, co świeżemi
Płonicje barwy, dopóki ze ziemi
Pył się nie wzniesie i na kwiat nie spadnie.....
Nie ma swej woli: siła nad nim władnie,
Która nie z jego wypłynęła łona,
Lecz z gry przypadków swawolnych zrodzona.
Tylko, że nieraz ta swawola losów,
Woła o pomstę do głuchych niebiosów.

A więc człowiek nie ma wolnej woli i nie Bóg nim rządzi, ale siła powstała z przypadków; niebo zaś na to nic nie poradzi, bo jest głuche, gdyż tam niema nikogo, chyba Waruna, który ze starości ogłuchł.

Mówi nasz pieśniarz wprawdzie o sferach, gdzie „żywot wieczny, pierwiastek boży" dany jest bytom, ale niestety, jak z dalszych wierszy wynika, jest tu mowa o pierwiastku panteistycznym.

Bluźnierstwem dzikiem jest nazywanie śmierci Madonnną Rafaela i równocześnie Wenerą Tiziana, na co sobie poeta pozwala na str. 31 „Miłości". Widać, że nawet cześć ku Maryi w jego sercu wygasła.

Chce się nasz pisarz roztopić w nicość w tej śmierci, chce metempsychozy indyjskiej, przejścia w robaki, owady, rośliny, a dlaczego, to poznajemy ze słów:

Przeklinam świat, bo w jego przepaścistej cieni,
Gdzie patrzaj! szatan Pychy z Rozpustą się miota
Wśród kazirodczych uścisków
Rodzą się płody, co błysków
Słonecznych nic w swej duszy nie mają bezbożnej...

A któż temu winien, jak nie właśnie ci, którzy nietylko sami wiary nie mają, ale ją innym odbierają?!

Zdanie, że nie rozum, nie przekonanie, ale rozpusta powoduje zanik wiary, wygłasza sam poeta na str. 43, gdy śpiewa, że „rozkosz wnętrza jego gmach zbudowany z prawd i pojęć szczęście dających tłumom zmieniła od podstaw“.

To też zaraz niżej z przekąsem przechwala się bohater pieśniarza naszego, że

Chociaż jarzące nie płonęły świece
W ciemnym kościele, przystrojonym w kwiaty,
Chociaż nam organ nie grzmiał: „Przybądź Duchu!
I łaskę swoją zlej na dwie istoty,
Które chcą razem iść na bój życiowy“,
Chociaż nam kapłan od Pańskich ołtarzy
Z wnętrza wzajemnych nie wyciskał przysiąg
— — — — — — — — — —
Myśmy wieczystym związani już ślubem!

Nie potrzeba więc poecie kościoła, ani Ducha św., ani łaski jego, ani Sakramentów, ani kapłana, który wyciska przysięgi (poetę źle poinformował jakiś widać teolog nieteologiczny, bo kapłanowi katolickiemu przysiąg na nikim wyciskać nie wolno pod grozą nieważności Sakramentu. Kościół wymaga we wszystkiem wolności, nie gwałtu, jak socyalizm lub postępowe doktryny). I to ma być poeta katolicki z nadszarpaną wiarą? Ładny mi katolicyzm!

Jaki z naszego pieśniarza katolik, to widać n. p. z jego wyznania, że

I z fanatyzmem Lazarettich jąłem
Obalać dawny porządek, stawiając
Na miejscu świątnic o gotyckich oknach
Wzniesionych z uczuć, strzelających w niebo,
Przybytek szczęścia, w którego podwoje
Wkraczały zmysły, nagie i z rumieńcem
Na świeżych licach.....

I cóż z tego, że się niżej skarży, że mimo to nie potrafił zupełnie stłumić potęgi „dawnych bożyszcz“, jeżeli to nie były prawdziwe ideały, tylko zabobonne bożyszcza?

Drugi utwór cyklu „Miłość“ nosi tytuł „Miłość Grzech“. Tu opowiada nam poeta dzieje występnej miłości, kończącej się grzechem i zbrodnią.

Zaraz z początku natrafiamy na przekonanie poety, że „na świecie są w błędzie ci, co mniemają, że miłość w bielutką stroi nas suknię“. Odrzuca więc nasz autor miłość idealną, a rozumie tylko miłość zwierzęcą.

Jakie świątobliwe nasz pisarz miał zamiary, które naturalnie udać się nie mogły, widzimy ze zwrotek VII., VIII. i X. Spotykamy tu takie wykrzykniki, jak

Wiecie, co chciałem? Ni mniej, ni więcej,
Jak tylko zmienić te świata porządki!
Mózg mi się palił od ognia goręcej,
Ażeby wszystko zdruzgotać na szczątki,
Gruz dawnych świątyń porzucić pod nogi
I dawnych wierzeń pochować w nim wątki;
Z uroku dawne poodzierać bogi
I stanąć na ich grzbiecie, jak mąż złotorogi.....

Zdrój chciałem żywy wydostać z opoki,
Mannę sprowadzić, ziemię zmienić w spławy
Mleka i miodu soczyste potoki

— — — — — — — — — —

Pragnąłem zedrzeć tę maskę obłudy,
W którą ascetów schorzałe pojęcia
Lub moralistów kuglarskie prysiudy,
Twarz niebieskiego skrywają dziecięcia.

I poco to pisać o schorzałych pojęciach ascetów? Gdyby poeta miał na myśli ascetów indyjskich, których sceptycyzm wyznaje, miałby słusznie; ale twierdzić, by pojęcia ascetów chrześcijańskich miały być schorzałe? Świat cywilizowany tym „pojęciom schorzałym" winien 2 tysiące lat trwający już rozwój swej kultury i dzieła cywilizacyi greckiej i rzymskiej, zawdzięczają głównie tym schorzałym ascetom chrześcijańskim swe istnienie dzisiejsze, bo gdzież, jak nie w klasztorach, które nowsi mędrcy chcą uważać za siedliska głupoty, zachowały się rękopisy klasyków i tradycye starego świata! Te „schorzałe pojęcia" i „kuglarskie prysiudy moralistów" chrześcijańskich odrodziły schorzały świat pogański, zarażony dekadentami w guście poety i właśnie wtedy, gdy najwyżej kwitnął ascetyzm i moralność i tam, gdzie on dziś istotnie kwitnie, tam dopiero postępuje prawdziwa cywilizacya, tam jest prawdziwy postęp. Chyba bardziej kwalifikują się na „schorzałe pojęcia" zapatrywania dekadenckie, jakiemi popisuje się nasz autor; chyba prędzej kuglarskimi prysiudami odznacza się niechrześcijańska filozofia, która w każdym wieku, a nawet dziesiątku lat nowe odkrycia robi, nowe prawdy ogłasza, a raczej stare jak świat kłamstwa odgrzewa, aby te systemy za jakiś czas znów wróciły ztamtąd, zkąd wyszły i aby znów od następców uznane były za to, czem są, to jest za stek kłamstw. To są prawdziwe „prysiudy", a w takt fałszywej filozofii wykonują te „prysiudy" ludzie tego pokroju, co właśnie nasz pieśniarz, bez Boga i wiary, który w miejsce Stwórcy ma raz jakąś Przyrodę,

jak w pieśni XXXV. wyżej wzmiankowanego utworu (Miłość Grzech), to znów Naturę, jak w p. XXXVI., to znów Wszechmacież, jak w XLIII. pieśni. (C. d. n.). *Ks. Józef Koterbski.*

Kazanie o nawiedzeniu Najśw. Sakramentu (I.).

(Co nas do nawiedzania Najśw. Sakramentu pobudzać powinno).

»Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę«. (Mat. XI. 28).

Minęły już na zawsze one błogie i szczęśliwe czasy, w których nasz Boski Zbawiciel w ludzkiem ciele chodził, a my prawiebyśmy zazdrościć chcieli mieszkańcom Palestyny, że każdej chwili mogli się doń zbliżyć, Jego nauk słuchać, na Jego cuda patrzeć, Jemu swe doczesne i duchowe potrzeby przedkładać. A jednakowoż nieuprawnioną i niesłuszną byłaby zazdrość nasza, bo i my możemy te gorące pragnienia i marzenia serc naszych w całej pełni, prawdziwie i rzeczywiście zaspokoić, jakobyśmy za czasów Jezusa w Palestynie żyli, za Nim chodzili i własnemi oczyma Go oglądali. Bracie kochany, katolikiem jesteś, a jako taki, spodziewam się, niezłomnie wierzysz, iż w N. Sakramencie jest tensam Jezus, Bóg odwieczny, rzeczywiście, istotnie i prawdziwie tak obecny, jak obecny był mieszkańcom ziemi żydowskiej. Tak, to tensam Jezus, który swą Boską naukę światu ogłosił, a za zbawienie świata życie Swoje na krzyżu dał, trzeciego dnia zmartwychwstał, do nieba wstąpił i kiedyś przyjdzie w wielkiej chwale i majestacie sądzić żywych i umarłych. O nie potrzebujemy już zazdrościć ówczesnym mieszkańcom Palestyny, gdyż i my możemy oglądać Go na własne oczy i do Niego się zbliżać; nasze drogi i ulice nie potrzebują już zazdrościć onym miastom i wsiom żydowskim, które Swą obecnością zaszczycał, a tyle cudów tam działał, gdyż przecież tegoż samego Wszechmocnego Boga w uroczystość Bożego Ciała obnosimy lub jako Wiatyk, jako zasiłek na drogę wieczności, do chorych zanosimy po naszych miastach i wsiach, po naszych ulicach i drogach, a On nie mniej tu jak tam prawdziwie jest obecnym, tu jak tam jest potężnym i nie mniejsze tu jak tam daje nam dowody Swej dobroci, miłości i hojności. I między nami On tak samo prze-

chodzi, jak między mieszkańcami Palestyny, »*czyniąc ludziom dobrze i uzdrawiając chorych*«[1]) i tak samo, jak wonczas woła do nas: »*Pójdźcie do mnie wszyscy*«:

Jezus woła cię do Siebie, Jezus woła, zaprasza cię do Siebie, a ty czy słuchasz głosu Jego, ty, jakże odpowiadasz na Jego zaprosiny? O ja mam jeszcze to dobre o tobie mniemanie, że ty przychodzisz do Jezusa, odwiedzasz Go i jak umiesz, cześć Mu należną oddajesz, ale bracie kochany, zdaje mi się bardzo, że czynisz to tylko wtenczas, gdy konieczny obowiązek tego od ciebie wymaga, gdy wyraźne przykazanie cię do tego zmusza, a zatem w niedziele i święta; bywasz też może czasem w kościele, gdy N. Sakrament jest wystawiony, np. na nabożeństwie majowem lub różańcowem w październiku, bierzesz też udział w uroczystych procesyach z Najśw. Sakramentem, np. w Boże Ciało i w oktawie tegoż, bardzo to pięknie i chwalę ci to i wierzaj, iż wiele łask ztąd płynie dla ciebie, jeżeli tylko należytem nabożeństwem przejęte serce twoje. Ale ja się ciebie pytam, czy ty prawdziwie tęsknisz za Jezusem, czy ty w sercu twojem czujesz jakiś wewnętrzny popęd, aby jak najczęściej bywać u Jezusa, jak najczęściej Go w Najśw. Sakramencie utajonego nawiedzać i tam z Nim rozmawiać, cześć Mu oddawać, dziękować, o łaski prosić, czy ty regularnie (o ile twe stosunki na to pozwalają) to czynisz? I pewnie będziesz musiał odpowiedzieć, że z własnej woli bardzo rzadko, a może nawet wcale do Jezusa nie przychodzisz. A mnie jednak bardzo zależy na tem, aby cię do częstego odwiedzania P. Jezusa w Najśw. Sakramencie nakłonić. I w tym to celu przedłożę ci dziś ku rozwadze:

1) Przyczyny, czemu Jezusa w Najśw. Sakramencie nawiedzać mamy.

2) Kto przedewszystkiem nawiedzać Go powinien.

Oto nas masz zgromadzonych w obec Siebie, Boski nasz Zbawicielu, tu w N. Sakramencie utajony! Wyznajemy, żeśmy dotąd mało tęsknili za Tobą, małośmy Cię miłowali i ztąd rzadko tylko Cię nawiedzali. Ileż to łask utraciliśmy przez tę obojętność naszą! O zapalże, błagamy Cię, o Jezu, ogień Twej miłości w oziębłych sercach naszych, a łaską Swoją spraw, abyśmy żywą i głęboką wiarą w świętą obecność Twoją w N. Sakramencie przejęci, często do Ciebie przychodzili i u tego źródła łask, najobfitsze sobie wypraszali, a niemi wspomagani, do wiecznego

---

[1]) Dz. Ap. X. 38.

Ciebie oglądania w niebiesiech przypuszczeni zostali. Wyproś nam to u Twego Boskiego Syna, Ty łaski pełna Dziewico, Maryo, przyjmując od nas serdeczne pozdrowienie, które za Archaniołem Gabryelem do Ciebie zasyłamy, mówiąc: Zdrowaś Maryo!

I.

Najmilsi! Nie obwijajmy rzeczy w bawełnę i przyznajmy się z góry a szczerze, że on chwalebny i wielce zbawienny zwyczaj nawiedzania N. Sakramentu, jest u nas bardzo mało przyjęty i praktykowany. Nie przeczę, że i między nami są dusze, że się tak wyrażę, w Najśw. Sakramencie rozkochane, dusze prawdziwie pobożne, które za najszczęśliwsze chwile te uważają, które przed Najśw. Sakramentem spędzą i ztąd, o ile im czas i okoliczności na to pozwalają, często i z utęsknieniem wielkiem doń bieżą. Lecz jakże tych dusz mało i jakaż to smutna rzecz, że ogólnie tak strasznie obojętni jesteśmy względem Jezusa, który przecież prawdziwie i rzeczywiście w Najśw. Sakramencie między nami przebywa i że tak rzadko Go odwiedzamy! A powinniśmy, bracia drodzy, jak najczęściej to czynić.

A czemu? Cóż to nas do nawiedzania P. Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego pobudzać i zachęcać powinno?

Bracie kochany, czy ty naprawdę wierzysz w rzeczywistą obecność Boga i Zbawiciela twojego Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie? Odpowiesz mi: tak, wierzę w to statecznie i niewzruszenie, wierzę, bo mnie o tem zapewnia własne, a tak wyraźne słowo samegoż Jezusa, nauka naszego św. katolickiego Kościoła i orzeczenie Ojców św. — wierzę!

A zatem wierzysz, bracie kochany, że tu w Najśw. Sakramencie stoi przed tobą on najwyższy, nieskończony Majestat, którego tron, jak się Prorocy wyrażają, podpierają Serafiny, a najgłębszą czcią przejęci, skrzydłami się zasłaniają na znak, że nie są godni patrzeć w najświętsze oblicze Jego; on Majestat, przed którym kornie się skłaniają niezliczone zastępy błogosławionych duchów niebieskich, bezustannie nucąc on wspaniały i uroczysty hymn niebios: »Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów«; On Bóg Wszechmocny, który wszystkie stworzenia jednem słowem do życia powołał, ono majestatyczne słońce i miliony gwiazd na firmamencie niebieskim zawiesił i ten cały, ogromny wszechświat stworzył, ale też jednem słowem w niwecz go obrócić, albo też jednem słowem tysiące podobnych światów stworzyćby mógł. Wierzysz, że to On nieograniczony Pan nieba i ziemi, przed którym wszelki majestat ziemski słabym tylko jest cieniem,

a wszystkie narody ziemi daleko mniej znaczą niż kropla wody w porównaniu do bezbrzeżnego oceanu, niż ziarnko piasku, którem lada powiew wiatru na wszystkie strony miota, w porównaniu do całego wszechświata.

O jeżeli w to wierzysz, bracie kochany, i tą wiarą na wskróś jesteś przejęty, patrz otóż na pierwszem miejscu już ta wiara twoja, wzywać cię i przynaglać powinna, abyś tu do kościoła jak najczęściej zdążał i twemu Bogu, twemu Zbawicielowi w N. Sakramencie mieszkającemu, najgłębszą cześć i uwielbienie oddawał. Gdy monarcha ziemski przybywa w jaką okolicę, z blizka i z daleka spieszą poddani, aby go ujrzeć i hołd przynależny mu oddać i wielką byłaby z ich strony obojętność, a dla króla wielka zniewaga, gdyby na jego powitanie nikt się nie stawił. A ty mając tego Króla nieba i ziemi tak blizko siebie i tak dogodny przystęp do Niego, nie miałżebyś korzystać z każdej sposobności, aby Mu okazać, w jak wielkiej On u ciebie czci, w jak wielkiem poszanowaniu? A dla ciebie czyż to nie wielki i pozazdroszczenia godny zaszczyt, iż każdej chwili wolno ci przystąpić do tronu Majestatu Boskiego i z Bogiem twym, królem najwyższym tak poufale obcować? Czyż nie musiałoby to świadczyć o strasznie wielkiej oziębłości i obojętności twojej względem Boga i Zbawiciela twego, gdybyś ty rzadko tylko, albo wcale nie pomyślał o tem, aby tego zaszczytu dostąpić, aby Jezusa odwiedzić i twą czołobitność Mu składać? O słuchajże więc Jego głosu, którym cię nawołuje, abyś Go odwiedzał: »Pójdźcie do mnie wszyscy«.

A na drugiem miejscu pytam się ciebie, bracie kochany: jakże kochasz ty tego Jezusa, w którego obecność w Najśw. Sakramencie, jak sam powiadasz, stanowczo i niezłomnie wierzysz? A ty mi odpowiesz słowami Piotra św.: »*Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję*«, kocham Jezusa, bo to mój największy dobroczyńca, to najserdeczniejszy przyjaciel mój — kocham. A zatem kochasz Jezusa, bo czujesz to bardzo dobrze, że wszystke dary i łaski od Niego otrzymałeś, że więc i On ciebie miłuje. On ci dał życie i zdrowie, On cię żywi i przyodziewa; dał ci duszę nieśmiertelną z przedziwnemi władzami, które cię zupełnie od innych stworzeń odróżniają. Ztąd też zupełnie inny wyznaczył tobie cel, niż im, a tym celem, ono przepiękne niebo, pełne nieustających, a dla nas niepojętych rozkoszy i radości. Abyś zaś to niebo mógł napewno zdobyć, dla tego powołał cię bez wszelkiej z twej strony zasługi do Swego prawdziwego Kościoła, którejto łaski

setki milionów równocześnie z tobą żyjących ludzi nie mają. A w tym Kościele ustawicznie ogłasza ci się nauka Chrystusowa i otrzymujesz ciągłe wskazówki i zachęty, jak żyć powinieneś, aby się zbawić i tyle tam słyszysz i widzisz pociągających przykładów bogobojnego życia. W tymże Kościele masz one niezawodne środki do uświęcania samego siebie i do osiągnięcia onego celu w wieczności ci przeznaczonego, Sakramenty św. A między tymi Sakramentami świętymi, on Najświętszy — Ciała i Krwi Pańskiej! W nim to chce nasz Boski Zbawiciel te wszystkie cuda, jakie ku dobru i zbawieniu ludzkości za życia swego ziemskiego działał, wszystkie łaski, których udzielał i które wysłużył, ustawicznie powtarzać i odnawiać aż do końca czasów. I ty, bracie kochany, kiedy tylko zechcesz, możesz tegoż Jezusa do serca tego jako gościa zaprosić i przyjąć Go. Z Bogiem już za życia tak ściśle się łączyć, co to znaczy, jaka to łaskawość, jaka miłość z Jego strony, tego nie umiem ci wypowiedzieć ani ja — i nie umiałby też żaden Anioł! W tym Najśw. Sakramencie, można powiedzieć, że P. Jezus zstąpił aż do największej głębi Swej niewysłowionej miłości ku nam ludziom; tu nie strumień tylko, lecz całe morze łask na nas wylał; tu Jego serdeczna miłość, która równej sobie niema i mieć nie może, wszyskie skarby i bogactwa swoje w nieskończonym nadmiarze nam oddał. »Bóg wylał bogactwa miłości swojej ku ludziom« powiada św. sobór Trydencki.

I gdy tak sobie uprzytomnisz, bracie drogi, te wszystkie łaski, jakieś od miłościwego Boga, Zbawiciela twego, otrzymał i każdej chwili otrzymujesz lub otrzymać możesz, gdy wspomnisz na Jego nieskończoną miłość ku tobie, o i twoje serce nie może pozostać niewzruszonem, nieczułem, ono gwałtem rwie się do Jezusa i woła: kocham Cię o Jezu, z całej duszy, ze wszystkich sił moich, za tyle serca i za tyle miłości Twojej!

A jeżeli tak, jeżeli ty rzeczywiście całem sercem miłujesz P. Jezusa, to ta twoja miłość ku Niemu powinna być drugim bodźcem dla ciebie, abyś tu do Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego jak najczęściej przybywał. Przecież kogo szczerze kochamy, z tym często widywać i spotykać się pragniemy, aby mu choć i po tysiączny raz oświadczyć, jak serdecznie Go miłujemy. Dziecko, kochające rodziców, tęskni za nimi, gdy poza domem rodzicielskim się znajduje i przy każdej sposobności odwiedzać ich będzie; to samo czynią i szczerzy przyjaciele.

Taż to miłość ku Jezusowi powinna i ciebie pociągać ku Niemu. Albowiem z tej miłości powinna się w tobie zrodzić wdzięczność i ufność ku Zbawcy twojemu; wdzięczność za te niezliczone łaski i dobrodziejstwa, jakiemi cię On miłościwy Jezus bezustannie obdarzał i każdej chwili obdarza; ufność w Jego nieprzebraną dobroć, że ci ich i nadal nie poskąpi, On, który przecież tylko dla tego tu w Najśw. Sakramencie nie przestaje być obecnym, aby ustawicznie cuda swej miłości mógł powtarzać i odnawiać.

Cóżby to była za wdzięczność, gdybyś tylko chciał brać, a dawcy, choć tak snadnie możesz, nie dziękował? Toć już pies, gdy mu kawałek chleba rzucisz, przychodzi do ciebie i rękę ci liże, jakby ci chciał podziękować, a tybyś nie miał poczuwać się do wdzięczności względem Boga twego, za tak wielkie i niezliczone dobrodziejstwa Jego?

Pamiętaj dalej i o tem, że ten, co do wdzięczności poczuwać się i ją okazywać umie, słusznie nowych dobrodziejstw i łask od swego dobroczyńcy się spodziewa i że tenże tem chętniej mu je wyświadczać będzie. I otóż patrz, bracie kochany, już i twój własny interes przynaglać cię powinien, abyś tu do Jezusa w Najśw. Sakramencie obecnego z ufnością wielką przybywał, twe sprawy Mu polecał, o pomoc w potrzebach, o pociechę w smutkach błagał. A przecież przyznasz, że te potrzeby twoje tak doczesne, jak duchowe są bardzo liczne, a nieraz i bardzo ciężkie i również liczne i ciężkie one przeróżne smutki, zgryzoty, utrapienia. A otóż Bóg twój, Jezus, tak rzewnie, tak serdecznie nas zaprasza, abyśmy u Niego pomocy, ochłody, pociechy szukali: »Pójdźcie do mnie wszyscy, woła do nas, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę«. I jakżeż bracie miły, do tego P. Boga tak miłościwego i dobrego, do P. Boga, który cię tak o Swej życzliwości zapewnią, tak serdecznie i natarczywie cię wzywa i tak szczerze Swą pomoc ci ofiaruje, nie miałżebyś z nieograniczoną ufnością we wszystkich twych potrzebach się zbliżać i niezłomnie wierzyć, że da ci wszystko, o co Go prosić będziesz, jeżeli to tylko ku twemu prawdziwemu dobru służy?

II.

»Pójdźcie do mnie wszyscy«, czy słyszycie? Jezus nas wzywa! Idźmyż więc do Niego wszyscy, wszyscy bez wyjątku, wysocy i nizcy, bogaci i ubodzy, młodzi i starzy, świeccy i duchowni, sprawiedliwi i grzesznicy, wszyscy, niechże nie będzie nikogo

między nami, coby nie chciał usłuchać wezwania Jezusowego i lenił się do nawiedzania Boskiego Zbawcy, między nami w N. Sakramencie przebywającego. Każdemu przystęp doń dozwolony, na Jego niebieskim dworze każdy zostaje przyjętym, tak jak On za życia swego ziemskiego przypuszczał do Siebie każdego, ktokolwiek się do Niego zbliżył: i ubogich rybaków i bogatych faryzeuszów, prostaczków i uczonych kapłanów, sprawiedliwych i celników i grzeszników, starców i dziatki niewinne.

Idźcież więc do Jezusa, wy grzesznicy, nie lękajcie się Go; przecież On właśnie dla was przyszedł na ten świat, On właśnie grzeszników wyszczególnił i im najczulszą okazywał miłość i współczucie. Szorstkim był nieraz Jezus dla bogaczy, mniej czułym nawet dla krewnych Swoich, lecz dla grzeszników nigdy. Toć gdy zawisł na krzyżu, tam pod krzyżem stoi Najśw. Matka Jego i Jan św., z wszystkich uczniów najwięcej ukochany, a On zdaje się zapominać o tych najdroższych i najbliższych Swemu sercu istotach, a o grzesznikach pamięta i na pierwszem miejscu za nimi wznosi błagalny głos do Ojca Swego i woła: »*Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą co czynią*« [1]). Nawet z drugiem słowem nie zwraca się jeszcze P. Jezus do tych, których tak wielce ukochał, lecz do zbrodniarza wielkiego, do łotra, który zrazu porówno z drugim łotrem Mu urągał [2]) i dopiero w ostatniej chwili skruszony i serdecznym żalem przejęty, Jezusa o przebaczenie i przyjęcie do raju prosi. Jednem zdaniem, jednem westchnieniem: »*Panie, pomnij na mnie, gdy wnijdziesz do królestwa twego*« [3]) niebo sobie zdobywa. Nie pamięta mu Jezus dawniejszych jego, tak licznych i tak strasznych szyderstw, lecz w niewysłowionej Swej dobroci i miłości zapomina o wszystkiem i odpowiada mu: »zaprawdę powiadam tobie: dziś ze mną będziesz w raju«. Otóż, bracie kochany, tenże sam miłościwy i dla grzeszników miłosierny Jezus, mieszka tu w Najśw. Sakramencie i woła: »pójdźcie do mnie wszyscy«. Idźże więc do Niego, skrusz szczerym i serdecznym żalem serce twoje, znienawidź grzech całą duszą twoją, błagaj Go o przebaczenie, a Jezus cię nie odepchnie, Jezus cię nie odrzuci, lecz do łaski cię przyjmie, albowiem »*sercem skruszonem i uniżonem On nie wzgardzi*« [4]).

»*Pójdźcie do mnie wszyscy*«*!* Idźcie do Jezusa i wy pobożne i sprawiedliwe dusze, które Go kochacie i według możności

---

[1]) Łuk. XXIII. 34. — [2]) Mat. XXVII. 44. — [3]) Łuk. XXIII. 42, 49. — [4]) Ps. L. 19.

jak najwierniej służyć Mu usiłujecie. Że służba ta niezawsze jest łatwą, że ciężkie walki nieraz wam staczać trzeba, o tem najlepiej wiecie. Walki z szatanem, który *»jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł«* [1]), walki z światem, który swą ułudą, swemi rozkoszami, złym przykładem tak wielce do grzechu nęci, z własnem ciałem, podległem tylu namiętnościom, żądzom, pragnieniom i skłonnościom zdrożnym. Każdy dzień przynosi nową burzę, na nową można napotkać skałę, na każdym kroku nowe zastawione sidła. Zniechęcić się i rozpaczaćby można, że właśnie tam, gdzie tak ważna rozgrywa się sprawa, gdzie chodzi o życie lub śmierć, o życie wieczne lub śmierć wieczną, tak wielkie i liczne grożą nam niebezpieczeństwa. Ależ, najmilsi, tu w Najśw. Sakramencie mieszka On dobry Pasterz, który każdej chwili gotów Swym słabym owieczkom nadbiegać z Swą potężną pomocą i nową otuchą napełnić ich serca i wzmacniać ich siły do dalszej a zwycięskiej walki z nieprzyjaciółmi zbawienia. Idźcież więc do Niego i z niezachwianą ufnością proście Go o Jego łaskę i pomoc, a On, jak przyobiecał, sprawi, że stanie się wam *»jarzmo Jego wdzięczne, a brzemię Jego lekkie«* [2]).

Idźcie do Jezusa, wy biedni, mali tego świata i wzgardzeni od niego. Pałace możnych są dla was zamknięte, ale otwarte pałace, świątynie Boga Najwyższego i nikt wam nie zabroni aż do tronu Jego przystąpić i z Nim najpoufalej się rozmówić. Właśnie wasze odwiedziny są Mu najmilsze, najchętniej was przed Swe oblicze przypuszcza, gdyż w was najwięcej i najczęściej widzi oną cnotę, która Mu się najbardziej podoba, cnotę pokory. Odmówił wam Bóg doczesnych dóbr i ziemskich zaszczytów, ale za to gotów właśnie na was zlać najobfitsze łaski i dobra duchowe i do najszczytniejszych wynieść was godności, bo do godności synów Bożych. Ludzie wami pogardzają, bogaci tworzą towarzystwa dla siebie i do nich was nie przypuszczą, ale niechże was pociesza ta pewność, żeście ulubieńcami P. Boga, Ojca naszego w niebiesiech. Nie królów, lecz ubogich pastuszków powołał jako pierwszych do Swego żłóbka betleemskiego; nie bogatymi faryzeuszami, ani też uczonymi kapłanami otoczył się na czas Swego nauczycielskiego zawodu, lecz ubogimi rybakami i im powierzył nauczanie całego świata i rządy Kościoła Swego. A rozczytaj się tylko w żywotach Świętych Pańskich, a

[1]) Piotr V. 8. — [2]) Mat. XI. 30.

przekonasz się, że właśnie tych, którzy twego stanu byli, najwięcej odznaczał Bóg.

O ja wierzę, że ty ciężko pracujesz i wielce obciążonym jesteś i niełatwo ci dźwigać twój los, ale czyż nie słyszysz? Jezus cię woła: »pójdź do mnie, a ja cię ochłodzę«. O idź do Jezusa, mianowicie wtenczas, gdy zwątpienie lub inne grzeszne myśli cię ogarniają, idźże do Niego, On tu jest prawdziwie obecny, z tą samą miłością, z tem samem współczuciem, z tą samą chęcią ulżenia ciężaru brzemienia twego, w serdecznej modlitwie uskarż się przed Nim, a ufaj niezłomnie i statecznie, iż On cię ochłodzi, pocieszy, nowej otuchy i odwagi ci doda.

»Pójdźcie do mnie wszyscy«! Do Jezusa pójdźcie, wy, których srogi los nęka, którzy na sobie doświadczacie, że ta ziemia to prawdziwy padół łez i płaczu. A, bo tu choroba panuje w waszym domu, może już miesiące lub lata całe; doktorzy kosztują, lekarstwa kosztują, a zmiany na lepsze jak nie widać, tak nie widać. Tam śmierć nielitościwie zabiera mężowi żonę ukochaną, żonie męża, rodzicom dzieci, dzieciom ojca i matkę i biadasz rozpaczliwie: cóż ja teraz z sobą i z temi sierotami pocznę; gdzież się ja biedna sierota podzieję? Toż znowu ten twój mąż marnotrawca, leniuch, pijanica, a choć go może codziennie wraz z dziećmi prosisz i błagasz, aby się przecież ustatkował, jął się pracy, poniechał swego haniebnego nałogu, on głuchy na wasze prośby, w swych niecnych występkach coraz dalej brnie. Albo też twa żona taka nierządna, niegospodarna, niezgodna, klątewnica, a tyś na całe życie z nią związany. A te dzieci takie niesforne, takie nieposłuszne, harde i krnąbrne; wy staracie się jak najlepsze im dać wychowanie, a tu niejedne z nich wyradzają się tak, jak gdyby je szatan wychowywał. A ileż to dokuczyć mogą języki ludzkie przez swe plotkarstwa, obmowy, potwarze. A te inne wszystkie nieszczęścia, utrapienia, zgryzoty, które jak pioruny z nieba na nas spadają: pożary, kradzieże, nieurodzaje, wylewy rzek, niewinnie przegra ie procesy, któżby to wszystko zliczył? O upada nieraz człowiek pod brzemieniem tych cierpień i myśli rozpaczliwe, powątpiewające o Opatrzności Boskiej, gwałtem cisną mu się do głowy. Ale stój, nie oddawaj się zwątpieniu i rozpaczy! Stary Bóg żyje jeszcze, a On, który nie zapomina o muszce i komarze i o onym robaczku, co tam na dnie morza założył swoje mieszkanie, ten Bóg i o tobie pamięta. A tego Boga masz, bracie kochany, tak blizko, masz go tu w kościele, obecnego w Najśw. Sakramencie. Między ludźmi rzadko znaj-

dziesz takiego, coby ci chciał szczerze dopomódz, a choćby i chciał niezawsze może. Ale Jezus zawsze chce, bo jest nieskończenie dobry i litościwy, zawsze może, bo wszechmocny. I On cię wzywa: pójdź do mnie, który pracujesz i obciążony jesteś, pójdź do mnie, a ja cię ochłodzę. Biegnijże więc do Jezusa, wynurz Mu wszystko, co ci dolega, wypłacz się u Serca Jego, a ufaj niewzruszenie, że bez ochłody, bez pociechy cię od Siebie nie puści i albo odejmie od ciebie on krzyż, którym obciążony jesteś, albo udzieli ci odwagi, mocy i siły do cierpliwego jego znoszenia, aby ztąd wynikła dla ciebie zasługa na żywot wieczny.

Mam nadzieję, bracie kochany, żeś się dał przekonać, że Jezus, którego tu w Najśw. Sakramencie mamy obecnego, rzeczywiście zasługuje na to, abyś Go często i jak najczęściej nawiedzał. Mam nadzieję, że jeżeli pod tym względem byłeś obojętnym i takiego nawiedzania dotąd nie praktykowałeś, teraz uznasz swój błąd i aby go naprawić, odtąd tem częściej i tem gorliwiej je odprawiać będziesz. Pobudzać cię do tego przecież powinna, jak słyszałeś, cześć, miłość i wdzięczność, do jakiej względem Jezusa poczuwać się winieneś, ale także i twój własny interes, twoja własna korzyść, jaką ztąd, czy to pod duchowym, czy to pod doczesnym względem zyskasz, jeżeli tylko z dziecięcą ufnością do Jezusa w tych potrzebach uciekać się będziesz.

Usłuchaj więc głosu Zbawiciela twojego, którym cię tak miłościwie nawołuje, korzystaj z Jego pozwolenia, które ci daje i o ile ci czas, o ile ci twe stosunki pozwalają, przebywaj i nawiedzaj tego nieśmiertelnego króla wieków tu w N. Sakramencie mieszkającego. Tyle znajdziesz przecież czasu na inne światowe wizyty i odwiedziny, a dla twego Boga, dla twego Zbawcy, z którym chcesz kiedyś wiecznie przebywać i obcować, nie miałbyś go mieć? Przychodź zatem, aby Go tu uwielbiać i cześć Mu oddawać; przybywaj, aby Mu oświadczać, jak wielce Go kochasz; przychodź, aby Go prosić o Jego łaski, dary, błogosławieństwa. Przychodź, ale zawsze z darem serca, wdzięcznością, pokorą, skruchą przepełnionego. O, bo tylko wtenczas, gdy Mu twoje serce całkowite i niepodzielne w ofierze złożysz, będą Mu twoje odwiedziny przyjemne, wtenczas i On Swoje Serce dla ciebie otworzy i zeń przeobfite łaski na ciebie zlewać będzie. A temi wspomagany, bracie najmilszy, będziesz potężnie rósł w cnotę, będziesz olbrzymim krokiem posuwał się na drodze doskonałości chrześcijańskiej, a gdy bogaty w zasługi staniesz

u mety, spoczniesz w nagrodę u Jego Boskiego Serca po wszystkie wieki. Amen. *Ks. E. Gryglewicz.*

Kazanie o nawiedzeniu Najśw. Sakramentu. (II.).

(Czemu i jak Najśw. Sakrament nawiedzać powinniśmy?)

»*Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył. Albowiem On jest Panem i Bogiem naszym.*
(Ps. XCIV. 6, 7).

On kraj, w którym Zbawiciel świata żył, Jego świętemi stopami, Jego potem, Jego krwią uświęcony, jest tak cennym i drogim sercom chrześcijańskim, iż go zawsze »ziemią świętą« nazywano, a i dziś jeszcze go tak nazywamy. I opuszczały tysiące i miliony pątników swoją ojczyznę, swe rodziny, swe zajęcia i podejmowały pielgrzymki do tej świętej ziemi Palestyny. Droga to daleka, uciążliwa i niebezpieczna, a jednak szli oni i idą po dziś dzień, aby na własne oczy oglądać one miejsca, gdzie P. Jezus się narodził, przebywał, nauczał, cuda działał, a mianowicie ono przesławne, krwią męki i śmiercią Jezusa uświęcone miejsce, gdzie krzyż Jego stał, na którym dokonał zbawienia świata i on grób Jego chwalebny, z którego trzeciego dnia zmartwychwstał. A gdy staną u celu podróży, jakaż radość i rozkosz rzewna rozpiera ich serca, jakież gorące modły zasyłają ku niebu. I któżby policzył te wszystkie łzy, które tam popłynęły, łzy wdzięczności i podzięki, łzy żalu i skruchy, któżby zliczył te wszystkie westchnienia, modlitwy i prośby, które tam na tych świętych miejscach wzniosły się przed tron Najwyższego? Niejeden tam już skonał z nadmiaru upojenia, rozkoszy i miłości. My, co nie możemy razem z nimi pójść, aż im zazdrościm ich szczęścia, bo czyż jest ktośkolwiek pomiędzy nami, coby całem sercem nie pragnął zwiedzić tych świętych miejsc i na nich Boga uczcić, do Boga się modlić? Nam się zdaje, że tam umielibyśmy to gorliwiej i żarliwiej uczynić, niż tu u nas.

A jednak, bracia drodzy, cóż powiecie na to, że my nie potrzebujemy nawet ani parafii naszej opuszczać, a jednak możemy nietylko Palestynę i jej święte miejsca zwiedzić, lecz nawet do Jezusa się zbliżyć, jak się doń zbliżali mieszkańcy Palestyny,

możemy Mu się pokłonić jak pastuszkowie i św. Trzej Królowie w stajence betleemskiej, możemy z Nim rozmawiać, obcować, możemy Mu nawet towarzyszyć w Jego bolesnej męce i być obecni śmierci Jego. Tak, bracia drodzy, mamy Palestynę »ziemię świętą« między nami, mamy i Betleem, mamy i Kalwaryą, a choć P. Jezus już widzialnie w ludzkiem ciele, między nami nie przebywa, jednakowoż czasy Jego niewidzialnej, ale również prawdziwej, rzeczywistej między nami obecności trwają i trwać będą aż do skończenia świata. Otóż, bracie kochany, nasze świątynie, nasze kościoły katolickie są oną Palestyną, w których Jezus Chrystus, podług przyrzeczenia Swego, jako prawdziwy człowiek w Najśw. Sakramencie utajony, nietylko od czasu do czasu, lecz po wszystkie wieki przebywa i przebywać będzie; ono tabernakulum, tam na ołtarzu, to Jego Betleem, w którem On, jakoby w żłóbku spoczywa, a Ofiara Mszy św., to Jego Kalwarya, na której On się bezustannie w bezkrwawy sposób Ojcu Swemu niebieskiemu za nas ofiaruje. Najmilsi, to nie żadna przesada w tem, co powiedziałem. Przecież w Najśw. Sakramencie posiadamy więcej, niż tylko jakąś relikwię, więcej niż pamiątkę lub przypomnienie miejsc świętych i cudownych; nie, my mamy i czcimy w nim samegoż Boga Zastępów, Pana i Zbawiciela naszego, mamy Jezusa żywego i prawdziwego. Jeżeli więc ty, bracie kochany, w rzeczy samej, gdyby to od ciebie zależało, udałbyś się do Ziemi św., aby zwiedzić one miejsca pobytem P. Jezusa uświęcone, o ileż chętniej powinieneś zdążać do kościoła twego, aby tam nawiedzić, odwiedzić przebywającego w nim ustawicznie Zbawiciela twego? A jeźli tego wcale nie czynisz lub tylko bardzo rzadko, albo jeźli tu się znajdujesz, a z należytem usposobieniem znaleźć się nie umiesz, a może nawet twem zachowaniem Go obrażasz, bracie kochany, jakże strasznie słabą musi być wiara, albo jak strasznie wielką, ale i grzeszną musi być obojętność twoja! A niestety, iluż to tak słabej wiary, iluż to tak obojętnych między nami! Może i ty, bracie kochany, do nich należysz?

Najmilsi, dzisiejszą moją nauką pragnąłbym was wszystkich jak najmocniej zachęcić do częstego a nabożnego nawiedzania Najśw. Sakramentu i w tym to celu przedstawić wam:

1) Co nas do nawiedzania P. Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego pobudzać powinno.

2) Jak takie nawiedzania, aby dla nas prawdziwie zbawiennemi i skutecznemi się stały, odprawiać powinniśmy.

Bracia najmilsi! Tego, który nas stworzył, który jest Panem i Bogiem naszym, mamy między nami, tam w N. Sakramencie. Pójdźmy więc, pokłońmy się Bogu, Zbawicielowi naszemu, upadnijmy pokornie na kolana, płaczmy przed Nim, przepraszając Go za grzechy nasze, którymi Go obrażaliśmy, za obojętność naszą, którąśmy Mu w tym Sakramencie miłości okazywali. A Ty, o P. Jezu, Boże nasz, duchem żywej wiary, niewzruszonej ufności, gorącej miłości napełnij serca nasze, abyśmy temi uczuciami przynaglani, do Twych świątyni spieszyli i jak najczęściej z Tobą tu na ziemi w Najśw. Sakramencie mieszkającym obcowali. A gdy to czynić będziemy, zlewaj na nas potężne łaski Twoje, abyśmy za ich pomocą wiecznego z Tobą obcowania w niebiesiech godnymi się stali. Co swą przemożną przyczyną niech nam u Ciebie wyprosi Królowa niebios, Marya, abyśmy Ją tam wiecznie pozdrawiać mogli, jak Ją i teraz serdecznie pozdrawiamy, mówiąc: Zdrowaś Maryo!

I.

Jesteśmy świadkami, jak za dni naszych rok rocznie tysiączne tłumy pątników zdążają do wiecznego miasta, Rzymu, aby na własne oczy oglądać Namiestnika Chrystusowego, Papieża i otrzymać jego błogosławieństwo. A gdy tenże Papież ogłosi jaki jubileusz, lub gdy sam obchodzi jaką osobistą jubileuszową uroczystość, mury Rzymu pobożnych pielgrzymów ani pomieścić nie mogą, gdyż na dziesiątki i setki tysięcy liczyć ich trzeba. A i z naszego narodu niejeden od ust sobie odejmował, aby wspólnie z innymi pospieszyć do stolicy świata katolickiego, ucałować stopy Papieża, zwiedzić tamtejsze kościoły i miejsca krwią męczenników uświęcone, a dziś mu tak miło i błogo i radośnie na sercu, gdy sobie wspomina, a innym z dumą powiedzieć może: w Rzymie byłem, Ojca św. widziałem, jegom błogosławieństwo otrzymał.

O bracie kochany, cóżby to się działo w świecie, gdyby nas doszła pewna, niezawodna wieść, że tam w Rzymie lub choćby i w Palestynie, znowu samże Syn Boży, Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel się okazał i znowu tam naucza, cuda działa i równie miłościwym, łaskawym dla wszystkich, jak ongi, gdy po ziemi żydowskiej chodził? Jestem pewien tego, że i ty, bracie, chociażeś biedny i nadto nic nie masz, jednak pomyślałbyś o tem, czyby ci się nie udało przy usilnem staraniu tyle zaoszczędzić, abyś mógł podróż tę odprawić lub kogo z twoich w nią

wysłać. To bowiem przeczuwasz dobrze, że Jezusa oglądać, do Jezusa się zbliżyć, z Jezusem rozmawiać i mieć sposobność Jezusowi przedłożyć wszystkie twe sprawy i potrzeby ciała i duszy, a przytem pewność, że On cię łaskawie przyjmie i wysłucha i wszystkim twym potrzebom zaradzi, to i zaszczyt i szczęście i zysk tak wielki, iż opłaciłoby się ponieść choćby i najcięższe trudy i największe koszta podróży.

Czy tak, bracie miły? czy rzeczywiście twe pragnienie oglądania Jezusa i rozmawiania z Nim jest tak wielkiem, iż gotówbyś się i w najdalszą podróż udać? O jeżeli tak, natenczas ci powiem, że takich trudów, ani kosztów podejmować nie potrzebujesz: potrzebujesz tylko odprawić pielgrzymkę, podróż do pierwszego lepszego katolickiego kościoła. Kościoły nasze, czyjeż to bowiem mieszkania? Kogóż to w nich czcimy i uwielbiamy? Otóż wiara twoja powiada ci, że nasze świątynie, to przybytki Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa, że w nich Bogu nieśmiertelnemu cześć i uwielbienie oddajemy. To przecież wiesz i wierzysz, bracie kochany, a zatem patrz, tą wiarą żywą, silną niewzruszoną przejęty, powinieneś koniecznie poczuwać się do tego, aby tu twego Boga, twego Jezusa jak najczęściej nawiedzać, tu Go gorącem sercem czcić i uwielbiać. Ty powiadasz, że gotówbyś i w najdalszą podróż się udać i nie szczędziłbyś pieniędzy, aby tylko Jezusa widzieć i Go uczcić — czynisz że to' choć Go masz tak blizko, a równie prawdziwie obecnym?

O bracie kochany, uważaj tylko, że dawniej, jeżeli tenże Bóg kiedykolwiek chciał z ludźmi rozmawiać, czynił to zwykle nie osobiście, lecz za pomocą Aniołów. Świątynia jerozolimska tylko arkę przymierza wraz z manną w sobie mieściła, a ta tylko cieniem była onego anielskiego chleba, który na naszych ołtarzach ku uczczeniu wystawiany bywa, a jednak już za właściwe mieszkanie Boga Najwyższego ją uważano, choć Bóg tam prawdziwie nie mieszkał, jak mieszka w świątyniach naszych. Do onego miejsca świętego, gdzie przechowywaną była arka przymierza, tylko samemu arcykapłanowi i to nie częściej, jak raz na rok było wolno wstępować, a każdy inny, coby to uczynił, według prawa miał być ukamienowany, a otóż nas tak odznaczył Bóg, że do naszych świątyń i do naszego Boga, którego z utęsknieniem pożądali Patryarchowie, przepowiadali Prorocy i wszystkie oczekiwały narody ziemi, wszystkim wiernym każdego czasu przystęp jest dozwolony. »Przyszedł pożądany wszem

narodom«, jak to przepowiedział prorok Aggeusz [1]), »Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami« [2]), a od onej chwili, w której odwieczny Syn Boży w stajence betleemskiej na ziemi się okazał, a później, czy to w świątyni jerozolimskiej, czy to po wsiach i miastach żydowskich się okazywał, już nigdy nie przestał być obecnym na tym świecie, a to samo Jego Ciało, które przy Wcieleniu w tak przedziwny sposób z Bóstwem Swem połączył, mieszka między nami w naszych kościołach i na naszych ołtarzach i aż do końca świata mieszkać będzie.

Wielce utrudnionym jest poddanym wstęp do królów i możnych tego świata, wiele trzeba im podejmować starań, aby ich raczyli przypuścić przed swe oblicze i długo nieraz czekać muszą, zanim posłuchania im udzielą, a gdy wreszcie tak dalece się poniżą i w ogóle nie odmówią, jakże krótko tylko rozmawiać z nimi wolno! A otóż tu aż do samego tronu Boga, tego Króla nad Króle i Pana nad Pany, możemy się zbliżać, możemy każdej chwili, bez zameldowania, bez pośredników, możemy całemi godzinami, j ak długo sami zechcemy, u Niego przebywać i najpoufalej z Nim rozmawiać, bez obawy, że Mu się uprzykrzymy, że zniechęcony, unudzony precz nam od Siebie pójść każe. Czyż to nie wielkie odznaczenie, czyż to nie zaszczyt najwyższy? Jabym powiedział, że pewien rodzaj świętej dumy powinien cię przynaglać, abyś z każdej wolnej chwili korzystał i przed twym Królem i Panem tu się stawiał i Mu uczucia twej czci i uwielbienia wyrażał.

A gdy wiarą w obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie na wskróś się przejmiesz, czyż ta wiara nie przywiedzie ci na pamięć onej miłości i łaskawości Jezusa, której tak wiele, której wszystko zawdzięczasz, co masz i czem jesteś. Nie miałżebyś i ty Go całem sercem miłować? O ja myślę, bracie drogi, że gdy ty sobie uprzytomnisz, co ten Jezus ci dał, jak się dla ciebie poświęcił, jak cię wywyższył, jakiemi łaskami cię obdarzył, twoje serce nie będzie się mogło oprzeć tym niezliczonym dobrodziejstwom i ty Go nawzajem ze wszystkich sił ukochasz. O ty kochasz Jezusa, bo masz na pamięci, iż to On, Bóg Wszechmocny, powołał cię do życia i Swą Wszechmocą dostarcza ci wszystkiego, abyś to życie utrzymać zdołał. Kochasz Go, bo to On obdarzył cię duszą nieśmiertelną, tą cząstką Bóstwa, która cię nieskończenie po nad wszystkie inne stworzenia wywyższa,

---

[1]) Agg. II. 8. — [2]) Jan I. 14.

On ci dał rozum, abyś Go mógł poznać; dał ci pamięć, abyś Go mógł wspominać; dał ci serce, abyś Go mógł miłować; dał ci wolę, abyś mógł Mu służyć; dał ci zmysły, abyś niemi, jako narzędziami, ku twemu zbawieniu mógł się posługiwać. Kochasz Go, albowiem On to zapalił dla ciebie ono wspaniałe słońce na firmamencie niebieskim, On ci dał ogień, aby cię ogrzewał, ziemię, aby cię żywiła i te wszystkie twory na ziemi, aby ci służyły.

Ale nieprawdaż, bracie kochany, najwięcej kochasz Go dla tego, bo On dla twego zbawienia niebiosa opuścił, człowiekiem się stał i poszedł za ciebie na mękę i śmierć, aby cię od niewoli grzechu i szatana i od potępienia wiekuistego wyzwolić? I przyniósł ci z nieba prawdziwą wiarę, zapoznał cię z prawdziwym Bogiem, a ta wiara, jako gwiazda przewodnia i nieomylna ku niebu cię prowadzi. Za jego łaską, z twej strony wcale niezasłużoną, tyś dzieckiem Jego prawdziwego Kościoła, a w tym Kościele słudzy Chrystusowi ustawicznie ci naukę wiary, jej przepisy i zasady ogłaszają, a każdej chwili są na twe zawołanie, aby cię wesprzeć łaskami Sakramentów św. na drodze ku niebu, wzmocnić w walkach, jakie z nieprzyjaciółmi twej duszy bezustannie toczyć musisz; w tym kościele, jedynie w kościele katolickim, masz twego Boga i Zbawiciela, Jezusa, z tem samem Sercem Najśw., które biło w Jego ciele ziemskiem, z temiż łaskami, jakiemi darzył tych, co się za życia Jego ziemskiego doń zbliżali, z tąsamą ofiarą, jaką na górze Kalwaryi złożył. Albowiem ona nieustająca obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, jak twierdzą Ojcowie Kościoła, nie jest niczem innem, jak ciągłem odnawianiem Jego narodzenia, Jego życia, męki i śmierci. Na naszych ołtarzach, w ręku kapłana, On niejako na nowo się rodzi, w tabernakulach, jak w domku nazaretańskim ukryte wiedzie życie; obnoszony w uroczystych procesyach lub zanoszony do umierających, On niejako stąpa i po naszej ziemi i po naszych miastach i wsiach i drogach i ulicach, aby przynosić łaskę grzesznikom, zdrowie chorym, życie umarłym; a wreszcie w Ofierze Mszy św. tenże sam Jezus w bezkrwawy i tajemniczy sposób ofiaruje się za nasze zbawienie, jak się na Kalwaryi w krwawy sposób ofiarował. Gdy to sobie uprzytomnisz i gdy jeszcze wspomnisz, że tenże Jezus w nadmiarze miłości ciebie Ciałem i Krwią Swoją Najśw. posila i karmi i tak niezwyciężonym cię czyni w obec wszelkich pokus i napaści, jakiemi cię szatan prześladuje, gdy tak sobie więc przed oczy stawisz, że Jezus z miłości ku tobie wszystko uczynił, co tylko

jako Bóg mógł uczynić, aby cię zbawić, o bracie drogi, czyż i twoje serce nie zagoreje potężnym żarem miłości i wdzięczności ku Niemu? Czyż nie będzie ono gwałtem domagało się od ciebie, abyś pobiegł do Jezusa i Mu te uczucia twego serca wyraził, jak wielce Go kochasz, jak wielce Mu wdzięcznym jesteś? O powinieneś to koniecznie czynić, powinieneś często w tym celu odwiedzać Boskiego twego Zbawiciela, gdyż inaczej musiałby ci on bardzo za złe brać, gdybyś tego zaniechał i ubolewać nad tobą tak, jak ubolewał nad onymi dziewięciu trędowatymi, którzy choć ich z tak obrzydliwej choroby uleczył, ani nie pomyśleli o tem, aby doń wrócić i Mu podziękować: »zaż nie dziesięć jest oczyszczonych, a dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę«[1]. Już ludzie, choć wiele rzeczy potrafią uwzględnić, przebaczyć, ale niewdzięczności tak łatwo nie przebaczają, czyż więc P. Jezus miałby na twoją niewdzięczność spokojnem okiem patrzeć? Nie przypisuj tylko sobie, ani twym siłom, ani zdolnościom, zabiegom nic a nic, tak pod doczesnym jak duchowym względem, lub raczej zawsze i wszystko odnoś do łaskawości Boga, aleć umiej też za nią Bogu dziękować, a skoro możesz to osobiście uczynić, tu w kościele, tu przed Najśw. Sakramentem, w którym On jest obecny, czemużbyś miał się lenić do tego? Pamiętaj, że im więcej będziesz umiał cenić łaski, jakie od Jezusa otrzymasz, a im serdeczniej za nie dziękować będziesz, tem hojniejszym okaże się P. Jezus dla ciebie w ich udzielaniu.

A zatem, bracie miły, żywa, niewzruszona wiara, że sam Jezus, Bóg prawdziwy, w Najśw. Sakramencie przebywa, Jego niewysłowiona miłość, jakiej ci niezliczone pod każdym względem dał dowody, a którą ci osobliwie w tym N. Sakramencie okazuje, gorąca i z twej strony miłość i serdeczna wdzięczność ku Jezusowi za wszystkie ci wyświadczone łaski i dobrodziejstwa, jako też niezachwiana ufność, że ci ich i nadal odmawiać nie będzie, to wszystko powinno cię przynaglać, abyś nietylko wtenczas, gdy już musisz, aby nie zgrzeszyć, lecz i z własnej woli, kiedy tylko możesz, tu do kościoła przychodził, Jezusa nawiedzał, cześć i chwałę Mu oddawał, za łaski dziękował i o dalsze prosił. Ale teraz pozostaje mi jeszcze pokazać ci sposób, w jaki takie nawiedzenia N. Sakramentu masz odprawiać, aby ztąd naprawdę była chwała Boża, a dla ciebie rzeczywisty pożytek.

---

[1]) Łuk. XVII. 17.

II.

Właściwie z tego, com dotąd powiedział, zdołałbyś już sam kochany bracie, wywnioskować, jak się podczas nawiedzania N. Sakramentu zachować, czem się zabawiać, jakie uczucia i akty w twem sercu wzbudzać powinieneś.

Ty wierzysz w obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, zatem radzę ci, gdy tu w kościele przed Nim uklękniesz, nasamprzód obudź, odżyw w sobie tę mocną wiarę, że prawdziwie i rzeczywiście masz Go przed sobą, przejmij się na wskróś tą wiarą, że On patrzy na ciebie, a ty na Niego. Ach, najmilsi, czemuż to nasze serca po większej części tak zimne, nasze modlitwy tak oziębłe, choć się przed Najśw. Sakramentem znajdujemy? Bo nam brak żywej wiary. My, broń Boże, nie zaprzeczamy, ani wątpimy o rzeczywistej obecności P. Jezusa, ale niestety nie przejmujemy się dość silnie tą wiarą. Ty więc powiedz sobie stanowczo i wyraźnie: »Wierzę o Jezu, wierzę niewzruszenie, że Cię tu w Najśw. Sakramencie rzeczywiście i prawdziwie pod zasłoną chleba mam utajonego«.

A gdy ta wiara całą twą istotą wstrząśnie, gdy cię aż do szpiku kości przeniknie, oddajże Jezusowi jak najgłębszą cześć i czołobitność, na jaką cię stanie i upokórz, poniż się aż do nicości przed Jego nieskończonym Majestatem. A ponieważ szczerze uznajesz twoją nędzotę i dobrze czujesz, że niewielkiej przed Nim wartości ta cześć, którąbyś ty Mu złożył, zaproś wszystkich Aniołów, wszystkich Świętych Bożych, wszystkie duchy niebieskie wraz z ich Królową Maryą, aby razem z tobą P. Jezusa czcili, wysławiali, uwielbiali. Z głębi duszy wspólnie z nimi wołaj: »Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego; chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św., jak była na początku, tak i teraz i zawsze i na wieki wieków; niech będzie pochwalony po wszystkie czasy Przen. Sakrament«!

A pomnąc na Jego miłość nieskończoną, jaką Ci okazał, na te niezliczone dary, łaski i dobrodziejstwa, jakieś od Niego, jako człowiek, jako chrześcijanin i w tym zawodzie odebrał, z serca przebranego wdzięcznością złóż Mu jak najczulsze dzięki. A przedewszystkiem oświadczaj Mu: »Jezu, jak najmocniej, jak najserdeczniej dziękuję Ci za ustanowienie tego N. Sakramentu, który mi umożliwia przystęp do Ciebie, najdroższy mój Zbawicielu; dziękuję za wszystkie Ofiary Mszy św., za wszystkie Komunie św., za Twoją ustawiczną tu obecność, za Twą łaskę, iż Cię dziś odwiedzić mogę«. Przyjdą ci prawdopodobnie na pamięć

wszystkie niewierności i przeniewierstwa twoje, jakich się w obec Jezusa dopuściłeś, przeprośże Go teraz jak najserdeczniej za nie, a mianowicie za twą wszystką obojętność, za nieuszanowanie, zniewagi względem tego Najśw. Sakramentu, a nietylko za twoje, lecz i za wszystkich ludzi. Z serca pełnego żalu i skruchy wołaj do Niego: »Zmiłuj się nademną o Jezu, według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twojej, zgładź nieprawość moję« [1]), przebacz mi o dobry Jezu, przebacz nam wszystkim występki i zbrodnie nasze. Jezu, Tyś mi podarował wszystką Twą Krew Przen., ja Ci nią płacę za wszystko, w czem ja, w czem wszyscy grzesznicy względem Ciebie zawinili. Przyrzekam Ci, o Jezu, że wszystko uczynię, aby Cię przebłagać i uroczyście Ci ślubuję nigdy już więcej do grzechu nie wracać.«

A teraz proś! Proś Jezusa o wszystko, czego potrzebujesz, czy to dla duszy, czy dla ciała twego. Pamiętaj, że tu nie chodzi o piękne, dobrane słówka, o dokładnie ułożone zdania, nie, bracie kochany, tu nie zależy na tem, aby usta, lecz raczej, aby serce twe mówiło. Mów do Jezusa i proś Go w prosty, pojedynczy sposób, tak jak dziecko do matki, jak przyjaciel do przyjaciela przemawia i prosi go. Otwórz Mu serce twoje i okaż Mu, jak pełnem ono zmysłowości, pychy, samolubstwa, lenistwa, nienawiści, zazdrości i wszelkich innych brudów. Nazwij Mu twój największy błąd, powiedz Mu w czem najbardziej niedomagasz, w czem najczęściej upadasz i razem z Psalmistą błagaj Go: »omyj mię od nieprawości mojej i od grzechu mego oczyść mię« »serce czyste stwórz we mnie Panie i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich« [2]). Odwagi, ufności, bracie drogi! Tam u Jezusa w niebie wielu jest Świętych, którzy tesame mieli błędy co ty, tymsamym ulegali słabościom, a jednak za łaską Jezusową, o którą Go ustawicznie prosili, a którą najwięcej przed Najśw. Sakramentem sobie wypraszali, wszystkich się pozbyli i do wielkiej doszli doskonałości. Proś Go, aby zechciał być ci potężnym sojusznikiem w walce z pokusami; proś, abyś za Jego łaską i pomocą coraz większe czynił postępy w tych cnotach, które Mu się najbardziej podobają, w czystości, łagodności, pokorze, cierpliwości; proś Go szczególnie, abyś rósł i pomnażał się w wierze, czci i miłości względem N. Sakramentu, abyś zawsze godnie i coraz godniej Go przyjmował w Komunii

[1]) Ps. L. 3. — [2]) Ps. L. 4 i 12.

św., a mianowicie, aby jak najgodniejszą była twoja ostatnia Komunia św. tam, na łożu śmiertelnem.

Nie wahaj się wcale a wcale, bracie miły, także i twe doczesne potrzeby, przedkładać Jezusowi. Nie wątp, lecz silną miej wiarę, że i w tych cię wysłucha, jeżeli to ku twemu pożytkowi, ku twemu wiecznemu zbawieniu posłuży. Jeżeliś więc chory, albo choroba kogo z twej rodziny trapi, a ustąpić nie chce, uskarż się Jezusowi, poproś Go o zdrowie. Czemuż to nieraz więcej zaufania onej »mądrej babie«, co to choroby zażegnywa, okazujesz, niż P. Jezusowi? Jezus najlepszy, najpewniejszy lekarz; dowodem tego, one liczne, cudowne uzdrowienia chorych, o których w Ewangeliach św. czytamy, a dziś Jego wszechmoc nie zmniejszyła się ani o włos. Do Niego zatem się udawaj, ale z wiarą tak silną, tak głęboką, jak była wiara onego setnika, który ani nie pozwolił P. Jezusowi przyjść do domu swego, bo wierzył niezłomnie, że On i zdaleka jego chorego sługę uzdrowić może [1]); z wiarą podobną do wiary onej niewiasty, która przez dwanaście lat krwiotok cierpiała, a uzdrowioną została, skoro tylko kraju szaty Jego się dotknęła, bo wierzyła: »bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrową« [2]). Bieda, straszna nędza daje ci się we znaki, idźże do Jezusa, proś Go z ufnością wielką, aby jej zaradził, a bezwątpienia da ci to, czego ci potrzeba, bo On to przyobiecał, a więc też i dotrzyma. Proś Jezusa, aby cię opieką Swoją otaczał i strzegł od wszelkich nieszczęśliwych przypadków, niepowodzeń, zawodów; proś Go o błogosławieństwo dla twych prac, zabiegów, godziwych zamiarów, a znajdziesz, z wszelką pewnością znajdziesz w Nim potężnego, do wszelkich usług każdej chwili skorego Wspomożyciela i Pocieszyciela we wszystkich potrzebach i smutkach twoich. Wierz tylko, bracie kochany, silnie i statecznie wierz, że P. Jezus napewno cię wysłucha, jeżeli z niewzruszoną ufnością doń udawać się będziesz. On przecież Sam tak uroczyście zaręcza: »zaprawdę powiadam wam, jeźlibyście mieli wiarę, a nie wątpilibyście........, gdybyście tej górze rzekli: podnieś się, a rzuć się w morze, stanie się« [3]).

Ale wiedzieć muszisz, że P. Jezus przedewszystkiem kocha wspaniałomyślne serca, które zapominając o sobie, tem więcej o drugich pamiętają. Gdy więc bawisz u Niego w gościnie, poproś Go i pomódl się też i za nich do Niego, za twych ro-

---

[1]) Mat. VIII. 6, 59. — [2]) Mat. VIII. 20, 59. — [3]) Mat. XXI. 21; Mat. XI. 23.

dziców, za twą rodzinę, za przyjaciół i dobrodziei twoich, za biednych i chorych, za sprawiedliwych i grzeszników, a nawet i za twych nieprzyjaciół, krzywdzicieli, prześladowców. Pomódl się też za Ojca św. i za potrzeby Kościoła, jako też i za tych, którzy jeszcze poza owczarnią Chrystusową się znajdują, aby ich Jezus jak najrychlej do niej wprowadził, a wreszcie nie zapominaj i o duszach czyścowych.

A na zakończenie odpraw Komunię duchowną. Żywą wiarą w obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie przejęty, gdyś Mu już złożył hołd czci i uwielbienia, podziękował za Jego miłość, dobrodziejstwa i łaski wszelakie, przeprosił Go za wszystkie grzechy i niedostatki twoje i za siebie i za drugich się serdecznie pomodlił, wyobraź sobie w duchu twoim, jak gdybyś do prawdziwej Komunii św. przystępował, jak gdyby ci kapłan Najśw. Sakrament do ust podawał i zabaw się choć kilka chwil podobnemi uczuciami, aktami dziękczynienia, jakie zwykle po każdej prawdziwej Komunii św. wzbudzasz. A zatem, bracie kochany, wychwalaj, kochaj, dziękuj, przepraszaj, proś, duchowym sposobem wprowadzaj P. Jezusa do serca twego: oto masz w krótkich słowach przedstawiony sposób, jak twe nawiedzania Najśw. Sakramentu ku chwale Boga i ku pożytkowi duszy twej masz odprawiać. Gdybyś może odprawianie tego pobożnego, a nader zbawiennego ćwiczenia chciał sobie ułatwić, nie mógłbym ci lepszej pod tym względem książeczki polecić, jak »Nawiedzania Przen. Sakramentu Ołtarza« św. Alfonsa Liguorego. Masz tam w niej osobne rozważania i modlitwy na każdy dzień miesiąca. Ale pamiętaj, że tu wcale nie chodzi o to, aby koniecznie coś z książki czytać, ani też, abyś koniecznie w tym porządku i w ten sposób, jak ci go dziś obszerniej podałem, twe nawiedzania odprawiał. Nie, bracie kochany, żadnej sztuki z samych reguł nikt się nie nauczy. Miej tylko z twej strony dobrą wolę, a przedewszystkiem kochaj Jezusa szczerze a serdecznie, kochaj Go prawdziwie dziecięcą miłością, a ta serdeczna, ta szczera twa miłość, ta ci już za każdym razem dyktować będzie, jak się przy nawiedzeniu Najśw. Sakramentu masz zachowywać. Spróbuj tylko, bracie drogi, spróbuj raz, drugi i trzeci, a zapewniam cię, iż z czasem tak w niem zarozkoszujesz, tak sobie w niem upodobasz, iż stanie ci się tak niezbędnem, jak twój pacierz codzienny i aż przykro ci będzie, gdy je kiedykolwiek zmuszonym będziesz opuścić. I nie będziesz się już dziwił, gdy się dowiesz, doczytasz lub usłyszysz, że byli Święci, n. p. taki św. Filip Nereusz,

św. Wacław, św. Alfons Liguori, św. Anna od krzyża i wielu, bardzo wielu innych Świętych, którzy codziennie po kilka razy Najśw. Sakrament nawiedzali i całe godziny, całe noce przed nim spędzali. »Kosztuj zatem, bracie kochany, i obacz, jak słodkim jest Pan«, a przyznasz słuszność temu, co mówi św. Alfons Liguori: »że za jeden kwadrans godziny tu, przed Najśw. Sakramentem spędzony, więcej uzyskasz, jak przez cały dzień na inne duchowne ćwiczenie obrócony«; przyznasz mu słuszność, gdy tenże Święty twierdzi, »że Chrystus większą pociechą napełni duszę, która w skupieniu zabawi chwil kilka przed Najśw. Sakramentem, jak cały świat, ze wszystkiemi swemi ucztami i przyjemnościami dać może«, a co najważniejsza, że, jak ten Święty jeszcze zaręcza, »ten czas, który strawisz na nabożnych przed N. Sakramentem ćwiczeniach, najwięcej ciebie pocieszy w godzinę śmierci, a nawet na całą wieczność«. Amen.

Ks. E. Gryglewicz.

Kazanie o Komunii duchownej (I.).

(Co jest Komunia duchowna i jak się ją odprawia).

»*Którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą*«. Ekkli XXIV. 29.

Król Dawid stawiając sobie (Ps. 8) na oczy, jak wielce człowieka wywyższył Bóg, że mu pozwala oglądać niebiosa, dzieła palców Swych i księżyc i gwiazdy, które On fundował, że go postanowił panem nad dziełami rąk Swych, a wszystkie stworzenia poddał pod nogi, to znaczy pod panowanie jego, pyta się z zdumieniem: »cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? albo syn człowieczy iże go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go.» [1]) I jak zaczął, tak też temi samemi słowy uniesienia kończy królewski Psalmista swój prześliczny hymn, śpiewając: »Panie, Panie nasz, jakoż dziwne jest imię Twoje po wszystkiej ziemi.» [2]). Najmilsi, w jakież tony uderzyłby Dawid, gdyby wiedział o jeszcze jednem odznaczeniu, jakiego ze strony Boga dostąpił człowiek, gdyby wiedział o tajemnicy Najśw. Sakramentu, w którym do tegoż

[1]) Ps. VIII. 5—6. — [2]) Ibid. 1, 10.

Boga człowiek nietylko się zbliżać i Go czcić i uwielbiać, ale nawet Mu rozkazywać może, aby stał się Gościem jego duszy, zamieszkał w jego sercu; cóżby powiedział, gdyby wiedział i znał te wszystkie słodkości i rozkosze i łaski, jakie z tak ścisłego połączenia się z Bogiem nieśmiertelnym dla człowieka wypływają? Czyż nie musiałby, przynajmniej pod tym względem, zawołać: »Panie, cóżże jest człowiek, iż nań tak pamiętasz, albo syn człowieczy, iż go tak miłościwie nawiedzasz? Przecież nawet wyższym go od Aniołów uczyniłeś i większą chwałą i czcią ukoronowałeś go!»

O zaiste, bracia drodzy, w tym punkcie myśmy nawet nad Aniołów wywyższeni. Prawda, że oni w najbliższem pobliżu tronu Bożego, prawda, że oglądają Boga, jakim jest, prawda, że oni niewypowiedzianie szczęśliwi i tego szczęścia już utracić nie mogą, ale z Bogiem tak się ściśle łączyć, tak jedno z Nim się stawać, jak my, gdy Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie do serc naszych przyjmujemy, nie mogą, ta łaska nie jest im dana, tej łaski jeszcze żaden z Aniołów nie dostąpił. Zazdrość jest grzechem, do serc Aniołów przystępu więc nie ma, ale gdyby Aniołom wolno było zazdrościć, niewątpliwie zazdrościliby nam tego jednego tylko szczęścia i odznaczenia, iż my w Komunii św. Ciało i Krew Syna Bożego, Jezusa Chrystusa pożywać i z Bogiem nieśmiertelnym tak ściśle jednoczyć się możemy. I ty bracie kochany, jeżeli naprawdę kochasz Jezusa, jeżeli ci istotnie zależy na tem, aby czynić postępy w dobrem, w cnocie i doskonałości chrześcijańskiej, nie wątpię, że umiesz ocenić ten zaszczyt i to szczęście i o ile ci twe stosunki pozwalają, zbliżasz się może nawet i dość często, do Stołu Pańskiego, aby wziąść udział w wielkiej i wspaniałej uczcie, którą ci Bóg gotuje i posilać się Ciałem i Krwią Jezusa i tak, według Jego zaręczenia, zapewniać sobie chwalebne zmartwychwstanie i żywot wieczny w niebie. Ja nawet jestem pewien, że ciebie, ty szczery miłośniku Jezusowy, nieraz serdeczna żałość pobiera, iż ci nie jest danem tak często Jezusa ugaszczać w twem sercu, jakbyś sobie życzył. I sprawdzają się na tobie słowa Ekklezyastyka, które na wstępie przytoczyłem: »którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą, a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą,« i ty może nieraz przemyśliwasz nad sposobem, jakby to sobie począć, jakby to się urządzić, abyś mógł częściej z Jezusem się łączyć i do twego serca Go sprowadzać. Otóż chciałbym ci dziś podać pewien sposób, który choć niezupełnie, ale przynajmniej w pe-

wnej i podobnej mierze, co prawdziwa Komunia św., te gorące pragnienia twego serca zaspokoić może, a tym jest Komunia duchowna. Wyjaśnię ci:

1) co to jest Komunia duchowna;

2) podam wskazówki, jak ją odprawiać należy, aby rzeczywisty i zbawienny przyniosła pożytek.

Pożądaniem wielkiem, pożądałeś, o Jezu, pożywać ostatnią z uczniami Twoimi, boś tam zamierzał ustanowić i pozostawić światu po wszystkie wieki w Najśw. Sakramencie najoczywistszy dowód i zadatek Twojej miłości, aby i nasze serca gorącą ku Sobie miłością rozpalić. Niechże ten Twój zamiar na nas wszystkich się spełni! Spraw to wszechmocną łaską Twoją, abyśmy serdeczną ku Tobie pałając miłością, Ciebie jedynie pożądali, za Tobą tęsknili, a duchownym sposobem często z Tobą się łącząc, tem godniej Cię w prawdziwej Komunii św. przyjmowali, a kiedyś te wszystkie pożądania i pragnienia serc naszych u Twego Serca na całą wieczność zaspokoili, za przyczyną i orędownictwem Przeczystej Twej Matki Maryi, którą serdecznie pozdrawiamy, mówiąc pobożnie Zdrowaś Maryo.

I.

Miałbym prawie ochotę twierdzić, że niejedni z pomiędzy was, dopiero pierwszy raz to słowo »Komunia duchowna« słyszą, inni zaś, choć je może już słyszeli, jednakowoż nie mają dokładnego wyobrażenia o niej i wcale nie przeczuwają, jak wielkie i zbawienne są jej skutki i ztąd nie dziwiłbym się wcale, gdybyście mi oświadczyli, że mało kto z was ten sposób duchownego komunikowania praktykuje. Może w tem wina i nas kapłanów, gdyż zadowalniamy się co najwięcej wyłożyć dzieciom przysposabiającym się do Komunii św. naukę o Komunii duchownej, a później zwykle bardzo rzadko tylko w kazaniach o niej wspominamy. Liczę zatem dziś na tem większą uwagę waszą. Z góry atoli zaznaczam, że moje dzisiejsze kazanie ma tylko znaczenie dla dusz świątobliwszych, pobożniejszych, dla dusz, które już szczerze kochają Jezusa i usilnie pracują lub mają szczerą wolę rozpocząć pracę nad duszy swej zbawieniem. Takie dusze, jestem przekonany o tem, wiedzą, że przy wszystkich innych środkach, jakimi się na drodze ku niebu posługują, nie wolno im pominąć onego najpewniejszego: częstego przyjmowania P. Jezusa w rzeczywistej Komunii św. Często więc, o ile im to możliwe, przystępują do Stołu Pańskiego i usilnie starają się o to, aby nie uronić łask w Komunii św. otrzymanych, aby jak

najdłużej kosztować słodyczy i rozkoszy, jakich Komunia św. udziela. A pomiędzy temi, Jezusa szczerze kochającemi duszami, ileż to takich, które pożądaniem wielkiem pożądają Ciała i Krwi Jezusowej, a z tej lub owej przyczyny do Komunii św. ku wielkiemu żalowi swemu przystąpić nie mogą! Dla takich to dusz jest moje dzisiejsze kazanie o Komunii duchownej przeznaczone, gdyż ta podaje tak jednym jak drugim sposób, jak łaski uzyskane przechować, jak ono wielkie pożądanie serca zaspokoić. Do tych bowiem, którzy przystępowanie do Sakramentów św. za wielki ciężar uważają i dla których jedna lub dwurazowa Komunia św. w roku wystarcza i wielce się cieszą, gdy tam na Wielkanoc lub jeszcze raz kiedyś w roku do Spowiedzi i Komunii św. przystąpili, bo się już pozbyli przykrego dla siebie obowiązku, do takich dusz zimnych, zobojętniałych, ja mego dzisiejszego kazania stosować nie mogę. Chyba to jedno mam życzenie, tę jedną prośbę zanoszę do Boga, aby słysząc moją naukę o Komunii duchownej i poznawszy z niej, jak wielce ona miłą Jezusowi, jak wielkie sprowadza łaski, jak zbawienne są jej skutki, nasamprzód większą niż dotąd zagrzali się czcią i miłością do Najśw. Sakramentu, większą gorliwością w przyjmowaniu Ciała i Krwi Jezusowej, a tak z czasem i on sposób duchownego komunikowania pokochali i praktykować poczęli. Daj to Panie Boże!

A teraz przystępuję do objaśnienia, co to jest Komunia duchowna, na czem jej istota polega.

Bracie kochany, ty wiesz i wierzysz, że w Komunii św. przyjmujesz prawdziwe i rzeczywiste Ciało i Krew Jezusową. Tak jak jedząc chleb, mówisz: jem chleb; gdy pijesz wodę, mówisz: piję wodę, zupełnie tak samo przyjmując Komunię św. mówić możesz i musisz: pożywam Ciało i Krew P. Jezusa, gdyż On rzeczywiście, prawdziwie i istotnie z Bóstwem i Człowieczeństwem w Najśw. Sakramencie przebywa. Ale nieprawdaż, bracie kochany, gdyś głodny, to ty tęsknisz za chlebem i pragniesz chleba, gdyś spragniony, tęsknisz za wodą, pragniesz, pożądasz wody i umiesz sobie bardzo dobrze przedstawić, jakie to przyjemne uczucie ogarnia człowieka, gdy chleb je i wodę pije. Gdy dziecko w obczyźnie przebywa, myśli często o ukochanych rodzicach, tęskni za nimi i często przenosi się duchem pod strzechę rodzinną, a serce jego gwałtem się rwie do tych drogich osób i pragnie gorąco znowu połączyć się z niemi. — Gdy chory, ciężką niemocą złożony, jęczy na łożu boleści, o

jakże tęskni, pragnie, pożąda, aby lekarz jak najrychlej z lekarstwami się zjawił i ulżył cierpieniom, a siły jego wzmocnił! — O jakże tęskni i pragnie przybycia swego dobroczyńcy lub przyjaciela wiernego i wypróbowanego ten, co w wielkiej potrzebie się znajduje, a wie, że on dobrodziej, on przyjaciel, który już nieraz mu dopomógł i z biedy wybawił i terazby mu swej pomocy nie poskąpił!

Otóż, bracie drogi, Komunia duchowna nie jest niczem innem, jak właśnie takiem tęsknieniem za Jezusem, takiem pragnieniem i wielkiem pożądaniem przyjęcia Go w prawdziwej Komunii św. Dusza twoja głodna i spragniona, ty pragniesz ją nakarmić Ciałem i Krwią Jezusa. Dusza twoja miłuje tak szczerze i serdecznie Jezusa, pragnie więc ujrzeć Go znowu i z Nim się napieścić, nacieszyć. Dusza twa chora i wielce osłabiona, pragniesz więc lekarza na jej niedomagania. W wielkich potrzebach i niebezpieczeństwach się obracasz, wołasz więc z utęsknieniem wielkiem twego dobrodzieja i przyjaciela, aby ci z pomocą nadbiegał. Otóż, bracie miły, Komunia duchowna! W Komunii św. przyjmujesz P. Jezusa prawdziwie, w Komunii duchownej przyjmujesz Go w duchu, w myśli; myślą i duchem pragniesz, chęcią i wolą chcesz, aby P. Jezus wstąpił do twego serca i wyobrażasz sobie, jak gdybyś Go prawdziwie przyjmował. Wtedy to, jak naucza Sobór Trydencki [1]), powołując się na słowa św. Pawła: »pożywamy ten chleb niebieski przez wiarę, która przez miłość działa« [2]).

Istotą więc Komunii duchownej jest, jak mówi św. Alfons Liguori, akt miłości i pragnienia. Miłość ciągnie cię i pcha do Jezusa tak, iż ty całą duszą i całem sercem pragniesz być razem z Nim. Przecież Kościół nas naucza, że w pewnych przypadkach, gdy prawdziwego Chrztu z wody przyjąć nie można, tenże zastąpionym być może Chrztem pragnienia. N. p. żyd jaki lub poganin uznaje i wierzy, że chrzest jest koniecznie do zbawienia potrzebny i chciałby go przyjąć, ale albo niema pod ręką wody, albo niema nikogo, coby go ochrzcił z wody. Natenczas już samo pragnienie, byle szczere, wystarcza, zastępuje chrzest z wody i zupełnie tensam skutek sprawuje, bo i z grzechu pierworodnego i z wszystkich innych przed chrztem popełnionych grzechów oczyszcza. — Ty możesz i powinieneś pragnąć i życzyć sobie: połączyć się kiedyś na wieki z P. Jezusem w niebie;

---

[1]) Ses. XIII. c. 8. — [2]) Gal. V. 6.

otóż tosamo pragnienie i życzenie możesz w sobie wzbudzić, aby się z Nim połączyć w Komunii św., w której, choć pod zasłoną chleba, jest On tak samo, jak w niebie obecny. Mam nadzieję, bracie kochany, żeś teraz już pojął i zrozumiał, co to jest Komunia duchowna.

Przejdźmy teraz do odpowiedzi na pytania: jak Komunię św. odprawiać należy, czyli jakie warunki wypełnić trzeba, aby takie duchowne komunikowanie było dla nas zbawiennem i skutecznem?

II.

Tak jak do prawdziwej Komunii św., wypada i do Komunii duchownej nasamprzód się przygotować. Ale co do ciała nie potrzeba żadnego przygotowania. Nie potrzeba zatem ani starać się o lepszy ubiór, ani być naczczo, ani też koniecznie znajdować się w kościele. Komunię duchowną możesz odprawić, gdzie chcesz i kiedy chcesz: czy w domu, czy na polu, czy wśród pracy, czy odpoczynku, czy we dnie, czy w nocy, słowem każdego czasu i na każdem miejscu.

Ale zato dusza w każdym razie pewnego przygotowania potrzebuje. Przecież Komunii duchownej nie będziemy przyjmowali, ot tak dla skrócenia czasu, lecz jedynie w tym celu, aby przymnożyć chwały Jezusowi, a sobie łaski i pożytku duchownego A tu uczy nas nasza wiara św., że nie możemy nic takiego uczynić, coby było miłem, przyjemnem Bogu, a dla nas zasługą na żywot wieczny, jeżeli nie jesteśmy w stanie łaski, czyli innemi słowy, jeżeliśmy obciążeni grzechem ciężkim, śmiertelnym. Łaskę zatem uświęcającą musimy posiadać, wolni od grzechu śmiertelnego musimy być, aby naszą Komunię duchowną mógł P. Jezus mile przyjąć i abyśmy łaskę w sobie pomnożyć i powiększyć mogli. Gdy pod popiołem choć maleńka żarzy się iskra, dmuchaj tylko, a uda ci się ogień rozniecić, lecz gdy żadnej iskierki tam już niema, to i najgwałtowniejszy wiatr tu nic nie pomoże. Gdzie niema łaski, tam się i ona powiększać nie może. Gdybyś zatem był w grzechu śmiertelnym, musiałbyś pobudzić się do żalu doskonałego i starać się tym sposobem grzech zgładzić, przy czem musiałbyś też mieć szczerą i mocną wolę spowiadać się z tego grzechu jak najrychlej. Ten żal, któryś w każdym razie, nawet nad mniejszemi swemi uchybieniami wzbudzić powinien, niech będzie dla ciebie niejako spowiedzią duchowną przed przyjęciem Komunii duchownej.

Zabierając się zaś w dalszym ciągu do odprawienia Komunii duchownej, czyń mniej więcej to samo, co czynić powinieneś, gdy do rzeczywistej Komunii św. przystępujesz. Tak tu, jak tam, wystawiaj sobie, że wielki i zacny Gość ma do domku serca twego zawitać, że zatem wypada ci tak, jak na przyjęcie każdego innego gościa, mieszkanie dlań odpowiednio przygotować, oczyścić i przyozdobić.

Przenieś się więc duchem do kościoła i wyobraź sobie, że klęczysz tam przed Najśw. Sakramentem, albo że kapłan trzyma w ręku Najśw. Hostyę i tobie Komunię św. podaje. A wpatrując się oczyma duszy twojej w Najśw. Sakrament, przejmij się nawskróś niezłomną i żywą wiarą, że w nim Jezus, twój Zbawiciel, pod postacią chleba prawdziwie jest obecny. Oddaj Mu więc cześć najgłębszą i uwielbij Go w głębi serca twego i jeszcze raz skruszonem sercem Go poproś, aby ci te wszystkie uchybienia, jakich względem Niego winnym się stałeś, przebaczyć raczył. Wyznaj przed Nim w pokorze serca, iżeś ty niegodzien tak wielkiego zaszczytu, aby On, Król nieskończonego Majestatu zagościł w sercu twojem, lecz że ufasz w Jego nieprzebranem miłosierdziu, iż On to słowem Swojem wszechmocnem sprawi, że serce twe stanie się godnem Jego mieszkaniem. Powiedz Jezusowi, że Jego tylko miłujesz i całe twe życie miłować i doń jedynie należeć pragniesz.

Te uczucia wiary, uwielbienia, skruchy, pokory, miłości, niech stanowią ozdobę serca twego na przybycie Jezusa. Ale ponieważ tyś sam jeszcze tak niedoskonały, tak słaby, chwiejny, grzeszny i nie zdołałbyś tak, jakbyś chciał i jakby się należało, przyozdobić serca twego, udajże się do Świętych Pańskich i poproś ich, aby oni ci niejako swych cnót pożyczyli i serce twoje niemi upiększyli. Oni chętnie to uczynią, bo przecież tu chodzi o to, aby P. Jezusowi radość i uciechę sprawić i Mu przyjemne mieszkanie zgotować. Sądzę, że rozumiesz, co przez te słowa chcę wyrazić. Oto poproś Świętych, aby ci u Boga wyprosili te cnoty, któremi sami za życia się odznaczali, iżby niemi ozdobionem było i jaśniało serce twoje, gdy Pan Jezus w niem gościć będzie. Proś św. Apostołów, niech ci wyjednają żywą wiarę, św. Pokutnicy nadzieję i ufność w miłosierdzie Boże, taki św. Jan, on uczeń miłości, miłość serdeczną ku Jezusowi, św. Franciszek Salezy łagodność, św. Alojzy, św. Stanisław czystość i tak, to tej to owej domagaj się od Świętych cnoty, abyś ją zdołał choć w niejakiem tylko podobieństwie w twem sercu

wyrobić, nią je przystroić, a twemu Jezusowi pobyt u ciebie jak najbardziej uprzyjemnić.

Gdy jaki zacny, miły gość do nas przybywa, cieszymy się i radujemy wielce z jego odwiedzin. Gdy biskup zwiedza parafie swej dyecezyi, cieszą się mieszkańcy tychże; gdy król zjeżdża do jakiego miasta, weselą się wszyscy poddani; o i ty pobudź serce twoje do radości wielkiej bardzo, gdy oto on Król Zastępów, Pan nieba i ziemi, do ciebie przychodzi i u ciebie chce zamieszkać. O z jakąż radością, z jakąż miłością powinieneś Go przyjąć! Wspomnij na radość pastuszków, gdy idąc za wskazówką Anioła, odnaleźli Boskie Dzieciątko w stajence betleemskiej i pierwsi od tysięcy lat oczekiwanego Mesyasza na swem ręku piastować i z Nim dowoli pieścić się mogli. Wspomnij na radość i wesele św. Trzech Króli, którzy nareszcie po długiej podróży tegoż samego dostąpili szczęścia. A jakże niezmierną musiała być radość Maryi, gdy Bożego Syna w łonie swojem z Ducha św. poczęła, gdy Go w stajence betleemskiej po pierwszy raz na swe ręce wzięła i całować i do serca swego panieńskiego tulić mogła, a cóż dopiero, gdy po Jego Wniebowstąpieniu, po długiej rozłące znowu się z Nim w niebie przywitała i na wieki połączyła! Albo, bracie kochany, zważ tylko, jaka to radość musiała zapanować w otchłaniach dla onych dusz sprawiedliwych, z których wiele tysiące lat na oną chwilę czekać musiały, gdy nareszcie po pierwszy raz Zbawiciela widzą i od Niego słyszą oną błogą nowinę, że oto już nadszedł czas, w którym wyjdą z otchłani i posiędą niebo, za którem tak długo tęskniły. Pomyśl o radości dusz czyścowych, gdy po długich i ciężkich cierpieniach, w czyścu ponoszonych, wyzwolone, przestępują bramy niebios i po pierwszy raz Jezusa i Jego nieskończony Majestat oglądają! O bracie kochany, tak i ty ciesz się i raduj i wesel na przybycie Jego do serca twego. I to jeszcze nie dość: wspomnij na oną nieskończoną miłość, z jaką Bóg Ojciec i Bóg Duch św. z całym dworem niebieskim po dokonanej pielgrzymce ziemskiej w królestwie niebieskim Go przyjął. Bracie drogi, gdybyś taką miłość zdołał Mu okazać, z taką radością Go przyjąć, czyż nie byłbyś gotów pójść na śmierć męczeńską, choćby i najokrutniejszą? O zapragnij przynajmniej, zapragnij chociaż w mniejszym stopniu tak Go ukochać, tak z Jego przybycia się cieszyć.

A wreszcie złóż temu Gościowi twej duszy jakiś dar w ofierze. Ofiaruj Mu serce twoje. On prosi cię o nie i mówi: »synu,

daj mi serce twoje«. Dajże Mu je więc zupełnie i całkowicie z wszystkiemi uczuciami, skłonnościami, pragnieniami, poświęć Mu i ofiaruj cały czas życia twego: każdą chwilę, którąś przeżył i jeszcze żyć będziesz, każdy krok, który uczynisz, każdą pracę, którą podejmiesz, każde cierpienie, które poniesiesz. Możesz Mu nawet już teraz ofiarować i poświęcić twoją śmierć i boleści konania twego – słowem, w życiu, cierpieniach i śmierci pożądaj i pragnij należeć jedynie do Jezusa.

A teraz, gdyś tym sposobem serce twoje na przybycie P. Jezusa przygotował i przyozdobił, wyobraź sobie, jak gdyby ci kapłan Najśw. Sakrament do ust podawał, a ty jak najgoręcej zapragnij, a P. Jezusa proś najusilniej, aby, kiedy nie może być prawdziwie, przynajmniej duchownym sposobem zagościł w sercu twojem. Mów do Jezusa szczerze i serdecznie: pragnę jak najgoręcej, o Jezu mój, połączyć się z Tobą, zaspokójże to pożądanie moje i wstąpże choć tylko duchownie do mego serca. A potem wystaw sobie, jakobyś spożył Najśw. Sakrament i pozostawaj przez chwil kilka w pobożnem rozmyślaniu i dziękczynieniu.

Abyś zaś dobrze spamiętał sobie sposób odprawiania Komunii duchownej, streszczę teraz jeszcze pokrótce to wszystko, com o nim dotychczas obszerniej powiedział. Zamierzając zatem Komunię duchowną odprawić, wystaw sobie, jakobyś znajdował się w kościele i przystępował do prawdziwej Komunii św. Kapłan stoi przed tobą i podaje ci Najśw. Sakrament. Ty zaś wzbudź w sobie żywą i mocną wiarę w obecnego w nim Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, uczcij Go i uwielbij, upokórz się przed Jego Boskim Majestatem i przeproś Go za wszystkie przewinienia twoje. Oświadcz Mu, że go kochasz nad życie, nadewszystko – i powiedz Mu, że pragniesz Go przyjąć w sercu twojem i poproś Go serdecznie, aby w duchowny sposób raczył wstąpić do niego. A potem możesz zamknąć oczy i wystawiać sobie, jakobyś rzeczywiście komunikował, wreszcie poświęć chwil kilka na pobożne rozmyślanie i dziękczynienie. Możnaby zatem Komunię duchowną następującą modlitwą odprawić: »Najsłodszy Jezu! wierzę mocno, że jako Bóg i jako Człowiek w Najśw. Sakramencie jesteś przytomny. W nim tedy czczę i uwielbiam Ciebie, boś Ty mój Bóg, boś Ty mój Pan i Król, przed którego straszliwym Majestatem ja nędzne stworzenie ziemskie jak najgłębiej się upokarzając, przepraszam Cię, Boski mój Zbawicielu, za wszystkie zniewagi, jakie Cię z mej strony spotkały. Miłuję

Cię, o Jezu, z całego mego serca, boś Ty moją rozkoszą, weselem, szczęściem, życiem, wszystkiem. I w tej oto miłości pragnę, o Jezu, pragnę i pożądam być razem z Tobą i połączyć się z Tobą, a ponieważ nie mogę Cię przyjąć sakramentalnie, racz jednak choć duchownie wstąpić do mego serca, zamieszkać w niem i napełniać je łaskami Swemi. Niech zawsze pozostaję z Tobą, o Panie, w ciągłej jedności i łączności, a Ty nie dozwalaj, abym choć na chwilę żył bez Ciebie«. Albo podam ci jeszcze inny, krótszy sposób: »O Jezu, w Najśw. Sakramencie utajony, wierzę, żeś w nim prawdziwie obecny, oddaję Ci w najgłębszej pokorze cześć i uwielbienie, na jakie tylko stworzenie zdobyć się może, serdecznie żałuję i jak najmocniej Cię przepraszam za moje grzechy, miłuję Cię z całego serca i nadewszystko i pragnę z całej duszy mojej przyjąć Cię do serca mego. Jezu, Tobie żyję, Tobie umieram, Twoim jestem w życiu i śmierci mojej«.

Patrz, bracie drogi, otóż sposób odprawiania Komunii duchownej, tak prosty, tak pojedynczy i łatwy, iż dzieci nauczyć się go mogą i rzeczywiście bez trudności go pojmują i uczą się.

Powiesz, że tak komunikując się, zawsze tylko duchownym sposobem sprowadzamy P. Jezusa do serca, a nie prawdziwym, jak w rzeczywistej Komunii św. Prawda, nie przeczę, że istotnie prawdziwa Komunia św. daleko większe ma znaczenie i daleko obfitsze i skuteczniejsze są jej łaski, niż Komunii duchownej, lecz przyznaj sam, czyż P. Jezus, gdy zechce, nie jest mocen, choć osobiście, sakramentalnie do ciebie nie przyjdzie, tych samych, albo przynajmniej podobnych duszy twojej udzielić łask i serce twoje w równy sposób rozradować, pocieszyć, jak gdyby prawdziwie z Bóstwem i Człowieczeństwem Swojem doń wstąpił? Toć wiesz z Ewangelii św., że gdy P. Jezus na prośby onego setnika ofiarował się przyjść w dom jego i uzdrowić chorego śmiertelnie sługę, a setnik w poczuciu swej niegodności zawołał: »Panie nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój« [1]), P. Jezus tak wysoko mu cenił tę jego wiarę, ufność, pokorę, że z daleka, nie przychodząc osobiście, uleczył sługę z ciężkiej niemocy, choć prawdopodobnie on i sługa byli poganami. Czyż ty, wyznawco Chrystusa, nie będziesz miał większego prawa, spodziewać się od Niego, że tem względniejszym dla ciebie się okaże, gdy

[1]) Mat. VIII. 8, 59.

Go z niemniejszą wiarą, ufnością, pokorą, miłością poprosisz, aby duszę twą wzmocnił, pokrzepił i ją z jej niedomagań uzdrowił, chociaż osobiście do ciebie nie przyjdzie? A czyż to nie wiesz, nie słyszałeś, jak P. Jezus wynagrodził wiarę i ufność onej niewiasty, która od dwunastu lat na krwiotok cierpiała, a natychmiast została uzdrowioną, gdy się szaty Jezusa dotknęła: »bo mówiła sobie, iż jeźli się tylko tknę szaty Jego będę zdrowa« [1])? Bracie kochany, gdy Komunię duchowną przyjmujesz, to prawie to samo, jak gdybyś kraju szaty Jezusowej się dotykał. O jeżeli ci nie brak wiary, ufności, pokory, miłości ku P. Jezusowi, możesz i masz prawo spodziewać się, iż ono duchowne zbliżanie się do Jezusa i przyjmowanie Go do serca twojego będzie dla duszy twej nader korzystnem, pożytecznem i źródłem obfitych łask Bożych.

Kto nie pragnie Jezusa, kto nie pożąda być z Jezusem, ten będzie zwracał swe pragnienia do świata, do jego zwodniczych rozkoszy, marnych dóbr, ułudnych mamideł, a szatan rychło w jego sercu zagości. Nie ulega więc wątpliwości, bracie kochany, że jeżeli miłując szczerze Jezusa, często z Nim zabawiać się, pragnienia twego serca ku Niemu zwracać, razem z Nim być pożądać będziesz, będziesz równocześnie nabywał coraz lepszego oświecenia i będziesz rósł w miłości Bożej. I stawać się będzie sumienie twoje coraz delikatniejszem, coraz wrażliwszem na grzech i na wszelkie pokusy do grzechu, bo duch Chrystusowy cię napełnia i odrazę przeciw wszystkiemu, co się woli i przykazaniu Jezusowemu sprzeciwia, wzbudza, a zarazem udziela mocy i siły do zwalczania i najnatarczywszych nagabywań czartowskich. Tenże duch Chrystusów, zniewalać cię będzie, choć łagodnie ale potężnie, abyś kochał jedynie to, co Chrystus kocha, abyś kochał cnotę, a równocześnie będzie cię wzmacniał, iżbyś w niej się pomnażał, postępy czynił. Pożądając często Jezusa i sprowadzając Go przez Komunię duchowną do swego serca, o bracie kochany, jeżeli to szczerze czynisz, będziesz też się jak najczęściej starał, aby to pragnienie zaspokoić i często też stawisz się tam, u Stołu Pańskiego, aby z Jezusem naprawdę się połączyć i Ciałem i Krwią Jego się pokrzepić. A pewniejszego środka zbawienia sam Bóg, choć nieskończenie mądry, nie mógłby wynaleźć, choć wszechmocny, nie mógłby dać, a znowu najlepszem przygotowaniem się do godnego przy-

[1]) Mark. V. 28.

jęcia Komunii św. jest i pozostanie Komunia duchowna. Ćwicz się więc w niej i praktykuj ją podług danych ci dziś wskazówek, a ja ci w imię Jezusa przyrzec mogę, iż odnajdziesz Go tam, gdzie już ustanie wszelkie pragnienie, gdzie już Jezus ci się odda cały, niepodzielny, takim, jakim jest i odpłacać ci będzie za twoją miłość Swoją Boską miłością po wszystkie wieki. Amen. *Ks: E. Gryglewicz.*

Ostatnia dyskusya sejmowa w sprawie naszego szkolnictwa.

(C. d.). Ks. *Szponder* zaczął od wyjaśnienia powodów, dla których nasi wieśniacy w tak wielkiej liczbie wysyłają swych synów do gimnazyum: Bodźcem do tej chwalebnej ruchawki nie jest „złudne wyobrażenie“ (jak sądzi referent komisyi), że ich syn będzie szczęśliwszym, niż oni, jeżeli się nie będzie oddawał, jak oni, ręcznej pracy, ale pewność, „że dziecko ich przez naukę weźmie rozbrat z tą twardą dolą, jaka się im dostała w udziale. Kto zna tę łzawą dolę wieśniaka, kto się zblizka przypatrzył temu borykaniu się wieśniaka z losem o zaspokojenie najistotniejszych potrzeb życiowych, kto zna jego ciężką i mozolną pracę, kto się przypatrzył zblizka jego życiu, ten doszedł do przekonania, że życie wieśniaka smutne, jak niebo dżdżystej i pochmurnej jesieni, że życie chłopskie szare, jak szarą ta ziemia, którą w cichości pruje swym pługiem; kto przypatrzył się temu życiu, ten przekonał się, że życie chłopa, to nie poetyczna sielanka Brodzińskiego lub innego w zakroju romantycznym poety, ale od rana do nocy uporczywa walka życiowa, ten się nie będzie dziwił, że chłop posyła dziecko do gimnazyum, bo chciałby widzieć to, co kocha, swe dziecko szczęśliwem, chce mu stworzyć los jaśniejszy i promienniejszy..... Lud posyła dzieci do gimnazyum w tem przekonaniu, że z nich coś będzie, a że w tem się nie myli, tego dowodzi najlepiej cały szereg synów chłopskich na wysokich stanowiskach, cały szereg lekarzy, cały zastęp księży po parafiach, z któremi nie wiem, coby się stało, gdyby zabrakło tych chłopskich dzieci, bo dziś tylko one (?) poświęcają się stanowi duchownemu“. Mowca nie obawia się „hiperprodukcyi inteligencyi“ u nas, ale domaga się znacznego pomnożenia szkół średnich. Przechodząc do sprawy wychowania religijno-moralnego, pozwolił sobie niestety ks. Szponder,

dla zaznaczenia swojej „niezawisłości", *przeciwstawić* swoje poglądy zdaniom, wypowiedzianym przez ks. Arcyb. Teodorowicza i ks. Wilczkiewicza: Ci „żalili się przedewszystkiem na to, że czuć się daje w szkołach średnich dotkliwy brak *wiadomości katechizmu* (sic) i że brak ten jest powodem zaniku religijności i moralności wśród młodzieży. Według mego zdania to jeszcze zamało nauczyć się katechizmu, gdyż można świetnie umieć katechizm, a być skończonym drabem"!

Aleć tosamo powiedziało już dawno przed ks. Szp. niezliczone mnóstwo rodziców, nauczycieli i innych śmiertelników, tosamo powiedział innemi słowy przed kilku dniami ks. Stojałowski i niepodobna przypuścić, żeby o tem nie wiedzieli ci wszyscy, którzy mówią o wartości katechizmu, a w szczególności księża, którzy w myśl Kościoła domagają się gruntownego nauczania religii! Nikt przecież nie twierdzi, że sama znajomość teoretyczna prawd wiary uczyni człowieka cnotliwym; chodzi tylko o to, czy trzeba w szkołach prawdy te wykładać, czy katechizm i dogmatyka nie są zbytecznym balastem, czy nie wystarczy tutaj samo „budzenie uczuć religijnych" i zaprawianie do cnoty? Nie można się dziwić pedagogom „liberalnym" i bezwyznaniowcom, że obniżają wartość katechizmu i w ogóle o nauczaniu religii wyrażają się sceptycznie, ale w ustach kapłana katolickiego jest frazes tego rodzaju dźwiękiem fałszywym, jak „zgrzyt żelaza po szkle".......

W dalszym ciągu swej mowy położył ks. Szp. nacisk na potrzebę ćwiczeń fizycznych, wspomniał o mieszkaniach uczniów, które, jak powszechnie wiadomo, przyczyniają się w wielu wypadkach do ich zepsucia; domagał się, żeby uczniom kazano mieszkać w bursach, a mianowicie w pierwszym rzędzie synom ludzi zamożniejszych, bo młodzież uboższa „niema się za co lampartować"; — poczem zastanowił się nad szkodliwym wpływem dzisiejszego *teatru*. Tu wypowiedział mowca kilka zdań bardzo dosadnych i zgodnych zupełnie z prawdą, które warto powtórzyć tem bardziej, że *od szeregu lat domagamy się daremnie wydania jakichś przepisów, któreby powstrzymywały młodzież szkół średnich od uczęszczania na widowiska niemoralne:* „Byłem raz w teatrze w Krakowie na sztuce, podczas przedstawienia której, ja, chociaż starszy człowiek, musiałem spuścić oczy, nie jako ksiądz, ale że to obrażało moje uczucie moralne jako zwykłego człowieka i katolika. A przecież na gmachu tego teatru, jakby na szyderstwo, widnieje szumny napis: Naród — sztuce polskiej, gdzie właściwie powinno stać napisane (sic): „sztuce lupanarowej". Jeżeli na takie plugactwo idzie

młodzież nasza, to jakże Panowie chcecie, żeby potem u tej młodzieży był katechizm w głowie, kiedy jej tam inny katechizm wykładają"? [1]).

Widocznie jednak ks. Szp. nie zna przepisów szkolnych, obecnie obowiązujących, bo dodaje, że dawniej była jakaś kontrola nad młodzieżą, uczęszczającą do teatru, a dziś tej „kontroli *prawie* niema". Otóż rzeczy mają się tak, że w ogóle uczniom wolno uczęszczać na wszystkie przedstawienia, z wyjątkiem tych, na które Dyrekcya wyraźnie zabroni uczęszczać. Takiego jednak zakazu nie wydano dotąd nigdy we Lwowie i w Krakowie (na prowincyi może to zdarzyło się kiedy, ale o tem nie mogę nic pewnego powiedzieć), a więc faktycznie niema pod tym względem żadnych ograniczeń i żadnej kontroli, chociaż większa część utworów dramatycznych, jakie przedstawiają się w obecnych czasach we Lwowie i w Krakowie (nie mówiąc już o operetkach i o balecie), nie ma wartości estetycznej i wywiera wpływ gorszący (na co oburzają się nawet najliberalniejsi dziennikarze, którzy jednak nie zatracili jeszcze poczucia moralnego i umieją cenić sztukę prawdziwą). Przed dwoma laty wezwał i Sejm (o czem w swoim czasie pisałem) władze szkolne do wydania przepisów, ograniczających uczęszczanie młodzieży do

[1]) Tu nie od rzeczy będzie przytoczyć zdanie prof. *Dybowskiego*, który jakkolwiek jest przeciwnikiem religii objawionej, to przecież ma żywe poczucie moralne, brzydzi się nieczystością i pragnie młodzież uchronić od zepsucia. Otóż w broszurce p. n.: „O niemoralności wśród młodzieży nieletniej i jej przyczynach" (Lwów 1903) pisze Dr. Dybowski: „Teatr dla dzieci" (autor ma na myśli także młodzież szkół średnich) „jest absolutnie niestosowny, bo abstrahując nawet od kwestyi moralności sztuk, grywanych wprost dla zabawy starszych, dziecięcy umysł nie jest w stanie zrozumieć syntetycznie treści dramatów, komedyi i tragedyi, a tem mniej oper i operetek, pozostają więc tylko w pamięci młodzieży sceny drastyczne, nie zawsze budujące. Następnie uczęszczanie do teatru wymaga środków pieniężnych, których zwykle brak u młodzieży; dzieci rodziców niemajętnych, a tych ilość przeważa, patrzą okiem zawistnem na szczęśliwszych kolegów, chcą im dorównać, puszczają się na handel książkami, a w wielu wypadkach na kradzież książek i sprzedawanie ich niesumiennym „antykwaryuszom". Na ostatek biedniejsi uczniowie są zmuszeni kupować bilety na „paradys" — a towarzystwo, jakie tam znajdują, nie nadaje się wcale do tego, ażeby świecić przykładem młodzieży, przeciwnie gorszy młódź gimnazyalną, ztąd to owe *rozwydrzenie*, które tak często pociąga za sobą fatalne skutki. Bywanie tedy w teatrze gorszy młodzież stanowczo". (Str. 20—21).

teatru, ale niestety nic jeszcze w tym kierunku nie zrobiono. Miejmy jednak nadzieję, że *nowe towarzystwo*, które zawiązuje się we Lwowie pod nazwą *„Ochrona młodzieży“* i które zakładać będzie filie w miastach prowincyonalnych, przyczyni się do poprawy stosunków, do podniesienia poziomu moralnego młodzieży!

Słuszne były też skargi ks. Szp. na owe dzienniki i czasopisma, które lubują się w pornografii i opowiadają dorastającym młodzieńcom o „niemoralnem życiu“ kapłanów (niedawno czytał on n. p. w jednem z pism tego rodzaju życiorys ks. Drozda z Przemyśla, który poniżał tego katechetę w oczach jego uczniów). Niepotrzebny był tylko wykrzyknik dodany przez ks. Szp. do wzmianki o „Bocianie“: „i takie piśmidło nie jest wyklęte“! Jestto zarzut, skierowany przeciw tym XX. Biskupom naszym, którzy „wyklęli“ pisma ludowców, a nie potępili „Bociana“. Czyż jednak trzeba dowodzić, że potępienie czy „wyklęcie“ pisma humorystycznego, które znajduje czytelników prawie wyłącznie wśród t. zw. „inteligencyi“ i kształcącej się młodzieży, nie przyniosłoby żadnego pożytku, ale raczej byłoby tylko pożądaną dla redaktora reklamą?

Hr. *Wojciech Dzieduszycki* przemawiał za utrzymaniem obecnej organizacyi szkół średnich, przyczem szczególny położył nacisk na to, że młodzież wychodząca z naszych szkół średnich, zamało umie po niemiecku i nie zna drugiego języka krajowego. Wychowanie religijno-moralne jest również konieczne, lecz zdaniem mowcy jest ono bardzo utrudnione, a nawet uniemożliwione (?) przez to, że zamało mamy dobrych nauczycieli i że gimnazya nasze są przepełnione. Całe społeczeństwo powinno przyczyniać się do „propagandy przeciw tworzeniu nadmiaru *skoszlawionej inteligencyi*“. Słowa „hypertrofia inteligencyi“ nie są słuszne, bo „inteligentnym nie jest koniecznie ten, który się uczył po łacinie, który się uczył po grecku albo rysunków geometrycznych i perspektywy wykreślnej, nie jest koniecznie inteligentnym ten, kto się przez 8 lat ciągle uczył, a niczego nie nauczył, kto przez względność przeszedł przez wszystkie klasy szkoły średniej, potem dawał biedaczysko lekcye, a w uniwersytecie wykładów nie słuchał, ma wszystkie dyplomy, a nic nie umie albo mało co umie, a liczy się do inteligencyi. Ale inteligentnym może być ten, kto w swoim zawodzie dobre ma wiadomości, kto dzielnie pracować umie, świat poznał, w dobrej szkole wydziałowej nauczył się historyi i fizyki, nauczył się kilku języków nowożytnych“ i t. d. Jest w tem niewątpliwie dużo racyi, wartość bowiem i pożyteczność człowieka nie zależy od ukończenia szkół wyższych i musimy koniecznie dążyć do pom-

nożenia liczby dzielnych pracowników na wszystkich polach gospodarstwa narodowego.

Dyrektor *Tomaszewski* stwierdza zgodnie z komisyą szkolną, że obecnie młodzież przychodzi na uniwersytet lepiej przygotowana i z większym zasobem wiedzy, niż przychodziła dawniej. Pragnie tylko jeszcze, żeby wszyscy kandydaci na profesorów szkół średnich wynosili z uniwersytetu oprócz wiedzy, zamiłowanie do pracy naukowej i metodę. Wiele też złego sprawia w szkołach średnich fakt, że nauczycielom nie dostaje po większej części wykształcenia pedagogicznego. O brakach, jakie pod tym względem rzucają się w oczy, daje poniekąd wyobrażenie i mowa samego p. Dyrektora i posła. Według niego bowiem już *samo nauczanie szkolne wychowuje:* „ucznia wychowuje Homer, historya naturalna, fizyka i matematyka“! A więc uczeń, celujący we wszystkich przedmiotach nauki gimnazyalnej, czyni tem samem coraz większe postępy na drodze cnoty?! Za to o wychowaniu chrześcijańskiem, o wpływie religii na rozwój charakteru czytamy tylko tyle w mowie p. Tom., że on „nie występuje przeciw religii“, tylko musi oświadczyć się przeciw wprowadzeniu sodalicyi Maryańskiej, bo toby „stworzyło rozłam między młodzieżą, podział na młodzieńców pobożnych i mniej pobożnych“!

W obec tego nie można się już dziwić, że p. Tom. nie widzi żadnego niebezpieczeństwa w zastraszającym ks. Wilczkiewicza i innych katolików ogromnym napływie młodzieży żydowskiej do gimnazyów. Nie przeczy on wprawdzie, że „ta część młodzieży żydowskiej, która wychodzi *z warstw bardzo biednych,* przychodzi do szkoły z bardzo małym zasobem dobrych zasad“ (— tylko ta część? — A więc synowie rodzin zamożniejszych „izraelickich“ otrzymują, w ogóle mówiąc, *dobre* wychowanie i nie ustępują pod względem moralności dzieciom katolickim?! —), ale i ona coś dobrego ze sobą przynosi, a zresztą to jest właśnie zadaniem szkoły, żeby jednostki takie umoralniała i uszlachetniała! „Szkoła nie zna ani narodowości, ani wyznania, ma dla wszystkich jednę sprawiedliwość, miarę i serce“. (Liczne brawa!). „Na żądanie tworzenia osobnych klas, zdaje mi się, nikt, kto kraj miłuje, zgodzić się nie może..... Jeżeli żyd powiada, że garnie się do wspólnej Matki, to nie odpychać, ale takiego przygarnąć, za swego uznać, z serca całego za równo uprawnionego tej wspólnej Matki syna uznać należy“!

Znamy oddawna tę piosnkę, to złudzenie, któremu na każdym kroku kłam zadaje rzeczywistość; niejeden żyd, w szkolach naszych wykształcony, *„powiada“* rzeczywiście, że „garnie się do wspólnej

Matki", a zwłaszcza uczniowie klas wyższych tego wyznania lubują się we frazeologii patryotycznej i biorą nawet udział niekiedy w demonstracyach przed konsulatem rosyjskim; ale czy wielu jest takich, którzy skończywszy szkoły, na stanowiskach adwokatów, lekarzy, urzędników, albo pracując w handlu i przemyśle, w radach gminnych, sejmach itd. działają *bezinteresownie* dla dobra kraju, którzy nie popierają wszędzie i zawsze swoich współwyznawców kosztem sprawiedliwości i z uszczerbkiem interesu publicznego? — Nikt nie „odpycha" żydów, którzy istotnie chcą z nami pracować, nikt z katolików wierzących nie chce w ogóle odmawiać żydom „sprawiedliwości" i należnej wszystkim bliźnim miłości, nikt też nie chce wyrządzać najmniejszej nawet krzywdy dzieciom tej rasy, uczęszczającym do szkół publicznych; ale fakt pozostaje faktem, że znaczna część żydów — i to nie z rodzin najuboższych — wywiera wpływ ujemny na naszą młodzież i że ani Homer, ani historya naturalna, ani fizyka i matematyka nie zdoła tych młodzieńców umoralnić, nie zdoła największej ich części powstrzymać od popierania wszelkiemi siłami bądź to syonizmu bądź socyalizmu, skoro tylko uwolnią się od nadzoru gron nauczycielskich. Dlatego katolicy żądają szkół wyznaniowych, a dopóki ich mieć nie mogą, oglądają się za środkami, któreby mogły przyczynić się do zmniejszenia złych następstw, wynikających z pomieszania młodzieży naszej z żydowską. Do tych środków należałoby w pierwszym rzędzie *usuwanie ze szkół publicznych wszystkich indywiduów zepsutych*, nie spełniających sumiennie swoich obowiązków, oszukujących nauczycieli, wałęsających się późnym wieczorem, uczęszczających na widowiska niemoralne i do domów nierządu, uczestniczących w zebraniach socyalistycznych i syonistycznych i t. d. Dziś albo grono nic nie wie o życiu pozaszkolnem uczniów, bo nikt nad niem nie wykonywa nadzoru, albo też z różnych powodów postępuje się zbyt pobłażliwie, narażając dla interesów jednostek dobro ogółu. Uczniowie dobrzy i pilni muszą otrzymywać i otrzymują istotnie dobre cenzury bez względu na to, jakiego są wyznania i jakiej narodowości; próżne też są obawy p. Tom. i innych, że nauczyciele będą niesprawiedliwie oceniali postępy i obyczaje żydów, jeżeli na naszem staną stanowisku, ale *ścisła klasyfikacya*, nie przepuszczając złych uczniów, chociażby byli synami „najpoważniejszych obywateli", burmistrzów i t. p. wyznania mojżeszowego, obniżyłaby niezawodnie dość znacznie liczbę uczniów tego wyznania. Niestety jednak u nas nawet w Sejmie zbyt wielkie mają znaczenie deklaracye przywódców żydowskich w rodzaju wygłoszonej przez

p. *Fruchtmann'a:* Słowa ks Wilczkiewicza o wpływie demoralizującym uczniów żydów, są według niego „oskarżeniem“ nietylko „ciężkiem“, ale nawet „*krwawem*“ (?!), a dalej zapewnia on, że „jest to może *unicum* w całym świecie cywilizowanym, ażeby poczytywać za *zbrodnię*, za coś szkodliwego, za coś złego dla społeczeństwa, jeżeli część tego społeczeństwa pragnie oświaty, pragnie wyrwać się z ciemnoty, w której było pogrążone przez wieki“! Zarzutowi ks. W., że żydzi cisną się do nauki dla „geszeftu“, odmówił p. Fr. wszelkiego uzasadnienia, a przecież faktem jest, że mała tylko część żydów, uczęszczających do gimnazyum, a jeszcze mniejsza z pomiędzy tych, którzy już szkoły wyższe ukończyli, okazuje prawdziwe do nauki zamiłowanie; nawet najwybitniejsi pisarze i uczeni tego szczepu bywają, z nielicznymi wyjątkami, przeważnie „geszefciarzami“. Znaną jest zresztą rzeczą, iż niejeden młodzieniec tego szczepu już na tem robi interes, że siada do „matury“, chociaż nie jest do niej przygotowany, bo świadectwo, stwierdzające „dass er schon *maturiert* hat“, przysparza mu o kilka tysięcy koron więcej posagu; ci zaś, którzy złożyli egzamin dojrzałości, mają już zwykle byt zabezpieczony. Nie jest bowiem prawdą, co mówi dalej p. Fr., że żydzi wykształceni nie znajdują posad i środków do życia, że oni „nie mają łatwego dostępu do urzędów“ (we wszystkich urzędach państwowych — z jedynym wyjątkiem namiestnictwa — rośnie coraz bardziej liczba żydów, koleje zaś galicyjskie są nimi przepełnione i zdaje się, że tam braknie już posad dla chrześcijan!) i że adwokatura także im już nie daje chleba (najświetniejsze interesa robią adwokaci tego wyznania, jeżeli są zdolni i wymowni, oni rej wodzą w radach miejskich, nie mówiąc już o tych, którzy zostają posłami i zdobywają sobie, opierając się z jednej strony na masach swoich współwyznawców, a z drugiej na katolikach „liberalnych“, stanowiska najbardziej wpływowe) itd. W ogóle trzeba się dziwić śmiałości, z jaką ten poseł wygłosił swoje twierdzenia, a jeszcze dziwniejszą jest rzeczą, że nie spotkał się ani w Sejmie, ani poza nim z należytą odprawą. (D. n.). *Ks. Alex. Pechnik.*

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Studya teologiczne w Rzymie.

Zamierzając dać obraz studyów teologicznych rzymskich, muszę dla przejrzystości w opowiadaniu zaraz na wstępie zaznaczyć różnicę między seminaryami a teologicznymi zakładami naukowymi. Młodzież oddająca się studyom teologicznym, pomieszczona jest w seminaryach czyli kolegiach, gdzie otrzymuje wychowanie duchowne i utrzymanie. Kolegiów tych jest tu bardzo wiele, kilka włoskich, polskie, ruskie, francuskie, hiszpańskie, greckie, niemieckie i t. d., a wychowankowie ich mają swoje odznaki, tak że na uniwersytetach przedstawia się oku jak największa rozmaitość kolorów. Np. alumni Germanicum noszą rewerendy czerwone, Rusini zaś mają rewerendy siwe, pąs żółty, Polacy rewerendy czarne, pas zielony, alumni amerykańskiego kolegium noszą rewerendy oblamowane czerwonym sznurkiem, jak prałaci, najwięcej kolegiów ma czarne rewerendy, a różnią się kolorem pasów, które stale noszą. Są więc pasy czarne, czerwone, czarno-czerwone, czarno-niebieskie i t. d. Jeżeli dołączymy jak najróżnorodniejszego kroju i koloru zakonne habity, paski białe, czerwone, niebieskie, trzewiki i trepki, różnorodne nakrycia głowy, wreszcie tonzury różnej wielkości (niektórzy prawie całą głowę golą), to będziemy mieli obraz pełen rozmaitości, który początkowo bardzo bawi.

Pozwolę sobie wspomnieć szczegółowo o kolegium polskiem i ruskiem.

Collegium polonicum, taka jego nazwa urzędowa, powstało w r. 1866, głównie za staraniem OO. Zmartwychwstańców i do dzisiaj pozostaje pod ich kierownictwem; położone przy drugo—a nawet trzeciorzędnej ulicy dei Maroniti, zajmuje stary dom dwupiętrowy na cele kolegium odpowiednio przerobiony. Każdy z alumnów ma swój pokoik, a schodzą się razem w kaplicy, sali jądalnej i rekreacyjnej, połączonej z małym ogródkiem.

Alumnów bywa 16 do 20, przełożonych dwóch, tj. rektor i spowiednik. Rozkład dnia jest jednakowy prawie we wszystkich kolegiach rzymskich. Rano udają się do kaplicy o godzinie $5^3/_4$, gdzie się odbywają wspólne modlitwy, półgodzinna medytacya, poczem kapłani odprawiają, a klerycy słuchają Mszy św. Po śniadaniu spieszą na wykłady zbiorowo pod przewodnictwem prefekta (najstarszego z alumnów), po wykładach nauka aż do obiadu; przed obiadem krótki rachunek sumienia w kaplicy, podczas obiadu czytanie, po obiedzie wspólne Miserere w kaplicy, poczem wspólna rekreacya półgodzinna. Popołudniu w czasie upałów obowiązkowa drzemka, potem wykłady i prze-

chadzka; wieczorem codziennie różaniec i błogosławieństwo Najśw. Sakr., poczem kolacya, półgodzinna rekreacya i modlitwy wieczorne. Alumni są albo kapłanami, przysłanymi przez biskupów, aby studyowali głębiej teologię, prawo lub filozofię—albo klerykami, zaczynającymi studya teologiczne. W zasadzie wszyscy uczęszczają na wykłady do Gregorianum i doktoryzują się.

Rusini galicyjscy wprzód mieścili się w kolegium greckiem św. Atanazego, od r. 1896 mają oddzielne Collegium ruthenum pontificium. Wychowanków jest 18, a mianowicie 10 utrzymuje cesarz austryacki, 6 miejsc opłaca fundacya biskupów galicyjskich, jednego ks. arcyb. Szeptycki i jednego Bułgara utrzymuje Propaganda. Przełożonymi są trzej jezuici włoscy, a nadto mają kapelana rusina dla liturgii i nauki języka sławiańskiego. Alumnów przysyłają biskupi po skończonej VIII. klasie gimn., na wykłady uczęszczają wyłącznie do Propagandy, a po I. kursie IV. roku wyjeżdżają, by uzupełnić studya w Galicyi i po ożenieniu się, otrzymać święcenia kapłańskie. Tu tkwi przyczyna, że rzadko się doktoryzują. Budynek zajmują pobazylikański, który rząd rosyjski darował Papieżowi. Tablica pamiątkowa podaje nazwisko Mickiewicza Jordana, Bazylianina, który klasztor odnowił.

U nas oddzielne są zakłady dla seminaryum chłopców, a oddzielne dla teologów, w Rzymie tworzą te instytucye jeden zakład, n. p. seminarium romanum przy św. Apolinarym, lub seminarium vaticanum. Chłopiec po ukończeniu szkoły ludowej udaje się do seminaryum, przywdziewa rewerendę i za opłatą 60 lir miesięcznie, kończy 5 klas gimnazyalnych, filozofię lub liceum, potem teologię. Nie puszczają go do domu rodzicielskiego, ani na świat, ani na święta, ani na wakacye, aż zostanie wyświęcony, z wyjątkiem nagłych wypadków. Gimnazyaliści i licealiści śpią po kilku w jednym pokoju, teolodzy zawsze i wszędzie mają osobne celki. Tu się nasuwa pytanie, czy taki system wychowania intra muros dla późniejszego życia praktycznego kapłańskiego jest odpowiedniejszy od naszego?

Przed ósmą rano ciągną grupami z rozmaitych stron miasta kolegiaści na wykłady. Trzy są główne ogniska nauk teologicznych. Uniwersytet św. Apolinarego, Propaganda i Gregorianum; nie liczę wykładów w domach zakonnych. Do „Apolinarego“ uczęszczają prawie wyłącznie Włosi, gdyż jest on zwykłym zakładem teologicznym dla dyecezyi rzymskiej i tych włoskich, które nie posiadają swoich zakładów naukowych; mała liczba jest takich, którzy po skończeniu teologii w swojej dyecezyi, tutaj pogłębiają swą wiedzę i doktoryzują się. Z zakonników są tu tylko Karmelici trzewiczkowi i Dzieci Maryi. Ponieważ zakład ten odpowiada naszym seminaryom duchownym i po

części uniwersytetom galicyjskim, przeto sądzę, że warto będzie przypatrzeć się jego planowi naukowemu i rozkładowi godzin.

Ponieważ w Rzymie wykładają teologię według Summy św. Tomasza, przeto nieodzowne jest poprzednie przygotowanie filozoficzne. To trwa 3 lata, a mianowicie uczeń po skończeniu V. klasy gimnazyalnej, jako aspirant do stanu duchownego, albo zapisuje się na filozofię, albo kończy liceum, odpowiadające naszym najwyższym trzem klasom gimnazyalnym. Na filozofii uczeń zaokrągla swoje ogólne wykształcenie i zaznajamia się z filozofią, jak to wykazuje plan naukowy. Na kursie przygotowawczym są następujące przedmioty: historya powszechna (od wieków średnich) 6 godzin tygodniowo, łacina 6 godz., język włoski 4 godz., greka 2 godz., propedeutyka filozofii 1 godzina. Na I. roku historya naturalna 2 godz., fizyka 3 godz., matematyka 4 godz., filozofia a mianowicie logika, ontologia, psychologia (według podręcznika Zigliara) 8 godz. Na II. roku historya nat. tygodniowo 2 godz., fizyka 3 godz., matematyka 4 godz., filozofia (ontol., logika, psychol., etyka) 8 godz., historya filozofii 2 godz.

Liceum daje obszerniejsze wykształcenie; podam dla krótkości rozkład godzin klasy najwyższej: matematyka 2 godz., historya nat. 2 godz., fizyka 2 godz., historya powszechna 2 godz., łacina 5 godz., greka 3 godz., język włoski 3 godz., filozofia 2 godziny; nadto w liceum papieskiem 1 godz. religii, zamiast której w liceum rządowem jest gimnastyka. Ukończony licealista ma obszerniejsze wykształcenie, natomiast ukończony filozof więcej zna filozofii, w innych przedmiotach ma braki i to takie, że go uprawniają do pytania tego rodzaju, jak się mnie zdarzyło, czy Polacy i Niemcy są tąsamą narodowością. Licealiści w jednym roku kończą filozofię, aby przejść na teologię. We wszystkich klasach jedna godzina tygodniowo religii; w kl. I., II. używają podręcznika Belarmina katechizmu, w kl. III., IV., V. Ferrari: Podstawy religii, w liceum Corti: Filozofia religii katolickiej.

Teologia trwa 4 lata; rozkład nauki i godzin podaję w całej rozciągłości z tego powodu, że różni się co do istoty od naszego, mimo iż materyał jest prawie tensam.

Rok I.

Przed południem. *Poniedziałek:* 8—9 loci theol. [1]), 9—10 aegiptologia, 10 s. eloquentia.

Popołudniu. lingu. hebraica, historia eccl.

Przed południem. *Wtorek:* 8—9 loci theol., 9—10 s. Scriptura, 10 s. eloquentia.

---

[1]) Odpowiada naszej dogmatyce fundamentalnej.

Popołudniu. archaeologia, historia eccl.
Przed południem. *Środa:* 8—9 loci theol., 9—10 s. Scriptura, 10 patrologia.
Popołudniu. l. hebraica, historia.
Przed południem. *Piątek:* 8—9 loci theol., 9—10 — 10 patrologia.
Popołudniu. l. hebraica, historia.
Przed południem. *Sobota:* 8—9 loci theol., 9—10 s. Scriptura, 10 s. eloquentia.
Popołudniu. archaeologia, historia.

Rok II.

Przed południem. *Poniedziałek:* 8—9 dogmatica spec., 9—10 aegiptologia, 10 s. eloquentia.
Popołudniu. theol. moralis, historia eccl.
Przed południem. *Wtorek:* 8—9 dogmatica sp., 9—10 s. scriptura, s. eloquentia.
Popołudniu. theol. moralis, historia eccl.
Przed południem. *Środa:* 8—9 dogmatica sp., 9—10 s. Scriptura, 10 patrologia.
Popołudniu. theol. moralis, historia eccl.
Przed południem. *Piątek:* 8—9 dogmatica spec., 9—10 — 10 patrologia.
Popołudniu. theol. moralis, historia eccl.
Przed południem. *Sobota:* 8—9 dogmatica spec,, 9—10 s. Scriptura, 10 s. eloquentia.
Popołudniu. theol. moralis, historia eccl.

Rok III.

Przed południem. *Poniedziałek:* 8—9 dogmatica spec., 9—10 Sacramentaria [1]), 10 s. eloquentia.
Popołudniu. th. moralis, historia.
Przed południem. *Wtorek:* 8—9 dogmatica spec., 9—10 Sacramentaria, 10 s. eloquentia.
Popołudniu. th. moralis, historia.
Przed południem. *Środa:* 8—9 dogmatica spec., 9—10 Sacramentaria, 10 patrologia.
Popołudniu. th. moralis, historia.
Przed południem. *Piątek:* 8—9 dogmatica spec., 9—10 Sacramentaria, 10 patrologia.
Popołudniu. th. moralis, historia.

---

[1]) Jest to część dogmatyki, traktująca o św. Sakramentach.

Przed południem. *Sobota:* 8—9 dogmatica spec., 9—10 Sacramentaria, 10 s. eloquentia.
Popołudniu. th. moralis, historia.

Rok IV.

Przed południem. *Poniedziałek:* 8—9 dogmatica, 9—10 Sacramentaria, 10 s. eloquentia.
Popołudniu. th. moralis.
Przed południem. *Wtorek:* 8—9 dogmatica, 9—10 Sacramentaria, 10 s. eloquentia.
Popołudniu. th. moralis.
Przed południem. *Środa:* 8—9 dogmatica, 9—10 Sacramentaria, 10 patrologia.
Popołudniu. th. moralis.
Przed południem. *Piątek:* 8—9 dogmatica, 9—10 Sacramentaria, 10 patrologia.
Popołudniu. th. moralis.
Przed południem. *Sobota:* 8—9 dogmatica, 9—10 Sacramentaria, 10 s. eloquentia.
Popołudniu. th. moralis.

Wyobrażając sobie pogląd ogólny na studya teologiczne na podstawie planu powyższego, przychodzimy do ciekawych spostrzeżeń. Najpierw uderza w oczy, że Apolinarego teolodzy muszą wiele więcej godzin słuchać wykładów, niż w Austryi i tak: na I. r. 24 godzin tygodniowo, na II. r. 24 godzin, na III. r. 25 godz., na IV. r. 20 godzin, a w seminaryum uczą się liturgiki.

Następnie wprowadzony jest w życie system nauki według katedr profesorskich; na wykłady np. dogmatyki szczegółowej i moralnej schodzą się teolodzy II., III. i IV. roku, nauki wymowy kościelnej i patrologii słuchają wszystkie cztery lata razem itd. Ponieważ egzamina składają co pół roku, wypływa ztąd, że jeden przedmiot jest rozćwiartowany na wiele części, a niema egzaminu, przy którymby żądano poglądu na całość. N. p. dogmatykę szczegółową wraz z nauką o Sakramentach św. składa się w 10 częściach w trzech latach, teologię moralną w 6 itd.

Pisma św. uczą się bardzo mało, języków wykładają wiele i starożytnych i nowożytnych, lecz są to przedmioty nadobowiązkowe; główny nacisk jest położony na dogmatykę, którą wykłada profesor (i to jest na wszystkich trzech uniwersytetach) w formie komentarza do Summy teol. św. Tomasza. U Apolinarego profesor podaje swoje „skrypta“ litografowane, w Propagandzie wprost z św. Tomasza wy-

kłada, w Gregorianum zaś więcej samodzielnie na podstawie książek przez siebie wydanych (Billot).

Prawa kanonicznego, ani katechetyki wcale się nie wykłada na wydziale teol. i bez znajomości tych przedmiotów przystępują klerycy do święceń i idą na parafię, zadowalniając się wiadomościami z prawa w tym zakresie, jak się je traktuje przy dogmatyce i moralnej. Kto chce poznać prawo kanoniczne, a robią to ci, którzy mają aspiracye wyższe, zapisuje się po skończeniu teologii na odrębny wydział prawniczy i oddaje się tej nauce przez 2 lata, zapoznając się z prawem kanonicznem, rzymskiem i po części włoskiem.

Niema też pastoralnej, ale tylko de nomine, gdyż materyał jej rozłożony jest między inne przedmioty. Przy moralnej używa profesor podręcznika Gury-Ballerini (tak samo w Propagandzie), raz na tydzień podaje casus conscientiae, który rozwiązują wywołani uczniowie, a że casus wywołuje pewną partyę, więc przy tej sposobności profesor egzaminuje, zapisując klasy. W Propagandzie podaje profesor (Chechi) nawet drukowany casus wszystkim słuchaczom. Od początku roku do końca kwietnia było ich tylko 7. Materya kazusu jest zwykle już sporo dawniej wyłożona, tak że wykład i rozwiązywanie kazusów nie bardzo wspomagają się wzajemnie.

Tak zwane interstitia, t. j, czas wolny przed egzaminami, trwają zaledwo kilka dni, ale też i materyał do egzaminu jest szczupły, a powód obok rozćwiartowania materyałów widzę w tem, że bardzo często przepadają wykłady i w ogóle krótko trwają, bo od listopada do końca czerwca. Wszystkich godzin wykładów w ciągu całego roku jest (tak jak w Gregorianum) 115 teol. moralnej, dogmatyki szczegółowej i o Sakramentach razem dwa razy tyle.

Chcąc osiągnąć stopień doktora teologii, trzeba iść stopniowo: po I. r. wolno składać bakalaureat, po III. licencyat (prolytatus), a po IV. doktorat (laurea); do każdego zaś egzaminu (pisemnego, klauzurowego i ustnego) należy obrobić pewną ilość tematów, które profesorzy zwykle w maju ogłaszają.

Poziom nauki w każdym zakładzie zależy i od planu i od osoby profesora. Z powodów łatwo zrozumiałych, nie mogę wdawać się w krytykę, to jednak mogę powiedzieć, że uniwersytet św. Apolinarego uważają powszechnie za najłatwiejszy, ma jednak swoją sławę wydział prawniczy, zwłaszcza z czasów, gdy na katedrze zasiadał Cavagnis. Miłe robi wrażenie bardzo blizkie stykanie się profesorów z uczniami i tłómaczenie trudności uczniom na korytarzu po wykładzie.

Propaganda tj. uniwersytet przy Kongregacyi Propagandy ma charakter trochę odmienny; po słuchaczaah można poznać, że Kościół

katolicki jest powszechny. Uczęszczają tu najrozmaitsi słowianie wschodniego i zachodniego obrządku (jak rusini galicyjscy, bułgarzy, czesi), amerykanie (irlandczycy i polacy), grecy, ormianie, murzyni czarni, chińczycy żółci — i to jedni goleni, inni z brodami, w sukniach rozmaitych barw, według kolegiów. Są tu 4 klasy niższego gimnazyum, 2 lata filozofii, 4 lata teologii; można się też doktoryzować. Plan naukowy i rozkład tem się różni od Apolinarego, że włączą prawo kanoniczne, a nie uwzględnia patrologii i wymowy kościelnej. W krótkości go podam.

Rok I. ius canonicum
liturgica (3 godz.) archaeologia (2 godz.)
popoł. theol. fundamentalis
historia eccl.

Rok II., III., IV. theol. moralis
dogmatica specialis
popoł. Sacramentaria
s. Scriptura (II. r. ma historyę kość.).

Co znaczy dłuższa praktyka profesorska, to widać na prof. Chechi; wykłada teol. moralną, a wykładu podobnie płynnego, jasnego, nie łatwo można słyszeć. Jak sławna Juno Ludovisi robi silne wrażenie, mimo że rysy jej twarzy są zupełnie pojedyncze, zdaje się, że to biust siekierą ciosany, że łatwo byłoby nawet nieznającemu się na sztuce rzeźbienia coś podobnego stworzyć, a przecież to arcydzieło sztuki, tak i wykład Chechiego. Bez ozdóbek oratorskich, bez napuszystości pseudo-uczonego przedstawia zawiłe kwestye i argumentuje jasno i przekonywująco, porywając za sobą uwagę słuchaczy i przekonywując ich umysły; uwzględnia też i poglądy historyczne i nowszą literaturę. Drugim tak wyrobionym profesorem pod względem metody jest Remer, profesor filozofii w Gregorianum. Wykłady ich porównałbym z wodą głęboką, poważnie a stale płynącą Uczniowie dla profesorów mają głęboki szacunek, jednakowoż zbliżają się do nich, przedstawiając trudności, spisane na kartce papieru. Profesorzy, z wyjątkiem dogmatysty, Lepisier, Barnabity, są kapłanami świeckimi.

Ognisko naukowe, cieszące się słusznie najlepszą reputacyą, to Gregorianum OO. Jezuitów. Tutaj kształcą się nasi polscy i niemieccy kapłani, aby osiągnąć stopień doktorski, tutaj pobierają setki młodzieży, tak z kleru świeckiego jak i zakonnego, naukę teologii. Np. sala wykładowa, przeznaczona na dogmatykę, wypełniona po brzegi; naraz słucha wykładów przeszło 300 osób.

Uniwersytet mieści się przy wązkiej, ciemnej ulicy del Seminario, w gmachu starym; sale wykładowe i urządzenie wewnętrzne pozosta-

wiają wiele do życzenia. Wrażliwy na przeciągi nie wytrzyma tu długo. Na uniwersytecie są 3 wydziały: teologiczny, prawniczy, filozoficzny. Charakter nauki jest czysto spekulatywny, nie uwzględniający zawodów praktycznych tj. chodzi o to, aby słuchacze byli tęgimi teologami, prawnikami, filozofami i osiągnęli laurę doktorską, a nie o to, by byli należycie przysposobieni do życia praktycznego kapłańskiego. To też mojem zdaniem byłoby błędem, gdyby kto wprost z gimnazyum chciał tutaj pobierać nauki teologiczne i przystąpić do święceń To też chociaż wykłada się tak zwaną dogmatykę mniejszą dla kleryków, przecież cały punkt ciężkości nauki spoczywa w wykładzie dogmatyki większej; na inne przedmioty wydziału teologicznego nie kładzie się nacisku. Ponieważ zaś wykład dogmatyki polega na objaśnieniu (więcej lub mniej samodzielnem) Summy św. Tomasza, tej zaś bez filozofii niepodobna rozumieć, przeto jest bardzo korzystną i poradną rzeczą słuchać wprzód przynajmniej przez jeden rok filozofii.

Pragnący uzyskać stopień doktora teologii, mają przepisany następujący plan nauk. Przez jeden rok słuchają teologii fundamentalnej (1 godzina dziennie); a przez 3 lata dogmatyki szczegółowej (2 godziny dziennie); oprócz tego są obowiązkowe w roku I. teolog. moralna (1 godz. dziennie), historya kościelna ($^1/_2$ godz. dziennie, 4 razy tygodniowo, język hebrajski (2 godz. tygodniowo); w r. II. teol. moralna (1 godz. dziennie), historya kościelna ($^1/_2$ godz., 4 razy tygodniowo; w r. III. Pismo św., institutiones Canonicae (1 godz. dziennie), w r. IV. Pismo św. (4 godz. tygodniowo).

Którzy gdzieindziej już ukończyli studya teologiczne, otrzymują ulgi, tak że w trzech latach mogą się doktoryzować na teologii w dwóch na wydziale prawniczym i filozofii. Na wydziale prawniczym w r. I. Institutiones canonicae (1 godz. dziennie), w r. II. i III. Explicatio textus canonici (2 godziny dziennie).

Na wydziale filozoficznym w r. I. logika, a po jej skończeniu metafizyka ogólna (2 godziny dziennie), matematyka (1 godz.); w r. II. metafizyka szczegółowa (1 godz. dziennie), matematyka, fizyka, fizyologia; w r. III. metafizyka szczegółowa, etyka, astronomia (po 1 godz. dziennie). Czwartki są wolne od wykładów, z tym wyjątkiem, że w tym dniu jest tak zwana Academia s. Thomae, t. j. objaśnienia św. Tomasza. Od grudnia do końca maja są często tak zwane półgodzinne circuli, polegające na tem, że jeden ze słuchaczy rozwija wyłożoną tezę dogmatyczną, a inni stawiają zarzuty; odbywa się to bez profesora. Kilka razy zaś do roku są poważniejsze dysputy, na których w obecności profesorów uczeń wykłada tezę, a dwaj wyznaczeni

(arguentes) stawiają zarzuty w formie syllogizmu. Z tych dysput nie wiele widzę korzyści.

Przy teologii moralnej nie uwzględnia się rozwiązywania casus conscientiae; z historyi Kościoła i introdukcyi Pisma św. wykładają tylko niektóre kwestye. W małych dawkach, bo po jednej godzinie tygodniowo, podają archeologię, wymowę kościelną i historyę filozofii.

Egzamin pierwszy (bakalaureat) trwa pół godziny, drugi (licencyat) 3 kwadranse, trzeci (doktorat) oprócz pisemnego ustny 70 minut. Do każdego egzaminu są wyznaczone tezy do obrobienia, jednakowoż doktorand musi cały materyał przerobić, by przy egzaminie dał sobie radę. Sposób egzaminowania oryginalny. Na zadane pytanie odpowiada się krótko. a profesor zaraz obsypuje zarzutami przeciw tezie, od których rozwiązania zależy wynik egzaminu. Opowiadają dowcipnie, że niemasz większego heretyka nad profesora egzaminującego w Gregorianum.

Powiedziałbym o Gregorianum, że profesorzy mało zbliżają się do uczniów, nie wprawiają ich do pracy samodzielnej, nie zaznajamiają z literaturą; brak też wielki odczuwa się tak zwanych seminaryów naukowych. Wykładają w Gregorianum tęgie siły, jak Billot, prof. dogmatyki; Wernz, prof. prawa kan.; Remer, prof. filozofii; Bucceroni, prof. teologii mor.; Van Lack, prof. teologii fandament.; Ojetti, prof. prawa kan.; Pignataro, prof. dogmatyki. Wykład najwięcej zbliżony do metody niemieckich profesorów jest Holandczyka Van Lacka; przyjemnie mi było słyszeć, jak cytował naszego rodaka ks. Borkowskiego, jezuitę z Feldkirch (Tyrol), znanego oczywiście z niemieckich swoich pism. —

Wspomnę jeszcze na końcu o Seminarium vaticanum. Raz dla tego, że jest typowem: jak chłopaka dziesięcioletniego tam zamkną, to go nie puszczą na świat (z wyjątkiem obowiązkowych przechadzek), aż po skończeniu teologii; powtóre dla tego, że oryginalny ma rozkład nauk. Od I. roku teologii uczą się wszystkiego: i dogmatyki i loci theologici i sacramentaria i moralnej i historyi, a nawet pastoralnej. Taka mieszanina trwa aż do skończenia IV. roku teologii. Uwzględniają prawo kanoniczne 3 godziny tygodniowo na czwartym i trzecim roku i jest to może jedyny zakład we Włoszech, gdzie się wykłada teologię pasterską w ścisłem znaczeniu, tj. jak kapłan ma postępować w rozmaitych stosunkach z ludźmi. Natomiast wcale nie wykładają wymowy, ani katechetyki, ani pedagogiki, ani patrologii. Młodzież od I. klasy gimnazyalnej obowiązkowo przystępuje dwa razy tygodniowo do spowiedzi, a częściej do Komunii św.

Przedstawiwszy takie sylwetki 2 zakładów teologicznych, zadaję sobie pytanie, co jest cechą charakterystyczną studyów rzymskich? Każdy z czytelników odpowie ze mną: wykształcenie dogmatyczne pod kątem filozoficznym z ujmą ogólnego wykształcenia teologicznego bez silnego uwzględniania potrzeb praktycznego życia kapłańskiego.

Do tego sprawozdania, nie mającego pretensyi, by było wyczerpujące, dodać mi wypada, że przed każdem święceniem musi się kleryk poddać egzaminowi w Wikaryacie miasta (odpowiada to naszym Konsystorzom biskupim). Egzamina te jednak są bardzo łatwe, więcej pro forma, a za podręcznik używana jest Instructio pro sacris Ecclesiae ministris, przez Aloyzego Togni. Znać się musi kilka kartek z tej instrukcyi, traktujących o odpowiedniem święceniu, a przed presbyteratem żądają znajomości trzech traktatów z dogmatyki, dowolnie wybranych.

Ściślejszemu nieco egzaminowi musi się poddać kapłan, chcący otrzymać jurysdykcyę do słuchania spowiedzi. To też wielu jest księży bez jurysdykcyi. Oprócz tego nikt nie otrzymuje jurysdykcyi do słuchania spowiedzi niewiast, kto nie skończył 30go roku życia.

Ks. dr. Szczeklik.

Powieści religijne dla młodzieży.

Oddawna już zaznaczali XX. Katecheci potrzebę zestawienia spisu książek treści religijnej, stósownych dla młodzieży szkolnej. Pragniemy przyczynić się do wcielenia tej myśli w czyn i w tym celu ogłaszać będziemy sprawozdania, które umożliwią dokonanie katalogu rozumowanego. Zaczynamy od dzieł, które młodzież czyta najchętniej, a mianowicie od powieści na tle religijnem.

1) *Irena.* Powieść z czasów Domicyana. Kraków. 1901. Wyd. III. Spółka wydawn. polska. Cena 5 K.

Główną bohaterką dzieła jest nietyle Irena, uczona i dostojna Greczynka, jak raczej Wirginia, żona Juliusza Agrykoli, znanego pogromcy Brytanii. Uległością a wytrwałością pozyskuje Wirginia męża swego dla Chrystusa, a zarazem wywiera wpływ silny na Irenę i na historyka Tacyta. Świetnie i zajmująco skreślone jest pożycie domowe chrześcijańskiego odłamu cesarskiego rodu Flawiuszów, a zwłaszcza młodziuchnego Maurycego Wespazyana, adoptowanego syna Domicyana i przyszłego imperatora Rzymu. Akcya toczy się w Rzymie pod koniec I. wieku i kończy się bohaterskiem męczeństwem Maurycego a nawróceniem Ireny i Agrykoli. Dalszy ciąg wypadków rozgrywa się w Grecyi, gdzie Irena ostatecznie pada ofiarą Gnostyka Bazylidesa. Występuje też w dziele w (Rzymie) św. Jan Ewangelista. Rzecz cała opiera się na gruntownych studyach historycznych, a prze-

cież napisana jest zajmująco i dlatego nadaje się wybornie na lekturę dla młodzieży dojrzalszej.

W dziale powieści religijnych, zasługuje u nas na uwagę Teodor *Jeske Choiński.* Mamy tu na myśli szczególnie dwa jego dzieła: 2) *Gasnące słońce* Powieść z czasów Marka Aureliusza (w dwóch tomach). Jako gasnące słońce przedstawia autor potęgę Romy światowładnej, przeciwstawiając jej czystsze obyczaje i wyrabianie się militarne świata germańskiego. Publiusz Kwintyliusz Warus jest w powieści uosobieniem dawnych cnót rzymskich, brat jego Marek oraz imperator Lucyusz Werus przedstawiają Rzym z połowy II. wieku, zniewieściały i rozpustny, Serwiusz Klaudyusz Kalpurniusz, prefekt legionów, syn Radboda, wodza Markomanów jest reprezentantem Germanii, który przyjął od Rzymian całą ich taktykę wojskową a nie zatrącił cnót rodzinnych. Tullia Kornelia to Rzymianka emancypowana, Mucya Kornelia to osoba godna Publiusza Warusa. Kazanie Minucyusza Feliksa przekonuje Mucyę, że chrześcijaństwo nie czyha na zagładę Rzymu, więc zostaje chrześcijanką, za co jej narzeczony Publiusz z bólem serca na śmierć ją skazuje. I zginęłaby śmiercią męczeńską, jak tylu innych, bo Marek Aureli ze stanowiska filozofa widzi w chrześcijanach wrogów Rzymu, gdyby nie to, że wraz z nią ma być stracona za wiarę Tusnelda, narzeczona Serwiusza. Serwiuszowi udaje się śmiały napad na eskortę; uwozi Mucyę i Tusneldę w kraj Markomanów i prowadzi swych ziomków do wojny z Rzymem. Cud, uproszony przez legię piorunującą, przechyla ostatecznie zwycięstwo na rzecz Rzymu, ale nie kładzie tamy jego upodleniu wewnętrznemu. Powieść czyta się z zajęciem nie bez pożytku pod względem religijnym. Stosowna dla uczniów wyższego gimnazyum.

3) *Ostatni Rzymianie.* Powieść z czasów Teodozyusza W. (w dwóch tomach). Jestto jakby epilog stosunków skreślonych w powieści poprzedniej. Ostatni Rzymianie marzą jeszcze o odzyskaniu dawnego stanowiska, ale już nie dorośli do niego; rzadkie typy cnót starorzymskich, jak Flawian Nikomachus, prefekt Rzymu, młody Konstancyusz Galeryusz i Fausta Auzonia, ostatnia Westalka, nie są w stanie tchnąć w tłumy pogańskie hartu i męstwa i wyjąwszy Konstancyusza giną bezowocnie choć szlachetnie. Natomiast jako władcy Rzymu występują już... Germanie. W obronie pogaństwa staje Arbogast, wódz Franków, Gallów i Allemanów, o przewagę krzyża walczy Teodozyusz Wielki na czele płatnych Gotów, Hunów, Alanów i Saracenów. Pomoc Boża przechyla zwycięstwo na korzyść Chrześcijan, ale młody Alaryk zapowiada już, że po raz ostatni wyciągnął miecz za Rzym. Na tem tle dziejowem rozwija się miłość wojewody Winfryda Fabrycyusza do Fausty Auzonii, przyczem autor świetnie przedstawia dziki zapał Germanina chrześcijanina i walkę duchową, którą ze sobą stacza, aż pod kierownictwem św. Ambrożego pojmuje, że chrześcijaństwo wymaga miłości i... ofiary. Wreszcie Fabrycyusz poświęca się stanowi duchownemu. Postać św. Ambrożego imponuje cnotą i głębokiem wniknięciem w ducha Chrześcijaństwa. Powieść cała jest bardzo zajmująca i dla młodzieży starszej bardzo stosowna.

Tyary i Korony natomiast, powieści z czasów Grzegorza VII. nie możemy zalecić z powodów, omówionych w Dwutygodniku w r. 1902.

4) *Flawia*. Obrazy z życia chrześcijan w IV. wieku przez ks. A. Hurela. (Przekład). Warszawa. 1877.

Niewesołe wrażenie robi to dzieło. Jako powieść jest ono chaotycznem i nudnem, jako obraz dziejowy zaś pełnem błędów historycznych i sprzeczności. Bohaterami dzieła są: Euzebiusz, anachoreta, Flawia i Pretextatus Rzymianie i niektóre pobożne matrony chrześcijańskiego Rzymu. Zdobycie Rzymu przez Alaryka wodza Wandalów (powinno być: Gotów) z początkiem wieku piątego zniewala patrycyuszów chrześcijańskich do ucieczki z Rzymu, do tułania się po Sycylii i w okolicach Kartaginy, aż wreszcie znajdują przytułek w Betleem. Tu opisana jest szeroko niegodna walka między klasztorami i matactwa świętokradzkiego dyakona Lucyusza, co ani pobożności podniecić, ani przywiązania do Kościoła wcale obudzić nie może. I to wszystko ma się dziać w IV. stuleciu, jak tytuł dzieła zapowiada! Jakkolwiek przeto autor miał widocznie chęci najlepsze i niektóre obrazy skreślił w sposób budujący (głównie, gdzie chodzi o zalecenie cnoty czystości), to ogólne wrażenie, jakie dzieło sprawia, jest niekorzystnem. Sądzimy, że zrobiłoby ono więcej złego niż dobrego i dlatego nie radzimy nabywać go dla bibliotek studenckich.

5) *Eudoxya*, obraz z V. wieku przez Idę hrabinę Hahn Hahn. Kraków. 1870.

Samo nazwisko autorki, znanej powieściopisarki, ręczy, że praca ta musi mieć wartość literacką. Tak też jest w istocie. Czyta się tę powieść jednym tchem, a z każdą kartką nabiera się czci coraz większej ku osobie św. Jana Złotoustego, patryarchy konstantynopolitańskiego. Intrygi bez końca na dworze cesarzowej Eudoxyi, żony słabego Arkadyusza, szczerość i prostota Chrześcijan prawdziwych, jak Olympii i Gunildy neofitki, wypaczenie charakteru u dworaków duchownych, jak u Eugeniusza i u Teofila, składają się na całość barwną, która wykazuje całą przewrotność bizantynizmu i tłómaczy jasno powody upadku ducha chrześcijańskiego na Wschodzie. Nadaje się przeto dla młodzieży starszej.

RECENZYE.

P. M. Plattner O. S. B. Maria, der Typus der Kirche. Graz. 1904. Ulrich Moser. 8 vo. 1. k. 50 h.

Mamy tu cykl kazań na oktawę święta niepokalanego Poczęcia Najśw. M. P., po jednem na każdy dzień, zatem ośm kazań. Autor z benedyktyńskiej kongregacyi w Beuron omawia w każdem kazaniu, czem jest Marya dla nas i dla Kościoła i rozbiera tematy następujące: 1). Marya jest znakiem wielkim, 2) jest Matką naszą, 3) posiada wszystko przez Chrystusa Pana, 4) nie jest z tego świata, 5) jest koroną chwały, 6) dzieci Maryi są pełne łaski Bożej, a 7) odsunięte

od świata; 8) Marya zawsze zwycięża. Opracowanie odznacza się jasnością wykładu, zaczem oddać może cenne usługi w obecnym roku jubileuszowym.

H. S. Denifle. O. D. *Das geistliche Leben.* Graz. 1904. Ulrich Moser. 5te Auflage. 16 o. 3 k. 60 h.

Znawcom pism ascetycznych znanem jest dzieło to z wydań poprzednich z najlepszej strony. Uczony a pobożny Dominikanin wplótł weń zręcznie około 2500 najcelniejszych sentencyj z wyborowych dzieł mistyków niemieckich XIV. wieku, a zwłaszcza z Taulera i błog. Henryka Suzo. Dość powiedzieć, że niektórzy stawiają je nawet wyżej niż Tomasza a Kempis „*O naśladowaniu Chrystusa!*“ W ostatnich wydaniach uwzględniono przedewszystkiem potrzeby duchowe katolików świeckich, przez co i dla duchowieństwa parafialnego dzieło to podwójnie stało się użytecznem. I jeżeli wiele dobrego robi *Filotea,* to jesteśmy przeświadczeni, że daleko większy jeszcze pożytek przyniósłby przekład polski dzieła Deniflego. Na razie zalecamy je gorąco P. T. Współbraciom do prywatnej lektury duchownej.

Uczczenie 12 lat św. Dziecięctwa Jezusowego P. ułożone przez dziecko Maryi. Kraków. Księg. Spółki wyd. 1904. 16o. 30 hal.

Pensyonaty żeńskie, które tak wiele dobrego działają przez kongregacye maryańskie, otrzymują w dziełku wspomnianem miły wianek modlitewny, zwłaszcza na czas Bożego Narodzenia. Powitają je zapewnie chętnie i członkowie stow. Najśw. Dzieciątka Jezus. Czysty dochód przeznaczony jest na aparaty dla biednych kościołów, zostających pod opieką Kongreg. krakowskich PP. Nauczycielek. —

Ks. Dr. Jan Bernacki. Poradnik dla duchownych na podstawie kurend dyecezalnych tarnowskich (1878—1903). Kraków 8vo 1904. Str. XXXIX. i 356. Cena 8 K.

Nietylko księżom dyecezyi tarnowskiej, ale wszystkim duchownym obrz. łać. w Galicyi odda dzieło wspomniane nieocenione usługi w życiu praktycznem. Jakkolwiek bowiem streszcza ono głównie kurendy tarnowskie z ostatniach 25 lat, to przecież ma wartość i poza dyecezyą tarnowską z tego względu, że zarządzenia kurend opierają się na ogólnych decyzyach Stolicy św., na prawie kanonicznem lub na ustawach i rozporządzeniach władz państwowych. Autor, nieznużony mrówczą pracą szperacza, pododawał nawet niejedne decyzye, których niema w kurendach, ale w stosunkach parafialnych są wielkiej wagi. Znajdujemy np. w dziele cały patent józefiński, instrukcyę metodyczną dla nauki religii itp. Układ pracy odznacza się praktycznością i przejrzystością. Na wstępie na niewielu (35) stronach zebrane są w porządku alfabetycznym nagłówki, odnoszące się do spraw najwięcej księży obchodzących, tak liturgicznych, jak szkolnych, konkurencyjnych itp., a pod każdym nagłówkiem streszczone są jędrnie postanowienia najważniejsze i podane stronice drugiej części dzieła, na których tekst odnośny dosłownie i w całości (cyfry tłuste), lub chociażby tylko w skróceniu (cyfry zwyczajne) odnaleźć można—tak, iż każdy z łatwością wyszuka, czego mu potrzeba. W obec tego, że papier jest wspaniały i czcionki doborowe, nie można i ceny uważać za wygórowaną; zresztą czysty dochód przeznacza Autor na rzecz małego

seminaryum w Tarnowie. Ufamy, że w następnych wydaniach, których potrzeba oby jak najrychlej się uwydatniła, raczy Autor uwzględnić także postanowienia z r. 1904 i następnych—do chwili druku.

Napaści prasy antykatolickiej.

Wiedeńskie bióro apologetyczne ogłosiło świeżo („*Vaterland*“ z 26. i 27. lipca) artykuł p. t. „Erbfehler der Habsburger?“, jako odpowiedź na wywody dziennika „*Alldeutsches Tagblatt*“, zarzucającego Habsburgom „engherzigen Konfessionsgeist“, który miał w swoim czasie zniewolić Węgrów do poddania się Osmanom. W rzeczywistości protestanci występowali zaczepnie i wzywali (predykant Witniedy z Oedenburga) lud do poskromienia „psów“ katolickich. Z Osmanami łączyli się nie z pobudek religijnych, lecz z niechęci do domu Habsburgów; popychało ich to również w objęcia katolickich Bourbonów! Zarzut, że Habsburgowie zamało germanizowali ludy poddane ich berłu, przynosi im tylko zaszczyt ze stanowiska sprawiedliwości bezwzględnej. Ciekawem jest, że *Alld. Tagbl.* wytyka Habsburgom popieranie Jezuitów, chociaż ci „zamało germanizowali“! Czyż to nie wyborne odparcie napaści protestantów węgierskich, zarzucających Jezuitom, że „za wiele germanizowali“? „Ex ore tuo te judico“—możnaby tu zawołać, gdyby historya bezstronna nie uwalniała Jezuitów od zarzutu szowinizmu narodowego równie jak obojętności na dobro ojczyzny.— Ferdynand II. wyraził się wprawdzie, że w obec zakonnika mamy obowiązki niejedne, jakich nie mamy w obec człowieka świeckiego. Czyż to jednak coś nowego i nadzwyczajnego dla katolika? Nadzwyczajnem może się chyba wydawać we Francyi, gdzie rząd trzyma się zasady, że w obec zakonnika, lub w ogóle księdza, nie obowiązują wymogi sprawiedliwości w tym stopniu, jak w obec każdego innego poddanego świeckiego!

Neue Freie Presse zaopiekowała się w porze ogórkowej winnicami watykańskiemi i rozgłosiła, że Pius X. kazał je zniszczyć, bo wino z nich uważa za niedobre, a nie chce niem handlować. W istocie usunięto zaledwie trochę krzaków winnych, o ile trzeba było miejsca na podobiznę groty z Lourdes; o niszczeniu całej winnicy nie było nigdy mowy. Wino z niej jest asciutto (nieco cierpkie), ale niezłe, do handlu zaś wcale się nie dostaje. Oddają je maestrowi di casa, który znów odstępuje je domownikom Watykanu (około 500).

„*Z igły—widły*“. Pisano, że niejaki Urso Frapani z Syrakuz, dziennikarz *katolicki*, usiłował jako sędzia przysięgły przekupić innych współsędziów. W istocie nie przekupywał on nikogo; nie doniósł tylko o fakcie przekupstwa, o którym dowiedział się prywatnie.

Pod napisem: „*energiczny proboszcz*“ pisano o proboszczu z Kostelcu w Czechach, który świeżo miał zamknąć kościół przed parafianami, dopóki mu nie zapłacą za wino mszalne!—W całej tej historyi niema *ani słowa* prawdy. Proboszcz nie mógł się od parafian do-

magać pieniędzy w tym celu, bo pobiera z patronatu arcyksięcia Ludwika Salvatora na wino mszalne 55 K. 70 hal. rocznie. Tembardziej nie mogło się to stać „świeżo“, bo były proboszcz umarł już 9. kwietnia po długiej chorobie, a nowego jeszcze nie zamianowano!

Z Bovslau przy Teplitz (w Czechach) doniesiono, że proboszcz, stojąc przed ołtarzem w pełnym stroju liturgicznym, odmówił ślubu parze klęczącej na stopniach ołtarza, dopóki nie zapłaci taksy. Ponieważ zaś nowożeniec nie miał drobnych przy sobie, a proboszcz nie mógł zmienić 20-koronówki, przeto „pan młody“ musiał zostawić przed ołtarzem zapłakaną oblubienicę i gonić po całej wsi za drobną monetą—poczem dopiero ślub otrzymali!—W rzeczywistości proboszcz przed rozpoczęciem ślubu w zakrystyi (oczywiście bez stroju liturgicznego lecz w zwykłej rewerendzie) zażądał dopełnienia reszty formalności, mianowicie świadectwa zapowiedzi ze strony nowożeńca i zezwolenia w obec dwóch świadków ze strony ojca małoletniej oblubienicy. Tymczasem kościelny z grzeczności poszedł zmienić nowożeńcowi pieniądze na opłacenie taksy. Prawda, że to co innego?

„*Znów jeden*“! Pod tym nagłówkiem lubią czasopisma antykatolickie ogłaszać różne występki księży. Ponieważ bardzo często opisy te okazują się wyssanymi z palca; przeto katolickie dzienniki niemieckie posługują się nieraz nagłówkiem: „*Wieder einer — Wieder keiner*“! Tak np. *Arbeiter Ztg.* w Wiedniu pisała o zgwałceniu nieletniego dziewczątka przez proboszcza z Almyrac przy Carmaux; winowajca miał potem uciec, ale prokuratorya ściga go listami gończymi. Ordynaryat biskupi z Albi wyjaśnia natomiast, że 1) proboszcz nie dopuścił się wcale takiej zbrodni, że 2) nie rodzice dziewczynki lecz socyaliści wnieśli nań skargę, że 3) proboszcz nie uciekł i że 4) listów gończych wcale za nim nie wysyłano.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Świat katolicki jest pod wrażeniem smutnych przejść, jakich doznaje Kościół we Francyi. *Combes* dąży „całą siłą pary“ do zerwania konkordatu i w tym celu przeprowadził już zerwanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Nie udało się przeciąć owych nici przy wypędzaniu zakonów, przy zamykaniu szkół katolickich i usuwaniu krucyfiksów ze sal sądowych, bo Kurya rzymska okazała przedziwną cierpliwość; nie udało się zerwać z Kuryą nawet przy mianowaniu a raczej narzucaniu Kościołowi nowych biskupów, bo Papież wolał rzecz puścić w odwłokę; uczepiono się więc sprawy czysto dyscyplinarnej i—co chciano, to zrobiono. Katolicy, którzy poprzednio sarkali na Kuryę, że jest zbyt powolną, przekonali się teraz, jak mądrze a roztropnie postępowała Stolica Apostolska. Zerwania wprawdzie uniknąć się nie dało, ale nastąpiło ono w warunkach takich, że każdy nawet innowierca (wyjąwszy chyba socyalistycznych „*Naprzodów*“) widzi rażący akt samowoli i niesprawiedliwości ze strony rządu francuskiego.

Okazyę do zerwania nastręczyła Combesowi sprawa biskupa Geay'a z Laval i biskupa Nordez'a z Dijon. Już przed 4ma laty oskarżono w Rzymie pierwszego o niemoralne prowadzenie się. Kurya wdrożyła wtenczas dochodzenie, zawiadamiając o tem równocześnie (poufnie wprawdzie ale urzędowo) gabinet Waldecka Rousseau'a. — Skończyło się na tem, że biskupowi poradzono z Rzymu, by zrezygnował. Biskup zażądał innej dyecezyi, a gdy mu tego nie przyznano, nie chciał słyszeć o zrezygnowaniu. Wówczas Kongr. św. Officium zawezwała go do Rzymu, a biskup poszukał ochrony u... Combesa. W Dijon znów podejrzywano biskupa o należenie do wolnomularstwa, co wywołało kroki podobne, jak w Laval. Ostatecznie biskup Nordez wyjechał do Rzymu, ale biskup Geay zastawił się rządem francuskim i stawił opór. Wówczas to (10. czerwca br.) kardynał Merry de Val wysłał do Lorencellego, nuncyusza w Paryżu, notę ważnej treści, udzielając jej odpisu ministrowi Delcassemu. Tłómaczy w niej, że groźba „progredi ad ulteriora", użyta 17. maja względem biskupa Geay, nie zawiera jeszcze zagrożenia deponowaniem lub inną karą kościelną, lecz tylko zapowiada rozpoczęcie procesu kanonicznego, przy którym biskup dowie się, co mu zarzucają i będzie się mógł bronić. Jest tam również uwaga, że Stolica Apostolska przy deponowaniu zachowa wszelkie przepisy konkordatu. Rząd francuski nie ogłosił tej noty, ani na nią nie odpowiedział, a dopiero 23. lipca, więc w sześć tygodni potem, zażądał od Stolicy Apostolskiej, by formalnie cofnęła swe zawezwania napomnianych dwóch biskupów i twierdził, że Stolica św. naruszyła przepisy konkordatu, według których nie można biskupa suspendować ani składać bez zezwolenia obydwu władz, które go ustanowiły. Konkordat z r. 1801. nie mówi nic o usuwaniu biskupów, a tylko o mianowaniu nowych, artykuły zaś organiczne, które z biskupów robią prostych urzędników państwa, są jedynie aktem samowoli Napoleona I. i nigdy przez Kościół uznane nie zostały. I na takiej to podstawie, a raczej bez podstawy, zrywa z Rzymem rząd państwa ongi „arcykatolickiego", odmawiając papieżowi prawa do zarządzeń dyscyplinarnych względem podwładnego kleru francuskiego bez zezwolenia państwa, chociaż sam bez pytania i zezwolenia Stolicy Apostolskiej zawiesza pensye duchownym i biskupom według swego uznania! Chodzi tu oczywiście o rozbicie jedności Kościola i zamienienie duchownych w urzędników francuskich, aby przestali być sługami Bożymi, a agitowali na rzecz rządu. Nie takie jednak zamachy przetrwał Kościół zwycięsko; tym razem z góry również rzec można: „Większy Pan Bóg niż pan Rymsza." Kołatajmyż często w modlitwach i w „Memento" do miłosierdzia Bożego, aby raczyło wzmocnić na duchu prześladowaną owczarnię Chrystusową we Francyi i skrócić czas jej próby. „*Proście, a będzie wam dano*"! Zarazem los katolików francuskich niechże będzie i dla nas przestrogą i bodźcem skutecznym, póki pora.

Czas wakacyjny bywa porą zjazdów przeróżnych. Tak dnia 21. lipca odbył się w Pradze zjazd katolickich księży czeskich, licznie obesłany. Zjazd taki oczywiście nie ma znaczenia prawnego w obec państwa, a tem mniej w obec Kościoła, ale jest wyrazem ogólnie od-

czuwanej potrzeby zgodnego porozumienia się i solidarnego współdziałania ze strony duchowieństwa. Prawo kanoniczne, jak wiadomo, przemawia za zjazdami więcej niż za pisaniną biurokratyczną i przepisuje odbywanie synodów dyecezalnych i prowincyonalnych. Oby przyszło do nich jak najrychlej!

Ogólny wiec nauczycieli ludowych we Lwowie (16. i 17. lipca), w którym wzięło udział przeszło 2000 osób, dopuścił do kierownictwa ludzi rozgoryczonych, z których jednemu (p. Rosołowi) wyrwał się frazes, że patryotyzm pozostawić trzeba bogatszym!! Jesteśmy przekonani, że znaczna większość nauczycieli tak nie myśli, jak tego zresztą dowodzi ich pełna poświęcenia działalność w szkole i poza szkołą, poprzestajemy zatem na wyrażeniu ubolewania, że przeciw wyrażeniom takim zaraz na wiecu nie zaprotestowali. W żądaniu, by nauczyciele wybierali tylko nauczycieli na posłów, nie widzimy w zasadzie nic zdrożnego; owszem wchodzi to w program demokracyi chrześcijańskiej, by w miejsce wyborów według klas podatku lub głosowania powszechnego wprowadzić do ciał ustawodawczych reprezentacye zawodowe. Ufamy jednak, że posłowie tacy interesów stanu nie będą stawiali ponad interes ogółu, ponad dobro Ojczyzny, bo kastowość taka zrujnowałaby nas doszczętnie. Nauczycielstwo powinno zatem wyzwolić się przedewszystkiem z pod kierownictwa takich organów, jak *Szkolnictwo* lub *Gazeta szkolna*, jeźli i w życiu politycznem ma uchodzić za czynnik poważny. Niech pamiętają, że krzykactwo takich prowodyrów podaje tylko nieprzychylnym stanowi nauczycielskiemu broń pożądaną do odparcia wszelkich — i najsłuszniejszych — nawoływań o podwyższenie pensyj, o zniesienie tajnej klasyfikacyi itp. Czas okaże, czy nie mamy racyi.

MISCELLANEA.

Słowo Boże. Dla ludu przy dziennikach wychodzi „Słowo Boże.“ Myśl bardzo piękna—lecz piękniejsząby była,—gdyby Słowo Boże, było dodatkiem do dzienników czytanych przez inteligencyę. Lud lubi kazania — słucha ich i na nie uczęszcza, lecz inteligencya, zwłaszcza po miasteczkach, cierpi straszny głód pokarmu duchowego z wielorakich przyczyn. — Jak jeden stół nie nasyci chłopa i pana, tak też i kazanie nie może zaspokoić potrzeb obydwóch naraz. Inteligencya jest wybredna i kazanie musi mieć odpowiednie. Małomiasteczkowe, a wielkomiejskie parafialne duchowieństwo dla niej nie wystarczy — kapłani zaś zajęci w innych posługach mało mogą systematycznej pracy poświęcić inteligencyi. Dużo się dziś czyta bez wyboru, za to mało bardzo rozmyśla; nie ma może inteligentnego człowieka, żeby nie miał swego (czasem dwóch) dzienników i przejmuje się jego zasadami; jaka prasa, takie potem społeczeństwo, bo nie ma przeciwwagi. O niej pomyśleć to obowiązek kapłański. Trzeba walczyć bronią przeciwników — trzeba nam prasy ale niekoniecznie odrębnej. U nas są jeszcze takie szczęśliwe stosunki, że niejedna redakcya przyjmie do

swego grona kapłana odpowiednio uzdolnionego i wyrobionego. Wtedy na niedzielę dziennik mógłby umieścić coś w rodzaju Konferencyi. Ale takich księży niema — trzeba ich dobrać i wyszkolić. Taka szkoła kapłanów—pisarzy (coś podobnego jest w Towarzystwie Jezusowem, ale to samo nie wystarczy) mogłaby być przy jakiemś piśmie np. przy Dwutygodniku. Nie wszystkie Redakcye chcą poprawiać próby dyletantów, wolą mieć rutynowanych pisarzy — a pierwsze próby z reguły bez słowa odpowiedzi rzucają do kosza. Jest to nie idealnie, ale praktycznie. Czyby Redakcya Dwutygodnika nie chciała być mniej praktyczną, a zato więcej idealną? Już ma za sobą wiele danych, trzebaby tylko tę myśl poruszyć, grono sędziów dobrać, uczniów namówić i prace ich niemiłosiernie kreślić, przewracać, naciągać, a potem drukować. Artykuły muszą być o sprawach żywotnych, krótkie (objętości jednego fejletonu), jędrne, jasne. Stopniowo można je rozszerzać, aby z tego mógł się utworzyć pewien cykl konferencyj — albo systematyczny wykład jakiegoś ważniejszego tematu. Dwutygodnik drukuje kazania, które możnaby zastąpić temi próbami pisarskiemi. Trzebaby zacząć od teologii naturalnej — z uwzględnieniem całego fałszywego (ale w części bardzo korzystnego) rozwoju systemów religijnych najpowszechniejszych. Tu się załatwi apologetycznie kwestyę objawienia, wiary, Kościoła itd. W obec tego daleko jaśniej przedstawi się wiara żydowska i urządzenie Mojżeszowe, a następnie cały wysoki rozwój duchowy, prowadzony przez proroków aż do Chrystusa, wcielonego Słowa Bożego. — Na rozwoju pierwotnej wiary, potem narodowej, znów głębiej pojmiemy rozwój nauki chrześcijańskiej i jej stosunek dzisiaj do ruchu umysłowego. Taką praca rozwinięta dokładnie nietylko naszą inteligencyę pogodzi (?) z praktyką kościelną, ale przyczyni się do pojednania walczących dziś ze sobą różnych wyznań religijnych. Byłoby też bardzo dobrze dopuścić do głosu czytelników, czyto z przedstawieniem wątpliwości czy zarzutów, byle umieć na nie z miłością odpowiedzieć. Jestto wprawdzie niebezpiecznie: uczyć społeczeństwo dysput religijnych — ale myśmy go nie wywołali, a praca taka nas podniesie, iż staniemy się wzorem — i przykładem naszym nauczymy, że nic nie pomoże dużo wiedzieć, lecz trzeba dużo się poświęcać, brzemiona drugich nosić i tak się społecznie miłować, jak nas Chrystus miłował. *Proboszcz*

Do takiej akcyi Red. Dwutygodnika zaprasza całem sercem i otwiera swe łamy; kazań jednak (wzgl. egzort) nie zaniechamy.

Wiadomości dyecezalne.

Konkurs na posadę katechety przy szkole 5-klas. mieszanej w Kolbuszowej, z terminem do 15go września.

Lwów. *Instyt.* na prob. w Opryłowcach ks. *Nowobielski* Jakób z Monasterzysk, w Żelechowie ks. *Dobrowolski* Aleksander, w Stryju ks. *Cisło* Aleksander z Toków. — *Przeniesieni* ks. *Piwiński* Jan z Brzeżan do św. Mikołaja we Lwowie, ks. *Dziędziele-*

wicz Józef ze Złoczowa do św. Anny we Lwowie, ks. *Skorny* Tadeusz ze Śniatyna do św. Marcina we Lwowie, ks. *Hentschel* Adam od św. Marcina do Barszczowic, ks. *Czerniatowicz* Karol z Cieszanowa do Łosiacza, ks. *Zajączkowski* Tytus z Żabiniec do Machnowa ks. *Oprzędkiewicz* Władysław z Brodów do Załoziec, ks. *Bodarski* Józef z Załoziec do Kochawiny, ks. *Monasterski* Władysław z Kochawiny do Brodów, ks. *Wojnowski* Stanisław z Beremian do Żabiniec, ks. *Irznadel* Piotr z Jazłowca do Kobyłowłok, ks. *Głąb* Jan z Dunajowa do Szczerca, ks. *Szurmacz* Piotr z Kozłowa do Zabojek, ks. *Stepek* Stanisław z Horodenki do Beremian, ks. *Rysz* Józef z Doliny do Gródka, ks. *Mindowicz* Stanisław z Gródka do Pohorylec, ks. *Pyrek* Adam z Czerwonogrodu do Doliny, ks. *Sobota* Feliks do Czerwonogrodu, ks. *Kasperski* Teodor z Opryłowiec do Szczytowiec, ks. *Tichy* Edward z Baranowa do Sasowa, ks. *Danek* Wincenty z Oleszyc do Opryłowiec, ks. *Batycki* Adam z Nadwórnej do Żółkwi, ks. *Walęga* Stanisław z Janowa do Stanisławowa, ks. *Szuba* Karol z Chodorowa do Stryja, ks. *Kielar* Jan ze Skałatu do Krościatyna, ks. *Jarek* Józef z Jeziernej do Janowa ad Trembowla, ks. *Wołoszczak* Stanisław z Seretu do Czerniowiec, ks. *Bożyński* Władysław z Sasowa do Cieszanowa. —

Neopresbyterzy aplikowani: ks. *Andler* Artur do Seretu, ks. *Bętkowski* Franciszek do Dunajowa, ks. *Cembruch* Stanisław do Prus, ks. *Dziunikowski* Waleryan do Jeziernej, ks. *Guzek* Władysław do Horodenki, ks. *Idec* Jan do Liska, ks. *Jurasz* Stefan do Kozłowa, ks. *Kontek* Jan do Glinian, ks. *Łańcucki* Adam do Jazłowca, ks. *Milczanowski* Ludwik do Podwysokiego, ks. *Olbrycht* Władysław do Brzeżan, ks. *Potrzebnicki* Władysław do Śniatynia, ks. *Poznański* Antoni do Złoczowa, ks. *Schüttler* Hygin do Gurahumory, ks. *Sobieniowski* Stanisław do Buczacza, ks. *Steiner* Jakób do Brodów, ks. *Tenerowicz* Stanisław do Nadwórny, ks. *Trychta* Stanisław do Oleszyc, ks. *Wójcik* Franciszek do Chodorowa, ks. *Wojtanowski* Stanisław do Skałatu, ks. *Wyczesany* Stanisław do Baworowa.

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Dąbrowej ks. *Konieczny* Andrzej z Trzęsówki, w Pstrągowej ks. *Polek* Andrzej, w Żegocinie ks. *Pawicki* Andrzej ze Słupca. — *Przeniesieni* ks. *Kurkiewicz* Adam ze St. Wiśnicza do Bolesławia, ks. *Chrzanowicz* Franciszek z Siedlec do Piwnicznej, ks. *Golec* Aleksander z Pleśnej do Kolbuszowej, ks. *Ślazyk* Józef z Tuchowa do Zbyszyc, ks. *Pabis* Jan z Kolbuszowej do Dębicy, ks. *Czapieński* Ludwik z Zasowa do Radłowa, ks. *Sikorski* Franciszek z Łęk dolnych do Zaborowia, ks. *Woźniczka* Wojciech z Mszany do Kolbuszowej, ks. *Pawlik* Ignacy z Kolbuszowej do Mszany, ks. *Gutfiński* Franciszek z Kamienicy do Rzochowa, ks. *Łaś* Bartłomiej z Wietrzychowic do Borowy, ks. *Bączyński* Władysław z Barcic do Radomyśla, ks. *Bartoszewski* Andrzej z Borowej do Wietrzychowic, ks. *Korzeń* Jan z Radomyśla do Barcic, ks. *Szczygieł* Paweł ze Szczepanowa do Bielczy, ks. *Staszałek* Franciszek z Rzochowa do Kamienicy, ks. *Wilczeński* Jan z Pstrągowy do Dobrej.

Neopresbyterzy aplikowani: ks. *Bajda* Jan do Łęk dolnych, ks. *Jaroch* Andrzej do Tuchowa, ks. *Mazur* Roman do Zassowa, ks. *Przywara* Michał do Szczepanowa, ks. *Rogoziński* Józef do Now. Wiśnicza, ks. *Słowik* Jan do Zassowa, ks. *Suwada* Karol do Zgórska, ks. *Szewczyk* Józef do Szczepanowa, ks. *Wiślicki* Jan do Grybowa, ks. *Sitko* Roman na kapelana biskupiego w Tarnowie. —

HIERONIM HEMMEL

Chrześcijańsko-katolicka firma.

Najlepsze źródło zakupna win południowo-morawskich.

WŁASNE WINNICE!

WINA BIAŁE i CZERWONE

za których prawdziwość i czystość ręczy się.

Poleca się je WW. Duchowieństwu, jako wina mszalne *(Vinum de vite)*, oraz właścicielom gospód, Kółkom rolniczym i osobom prywatnym, jako wina stołowe, po cenach umiarkowanych, w mocnych beczułkach, począwszy od 25 litrów, ze stacyi kolejowej Nikolsburg (na Morawach).

Młodsze wina:

z roku		od	do	za litr
1903	białe lub czerw.	od 20	do 22 ct.	
1902	» » »	» 22	« 24 »	

Starsze wina:

z roku		od	do	za litr.
1898	białe lub czerw.	od 22	do 24 ct.	
1895	» » »	» 26	» 28 »	

Bardzo dobre starsze wina:

z roku		od	do	za litr
1900	białe lub czerw.	od 28	do 30 ct.	
1901	» » »	» 28	» 36 »	
1893	» » »	» 32	» 36 »	
1889	» » »	» 36	» 40 »	
1886	» » »	» 40	» 45 »	
1885	» » »	» 45	» 50 »	

Wina specyalne:

Muskat Ausbruch (muskatelowe) słodkie i silne po 70 ct. za litr. Wino czerwone słodkie i silne po 45 ct. za litr. — Ocet winny po 10 ct. za litr.

Beczki na wino wypożycza się i przyjmuje napowrót opłacone do stacyi Nikolsburg.

Uwaga: Każdy, kto chce pić dobre, naturalne wino, może sobie na próbę zamówić 25 litrów.

Zamówienia przyjmuje **Stanisław Wojaczek,**
w Dolni Dunajowice (Unter Tannowitz), Morawa (Mähren), p. Nikolsburg.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**